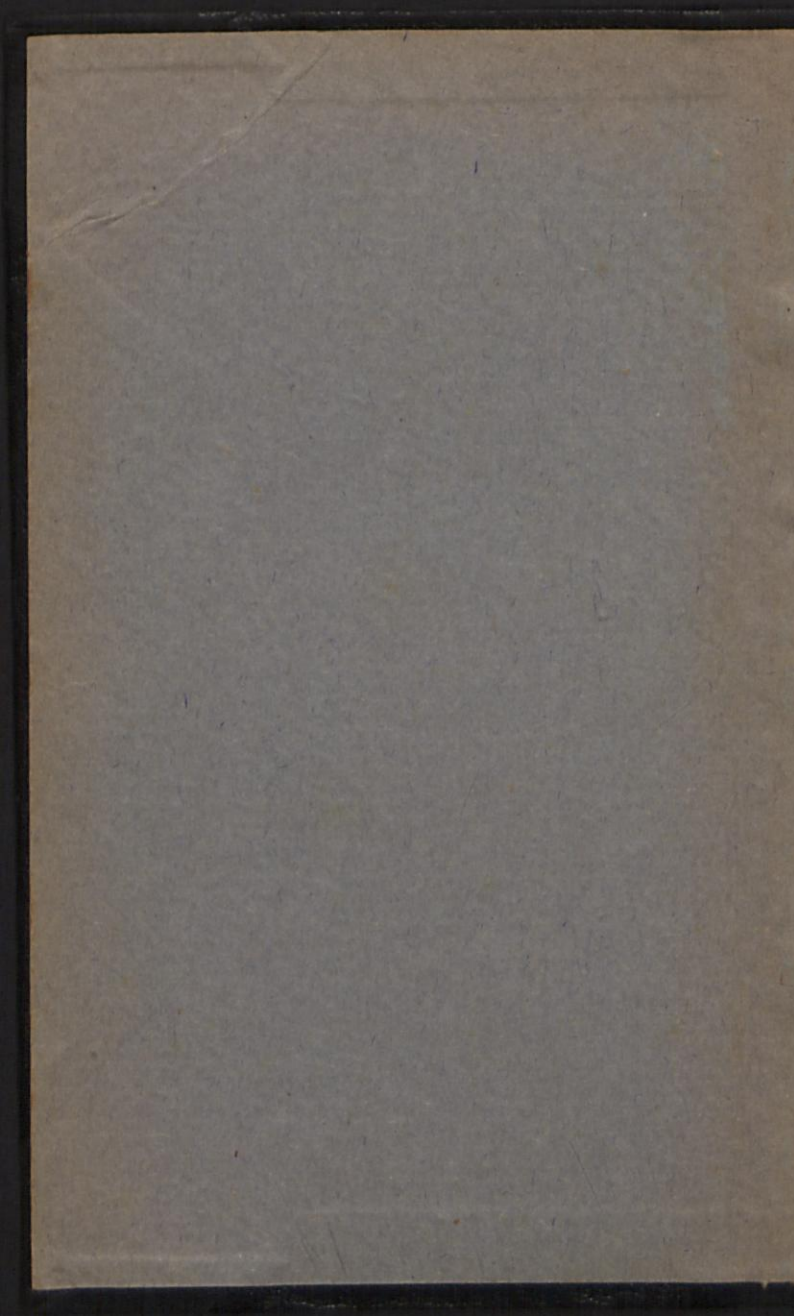
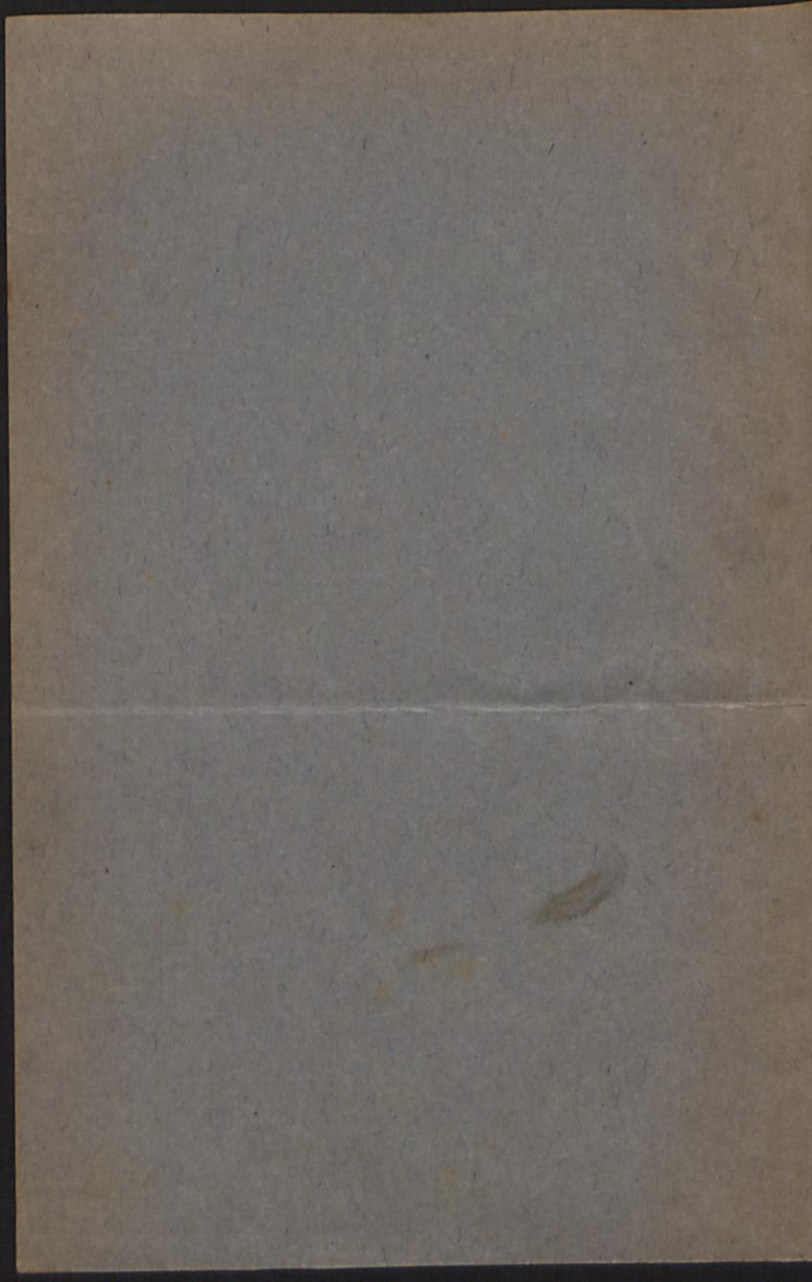








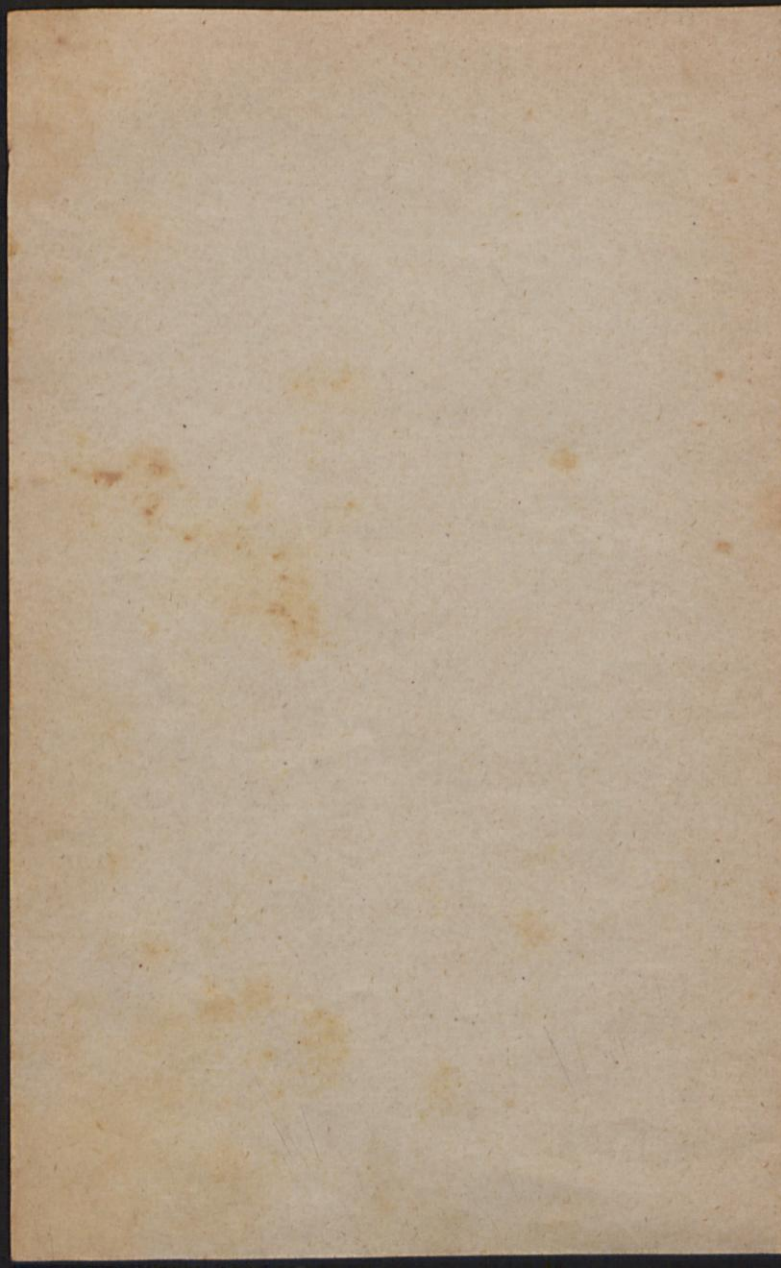
NIEZNANY BOHATER ŚLĄSKI.



Młodzieży Polskiej
na Zachodnich kresach

poświęca

AUTORKA.



NIEZNANY BOHATER ŚLĄSKI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

ANNE ZIELIŃSKĄ

z rysunkami K. Urbańskiej.

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie.



348

Książnica Zamojska



10236200

ul. Kamienna 20

22 - 400 Zamość

821.162.1-3

SŁOWO WSTĘPNE.

Od niepamiętnych czasów, o których podania złożone w starych pieśniach i skazkach, uchowały się jako droga po przodkach spuścizna, ludy słowiańskie rozpostarły się na ogromnej przestrzeni Europy sięgając od Wołgi po Łabę (Elbę) prawie do Renu; a od gór Karpackich do Bałtyckiego morza.

Mieszkały te plemiona pod różnemi nazwami jedno obok drugich, wiodąc życie pasterskie i rolnicze, zdobywając ziemię więcej radłem i sochą, niż orężem.

Dochowały się podania o tym wieku złotym i pierwocinach słowiańskiego ducha, o którym to mówi poeta:

Boży duch króluje w mowie,
Z Boga chleb zbożem się zowie
Z Boga tam bohaterowie
Z Boga dzierżą zysk i straty,
Ten ubogi, ów bogaty¹⁾.

¹⁾ Bohdan Zaleski: Sam z pieśnią.

Fala dziejowa płynęła niepowstrzymanie. Spokojne ludy musiały chwycić dzidę, miecz, maczugę, bo najezdnicze tłumy germańskie wypierały rolników z ich siedzib odwiecznych, grabiły im dobytek, ich samych zamieniały w niewolników.

Tym sposobem połowa państwa niemieckiego rozsiadła się na ruinach odrębnego życia, odrębnej cywilizacji.

Gwałt odpierano gwałtem, ciężiej było, gdy nieprzyjazne plemię, w imię prawdziwej wiary, w imię światła, tępiło bez miłosierdzia całe szczepy, nie pomnąc, że Mistrz boski wszystkich ludzi nazwał braćmi, nie przyszedł znosić z a k o n u czyli prawa, tylko go uzupełnić, udoskonalić.

W początkach trzynastego wieku Polska nasza już wyszła po części z pierwotnego chaosu, już miała za sobą pewne zdobycze cywilizacji, już miała swoje dzieje, wielkich królów i wojowników.

Złączona w jedno państwo przez Chrobrego, rozpadła się znowu pod synami Krzywoustego na liczne dzielnice i stała się widownią wojen domowych i niezgód rodów możniejszych. Wtedy to, czuwający ciągle teutoński sąsiad korzystał z rozterek, waśniąc braci, mieszając się w ich sprawy, żeby ich następnie zagarnąć pod swoją władzę.

W czasach kiedy zaczyna się nasze opowiadanie, lasy okiem nieprzejrzone, puszcze bezbrzeżne, przecinane obszarami bagnisk i łąk błotnych rozciągały się na rozległej przestrzeni między Wisłą a Odrą. Te puszcze, te lasy, to była jedyna ochrona w kraju płaskim i ze wszech stron otwartym. Tu skupiało się życie silnem tętnem bijące pod osłoną gródków obronnych, za przesiekami to jest wałami świętych drzew, olbrzymów puszczy.

Do takiego gródka poprowadzę Was, czytelnicy, przypatrzymy się życiu zamożnego ziemianina na Śląskich rubieżach.

I.

Dworzec rycerza Domarada.

Na obszernej polanie wznosił się gródek Dębogóra. Zawdzięczał swą nazwę dawnego uroczyska gromadzie wspaniałych drzew, które wieńcem otaczały obszerne domostwo, dzieląc tu panowanie z lipami o wonnem kwieciu i białemi brzoźami, strojnemi w długie zielone war-kocze.

Słońce zapadało za czarne lasy, bliższe sosny gorzały w czerwonym świetle wieczornej zorzy, ptaki wśród gałęzi drzew żegnały pieśnią schyłek dnia letniego.

Na jedynej drodze wiodącej do zamczystej bramy zamajaczył orszak myśliwski. Na przodzie, na wilczatym koniu, silnej, krępej budowy, jechał średnich lat mężczyzna. Koń okryty był wzorzystym kilimem, ozdobiony czerwonymi chwastami przy uszach i ogonie; jeździec miał

odzież dostatnią, na krótko ostrzyżonej czuprynie kołpak sobolowy, wąs sumiasty, wzrok bystry.

Kilkunastu konnych, zbrojnych w łuki i oszczepy, prowadzących psy gończe na smyczach, jechało z tyłu.



Gdy zbliżyli się ku grodowi, jeden z nich, starzec siwowłosy, zadał trzykrotnie w róg wiszący u pasa; takimże hasłem odpowiedział strażnik, rozwarła się brama z łoskotem i wszyscy wjechali w podwórzec.

— Mości Żegoto, każ waszmość posłać wóz po zabitego żubra — odezwał się gospodarz jadący na czele.

— Według rozkazu—odrzekł starzec, zwracając się w stronę zabudowań gospodarskich, gdzie już myśliwi zsiadali z kulbak, wśród rżenia koni i głośnego szczekania psiarni.

Tymczasem od strony dworca dążył chłopak wyrostek, żeby odebrać konia pańskiego, a na ganek wybiegły dwie hoże dziewczyny, bardzo jeszcze piękna średnich lat niewiasta i mały, może siedmioletni chłopczyk.

Wszyscy otoczyli myśliwca z wesołym powitaniem, a mały Dańko nie uspokoił się, aż wsadzony na ojcowskiego rumaka odjechał ku stajniom.

*

*

*

Rycerz Domarad herbu Gryff potomek słynnego Jaksy, od lat kilkunastu osiadł na Śląskich rubieżach.

Ród Gryffów możny i za Bolesławowskich czasów przewodzący w kraju, za Leszka Białego zwaśnił się z rodem Odrowążów, którzy wzięli przewagę nad Gryffami za wpływem mądrego Iwona Odrowąża biskupa Krakowskiego.

Cierpieli bardzo na tem Gryffowie i starali się szkodzić wszędzie Odrowążom. W czasie wyprawy na pogańskich Prusaków, Jaszko syn Marka Wojewody Krakowskiego, umknął z pola bitwy ze swym hufcem, zostawiając Odrowążów na zgubę oczywistą.

Biskup Iwo za czyn ten niegodny wyjednał u księcia banicję na Jaszka i jego plemienników. Wtedy wojewoda Marek głęboko dotknięty, udał się na Śląsk do księcia Henryka Brodatego, zabrawszy z sobą synowca Domarada.

Wiadomo, że książę ten jako wnuk Władysława II-go najstarszego syna Bolesława Krzywoustego, z prawa był rzeczywistym dziedzicem Krakowskiej dzielnicy, łatwo więc uległ namowom i obietnicom Marka Gryffa, zebrał wojsko i wkroczył do Małopolski, aby praw swoich orężem dochodzić.

Wojsko stanęło o milę od Krakowa nad rzeką Dłubnią, gdzie Leszek nadciągnął, zaskoczony niespodziewanym napadem Ślązaków. Za chwilę miała się połać krew bratnia; ale ręka kobiety zażegnała burzę. Jadwiga żona Henryka, wracająca z Węgier od siostry Gertrudy, stanęła między zapaśnikami.

Na jej prośbę zjechali się książęta w przygotowanym na placu boju namiocie, a tak umiała poruszyć ich serca, tak przedstawić wielki grzech bratobójczej walki, taki dziwny prawie cudowny wpływ miała na ludzi ta niepospolita niewiasta, że nietylko podali sobie ręce do zgody, nietylko Henryk uznał prawowitym księciem Krakowskim Leszka, ale również wojewoda Marek Gryff przebaczenie i łaskę pańską otrzymał z powrotem.

Rycerz Domarad nie opuścił już jednak służby księcia Henryka, uczestniczył w kilku jego wojennych wyprawach, następnie osiadł w Dębogórze, której nadanie otrzymał z wielkimi przestrzeniami lasów i błot.

Do nowej posiadłości przywiózł też młodą żonę, piękną Nawojkę z rodu Werszowców Czeszkę, którą poznał na dworze księżnej Jadwigi.

*

*

*

— Pan mój spragniony zapewne i głodny, — mówiła Nawojka. — Miła, Bożena, prędko biegnijcie do lochu, natoczcie konew chłodnego piwa, biały kołacz już przygotowany w świetlicy, wieczrę też rychło podadzą.

— Wszystko dobre będzie, jak Wy miła moja zarządzicie, — odrzekł rycerz, patrząc z upodobaniem na dorodną niewiastę, — a tymczasem chodźmy ku bramie, bo już wiozą naszą zdobycz dzisiejszą... roczny cielec doskonale upasiony, a żubrzyca psy nam porozbijają, tak go broniła. Łatwo ją było też ubić, tylko żałowałem krowy i kazałem za stadem wypuścić z obławy... doskonale powinny być z cielca pieczenie.

Szli tak rozmawiając, kiedy od strony bramy znów głos rogu dał się słyszeć. Przybywał ktoś obcy. Zwierzyna została więc pole-

cona opiece Żegoty, który też zaraz przeznaczył parobków, żeby skórę zdjęli a mięso do dworskiej odnieśli spiżarni.

Domarad zwrócił się w stronę wjazdu, żeby przyjąć gości, Nawojka śpiesznie poszła ku domowi.

Po zamienieniu zwykłych sygnałów, otwarto bramę i wjechał spory orszak otaczający starszego męża z wąsem już dobrze szpakowatym. Towarzyszył mu młodzieniec w lekkim pancerzu, z łukiem przewieszonym przez ramię.

Starszy pan spostrzegłszy gospodarza, kazał zatrzymać się swoim ludziom; podbiegł koniuszy i pomógł mu zsiąść z konia, młodzieniec zeskoczył też lekko ze swego rumaka.

— Cóż za gość! co za gość niespodziewany! witajcie zacny rycerzu — wołał Domarad. — Cóż to za dzień szczęśliwy dla Dębogóry!

I ścisnął ręce przybyłego, całując jego ramię z uszanowaniem.

— Zapomnieliście o nas zupełnie, zacny druhu, — mówił Sulko Nieczuja, komornik księcia. — Zarosła od Was droga do Wrocławia, już i pan nasz tęskni za Wami. Pozdrowienia od księcia Wam przywożę, a chciałem też i syna mego Stańka Wam przedstawić, łasce go Waszej i życzliwości polecić! Już dorósł, powinien zasługiwać się zacnym ludziom, jednać ich sobie, bo już też i o rycerską ostrogę czas mu się starać.

Stanko pocałował rękę Domarada, który go uściskał za głowę i mówił z uśmiechem:

— Ot dzielny chłopak! zazdroszczę Wam takiego syna, bo mój Dańko to jeszcze mały pędrak.

— Zato dziewczki macie dorodne, to wesele i pociecha w domu.

-- Chwalić Boga, tylko że córka, to jak ten ptak wiosenny, aby piórka odrosną, w świat wyleci, syn na rodzinnem gnieździe zostaje.

Tak rozmawiając doszli do ganku i Suliślaw po zwykłych wzajemnych uprzejmościach wkroczył do komnaty.

Zmrok zapadł tymczasem, ale w komnacie było jasno i wesoło. Płonęły olszowe drewna na kominie, a na stole zasłanym kilkoma białymi i kolorowymi obrusami, w kamiennych lichtarzach paliły się grube woskowe świece, stały gliniane gąsiory z miodem, konwie z piwem, leżały chleby i kolacze, a szerokie ławy, zasłane skórą niedźwiedzi i pasiastymi kilimkami domowej roboty, wzywały do odpoczynku.

Zasiedli rycerze, Domarad częstował przybyłych jadłem i napojem. Kilku ze służby zmieniałoby misy, podawało czarki i szklance, oraz haftowane ręczniki do wycierania rąk, drudzy wnosili potrawy.

— Jakże zdrowie niewiast Waszych? — pytał Nieczuja, — niechże raczą wyjść do nas.

Gospodarz posłał po żonę i córki, weszły też niezadługo.

Nawojka знаła Sulisława z dawnych czasów, zaraz też o księżną Jadwigę i znajomych pytać zaczęła. Milada i Bożena stały onieśmiewione za krzesłem matki.

— Księżna nasza — mówił Nieczuja — już chyba żywcem będzie wzięta do nieba! Świat ją wcale nieobchodzi, coraz dłużej przesiaduje w Trzebnicy cała w modlitwach, postach i umartwieniach. Kiedy Wy, zacna pani, ozdabialiście dwór książęcy, skromnie było i pobożnie, ale w porównaniu to jak dzień i noc. Już nie mówię o płasach i śmiechu, ale nikt nawet innego śpiewu nie posłyszysz, chyba psalm pokutny. I najmłodsze dziewczęta tylko w wielkie święta kładą weselsze szatki, a tak istne zakonnice, dużo ich też pani nasza do Trzebnicy werbuje.

— Mój Boże łaskawy! — rzekła Nawojka, — cóż Wy mnie zwiastujecie, zacny rycerzu, a przecież młodzi książęta już dorośli, i księżniczka Gertruda też rówieśnica mojej Mili, cóż tedy z niemi?

— Młodzi książęta mogą być prawdziwą chlubą rodziców. Choć to bliźniaki, różni oni od siebie jak dzień od nocy, ale zacni obadwaj. Konrad to sam ogień, samo życie, złote serce piastowskie! Mistrz Burhard dużo ma z nim utrapienia, bo chłopiec dziwnie Niem

ców i niemczyzny nie lubi. Henryk zato więcej w matkę podany, spokojny, pobożny, do nauki chętny, on też jest szczególnie przez naszą księżnę kochany. Księżniczka Gertruda, dziewczica nadobna, swatają jej właśnie hrabiego Ottona von Wittelsbach z Bawarii.

— A dla książąt? — pytała ciekawie Nawojka — o żonach nie myślą?

— Owszem przeznaczyli im niemieckie księżniczki. Z Henrykiem poszło gładko, już ożeniony od niedawna z Anną córką Ottokara Czeskiego, ale z Konradem kłopot, nie zgadza się na wybór rodziców.

— Podobą mi się ten młody książę, — rzekł Domarad, — wypijmy za jego zdrowie, rycerzu, oby nam panował! Nie chce Niemki, to mała szkoda, a co do małżeństwa, czyż mało ruskich księżniczek było na tronie polskim? Dobrogniewa, Wisława, Helena, Eudoksja, nie mówiąc o Grzymisławie matce obecnego księcia Krakowskiego, bardzo zacnej niewieście. Zawsze bliższa nam krew niż niemiecka.

Sygnaturka z kaplicy znajdującej się w rogu domostwa, zadzwiewczała w tej chwili. Nawojka podniosła się ze swego krzesła.

— Dzwonek wzywa na modlitwę wieczorną — rzekła — czas nam pożegnać Waszą Miłość, życząc dobrej nocy. Pokojowiec wskaże sympialną dla Was komnatę.

— Dziękujemy stokrotnie za gościnność,— odrzekł Sulisław, — ale raczcie miłościwa pani pozwolić, żeby Wam Stańko towarzyszył do kaplicy. Niech się pomodli i jaką godzinę, jeśli łaska, w Waszem towarzystwie pozostanie, toż dla młodych przebywanie z pięknymi i zacnymi niewiastami rzecz najpożądalsza. My tu z naszym kochanym druhem wiele rzeczy mamy do obgadania.

*

*

*

Gdy drzwi zamknęły się za wychodzącymi, obaj rycerze usunęli się w głąb izby, odesławszy w pierw służbę, i usiedli naprzeciw siebie.

Domarad napełnił szklanice starym miodem, zachęcając przyjaciela do pokrzepienia się zdrowym i smacznym napojem.

— Mówcie proszę Was o sprawach publicznych,— rzekł — toć mnie to ogromnie zacieka, a sam nie miałem ochoty zgłaszać się do Wrocławia, takie dziwne wieści dochodzą. Czy prawda, że już mało naszych przy dworze?

— Zupełna prawda... teraz pierwszą osobą przy księciu rycerz Peregryn von Wittenberg na miejscu naszego Mikołaja z Henrykowa, który sprowadził Cystersów, klasztor dla nich buduje i sam opatem zostaje. Jeszcze jeden

nawrócony przez księżnę Jadwigę... Mamy pełno księży Niemców, spowiednik księcia i księżnej przewielebny Albert, mistrz Burhard przy młodych książętach, a służba niższa giermkowie, masztalerze, prawie wszystko Niemcy. Nasi współcześni Jan kasztelan z Krosna, Stogniew z Głogowy, Getko z Lignicy pousuwali się do swoich grodów, rzadko dwór nawiedzając. Zato tych rycerzy wędrownych szwabskich i niemieckich pełno. Książę przyjmuje ich gościnnie rad, że trochę życia z sobą wnoszą, bo to u nas istny klasztor!

Ja jeżeli trwam przy księciu, to raz, że go miłuję gorąco, a powtóre syn mój Stańko jednolatek z księciem Konradem, też do niego przywiązany, i wierną mu drużbę poprzysiął.

— Smutne mi opowiadacie dzieje! — odrzekł Domarad. — Idzie na nas ta niemiecka nawała, jak niewstrzymana, morska fala, tem ci gorzej, że nie z mieczem i pożogą. Zerwalibyśmy się i albo zgnetli, albo byli zgnieceni, ale raz byłby jakiś koniec... a tu napływają niby koloniści spokojni, wyrabiają sobie listy książęce, to lasy trzebią, to osiadają w miastach, kupczą, lud powoli do siebie ciągną i... niemczą. Musi na to przecie być jakaś rada!

— Miło mi panie bracie, że takie są wasze uczucia, może więcej znajdziemy podobnie myślących. Otóż trzeba nam się porozumieć,

zgromadzić, wziąć za ręce. To mnie też tu głównie sprowadziło... Przysłany zaś jestem z takim orędzim: Książę Henryk wzywa, żebyście przybyli do stolicy za dwie niedziele, będzie złożony niby wiec, niby narada jakaś. Ma być coś postanowione co do następstwa książąt. Będzie i turniej rycerski na zrękowiny księżniczki Gertrudy. Niechby i niewiasta Wasza przybyła z dziewczkami, widzę że śliczne i dorodne; nie wstyd ludziom pokazać... niechby trochę świata zobaczyły, boć je na zakonnice nie chowacie.

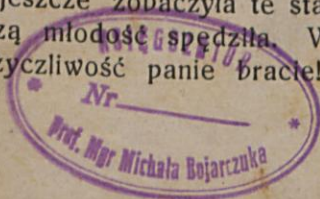
— Nie mam przynajmniej tej myśli... mój jednak taki jeszcze mały, że dobrzeby było, żeby w szwagrach znalazł starszych braci. Krewniakami stoją rodziny.

— Więc wybieriecie się do Wrocławia?

— Ja z pewnością. Co do niewiast, pomyślę jeszcze... zawszeć im najlepiej w domu... Niewiasta to jak kwiat, najpiękniejszy w cieniu, wielkie słońce łatwo go zwarzy.

— Toć dwór tak świętobliwy, a Wasza niewiasta choć piękna, ale stateczna.

— Prawda Wasza. Moja Nawojka już tyle lat siedzi w tym gródku jak jaka zaklęta królowna, zawsze jednakowo wdzięczna i słodka... niechby raz jeszcze zobaczyła te stare kąty, gdzie pierwszą młodość spędziła. Wam zaś dziękuję za życzliwość panie bracie! a teraz



jeszcze po kropelce tego miodu na dobranoc... do poduszki.

— Już kury pieją na północ... jak to czas leci przy gawędce z dobrym przyjacielem.

— Odprowadzę Was do sypialni... za Wasze zdrowie!

— Za Wasze również — odrzekł Nieczuja — zacny miodek macie.

— Z pierwszego roku naszego gospodarstwa, blisko dwa krzyżyki liczy. Oj płyną, płyną latka.

— Byle w dobrym zdrowiu!

II.

Do lasu, na jagody.

Wesole promienie wschodzącego słońca wpadają przez wąskie szpary okienka do obszernej komory, gdzie śpią Mila i Bożena.

Na drewnianym tapczanie pokrytym miękkimi owczymi skórami, osłoniętym białą płachtą, śpią smacznie jedna obok drugiej.

Złote warkocze Mili i czarne Bożeny mieszają się razem spływając aż na ziemię, a śliczne dziewczęta snem zarumienione podobne są do kwiatów polnej róży.

Skrzypnęły drzwi komory, weszła staruszka leciwa, ale jeszcze krzepka i stanęła przy łożu.

— Wstawajcie! wstawajcie śpioszki! toć Wam chyba słońce oczy wycaluje, a Wy nie nie czujecie! — wołała.

Mila otworzyła czarne, a Bożena błękitne żrenice, mrużąc je jednak zaraz przed blaskiem, bo córki Domarada przez jakąś dziwną igraszkę matki przyrody, miały barwę oczu niezgodną z barwą włosów, co je jednak jeszcze kraśniejsemi czyniło.

— Oj! spać się jeszcze chce, spać! — mówiła Mila — po co nas budzisz matko Swatowo.

Bożena naciągnęła radno na głowę i odwróciła się do ściany.

— Po co budzę? toć przecie miałyście iść do lasu na jagody. Pastuch opowiada, że na kraśnej polanie aż czerwono od poziomek, a i maliny też dojrzewają na pagórkach.

— Prawda, prawda wasza, dalej Boża, wstawaj! — wołała Mila na siostrę.

W jednej chwili stała już bosemi nogami na ziemi podczas kiedy stara wiadro zimnej wody wlewała do kamiennej misy pod ścianą.

Wypłuskała się w świeżej wodzie dziewczyna, spódniczkę i zapaskę włożyła na bielutką koszulę i warkocze rozplatać zaczęła.

— Bożena! cóż ty sobie myślisz, zobaczysz, że wodą prysnę na ciebie, — groziła młodszej siostrze, a widząc, że nie słucha, spełniła zaraz pogroźkę. Zerwała się teraz śpiocha, ale

małemi piąstkami dobrze wytrzepała Miłę, mszcząc się za sen przerwany.

Starsza siostra schwyciła ze śmiechem za bijące rączki i mocowały się chwilę z sobą, a stara niańka patrzyła się na nie z uciechą powtarzając:

— Oj! gołąbeczki moje serdeczne, dziecin-ki najmilsze, jakie to we wszystkim wdzięczne!

*

*

*

Słońce przedziera się przez gąszcze, złoci pnie wyniosłych sosen, jasne plamy kładzie na bujne paprocie, mchy zielone i trawy rosiste. Sześć wesółych dziewcząt idzie w las na jagody. Mila i Bożena zabrały z pozwoleniem matki dziewczki rówieśnice Kachnę, Ofkę, Dobrochnę, Salkę i biegną jak stadko młodych sarenek.

Swatawa za niemi nadążyć nie może i ciągle gderze i upomina:

— A to lecą jak urzeczone... jeszcze która nogę przebije na cierniu... lub gałęzią oko sobie wytnie...

Nareszcie znalazła sposób.

— Hej! dziewczęta! a możebyście sobie z trawy powróżyły? toć to właśnie pora, nie długo dzień Kupaly.

Mila, Kachna i Ofka zatrzymały się patrząc po sobie, Bożena z Dobrochną i Salką goniły

właśnie młodą wiewiórkę, nie ciekawe jeszcze swej doli, pomknęły dalej.

— Wróżby? — rzekła Kachna — a dobrze, dobrze — i zerwały każda pęk traw zielonych, potem powiązały końce z dwóch stron i rzuciły w powietrze przed siebie.

Kachny trawa spadła związana w dwa kółka, Ofki wcale się nie splątała, jednej Mili zrobiła się doskonała obrączka.

— Naszą panienkę najpierw zaswatają, — śmiała się Ofka — Kachna dwa lata poczeka, a dla mnie mąż się jeszcze nie urodził, ale ja go też nie chcę i do panienki służyć pójdę.

— I ja tam jeszcze nie chcę swatów, a moje kółko dla leśnych panien zostawiam — zawołała Milla, i rzuciła zieloną obrączkę na gałąź młodego dębczaka.

Tymczasem tamte dziewczęta wróciły z pogoni za wiewiórką, rumiane ze zmęczenia. Już, już ją miały w ręku... i zniknęła jak w ziemię wpadła... może w jamę lisa lub borsuka skryła się, a może to było ot tak... leśne mamidło... może... różnie to w kniei bywa...

— Zaśpiewajcie, zaśpiewajcie co — namawiała Swatawa, — w lesie śpiewać trzeba ale najpierw co pobożnego, żeby złe moce rozpędzić, ot tę pieśń co was nauczyłam: Święty Wacławie wojewodo czeskiej ziemi...

Młode głosy wzniosły się chórem, aż ptaki zamilkły wśród gałęzi i dziecióły przestały kuć w korę.

Szły teraz powolniej pieśnią zajęte, już też dochodziły do strugi co z rozległych moczarów wypływała. Las zrzedniał, olsze i kaliny obrastały brzeg rzeczki, po maleńkiej łączce kroczył poważnie bocian, stado kaczek dzikich zerwało się i poleciało w stronę moczarów.

Dziewczęta rozbiegły się upatrując płytkiego miejsca do przejścia, a Swatawa schylona nad strugą mruczała:

— Bądź nam bądź pozdrowiona, święta, święta wodo oczyszczająca! od wysokiego nieba i ziemi szerokiej pochodząca! ochładzaj! pokrzepiaj! ożywiaj!

I nabierała wody dłonią, znaki krzyża kładła na czoło, zwilżała oczy, łącząc bezwiednie dawne i nowe wierzenia w szczerej i serdecznej pobożności.

*

*

*

Wkrótce przebyły piaszczysty grzbiet na strudze i kamienie w głębszej wodzie po dwóch brzegach; śmiejąc się i popychając wzajemnie przeszła wesola gromadka, kawalek pod górę i oto kraśna polana, cel wycieczki.

Poziomek było pełno wszędzie, rozbiegły się dziewczęta, ciekawe która też uezbiera najwięcej. Mila odłączyła się od towarzyszek i niosąc swój dzban gliniany weszła w gąszcz malinowy. Cisza była tu głucha, i obiegła ją dziwna zaduma i różne myśli latały po głowie,

jak te kraśne motyle, które ploszyła z białych powojów oplatających malinowe krzaki.

Wróżby... swaty... Jest podobno po za wałami Dębogóry świat szeroki, świat inny... czyż ona go kiedy zobaczy? Niania i matuchna opowiadają nieraz takie dziwy... może dla niej jak dla królewny w bajce wybije jakaś wyroczna godzina, przyjdzie królewicz cały w złocie, piękny jak święty Michał z ołtarza, w zbroi, z mieczem w ręku. Ale czy teraz jeszcze tacy chodzą po świecie?... Ot wczoraj... ten młody Stańko... chciałaby go mieć za brata... ale do królewicza niepodobny... a jednak kiedy w czasie modlitwy odwróciła się... i spotkała wzrok jego... to jej się zrobiło nijako... zimno, gorąco... poczuła, że się rumieni i co prędzej głowę schyliła ku ziemi. On widzieć nie jest pobożny... przecie w kaplicy na ołtarz tylko patrzeć powinien... i nie przeszkadzać...

Siedzieli potem wszyscy w ganku na ławach, matuchna wypytywała o dwór, o księżnę, a Stańko opowiadał najwięcej o tym młodym księciu Konradzie. Jaki piękny, jaki dzielny, kocha tylko tę ziemię i obyczaj swojski szanuje, Niemców nie lubi i wszystkich wypędzi jak kiedyś będzie panował. jakżeby go chciała zobaczyć choć zdaleka ..

— Hop! hop! hop! hop!—odezwały się głosy gdzieś w oddali. Mila snując dumki swoje

nie spostrzegła dokąd zaszła. Hop! hop! — odezwiała się jak mogła najgłośniejszym głosem, ale żadne wołanie jej nie odpowiedziało.

Stała nasłuchując, szmer jakiś szedł po gąszczach jakby ktoś przez nie przedzierał się... strach ją zdjął, ale wnet pomyślała: — Ot może sarna lub zając przemyka się niedaleko... mam prawie pełny dzban malin, trzeba wracać.

I zawróciła.

Zdawało jej się, że jest na właściwej ścieżce, zgnieciona trawa, połamane gałązki.. nie pamięta tej grubej sosny z barcią.. ale szła tak zadumana... za sosną pagórek się zniża, pewnie tędy znowu dojdzie do strugi... Wtem usłyszała jakby skomlenie szczeniaka... zdziwiona spojrzała uważnie koło siebie.

Pod krzakami w gnieździe z suchego mchu i liści leżały dwa małe jasno bure stworzonka... niby grube psiaki... Kiedyś osacznik przyniósł takie same do Dębogóry, to były niedźwiadki.. trafiła więc na legowisko niedźwiedzicy.

Rzuciła się w przeciwną stronę i za chwilę była pod sosną. Jakież jednak było przerażenie biednej dziewczyny, gdy usłyszała złowrogi pomruk i o kilkanaście kroków ujrzała dzikiego zwierza...

Oparła się o sosnę, zamknęła oczy... za chwilę straszna łapa dotknie jej głowy... zerwie czaszkę! Więc zbielełymi ustami wzywa opieki Matki Boskiej, pewna strasznej, niechybnej śmierci.

*

Hop! hop! nawołują się dziewczęta, już południe blisko i nad strugą pod olszyną zeszły się wszystkie.

— Gdzie Mila? — pyta Swatawa.

— Poszła w maliny—odpowiadają, — odzywała się niedawno, tam, na górze.

— Jużby wrócić powinna, czy aby ją nie spotkało co złego! Czemuż z nią nie poszła Kachna lub Ofka?

— Nie kazała...

— Szukajcież jej, szukajcie, nawołujcie! Swatawa zerwała się też idąc za drugimi.

— Duchy wy leśne! boginki! rusalki! — mówiła z przejęciem, nie obłąkajcież mi złotej dziewczyny, strzeżcie od gadziny, od zwierza... już wam masła, miodu i mleka pod wielki dąb przyniosę! W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego dodała, niechże opieka Boska z nią będzie...

Ale coś tam zabielało za rzeczką u stóp wzgórza.

— Mila! Mila! bywaj! a toż się o ciebie utroskałam okrutnie!

I uściskała nadchodzącą dziewczynę.

— Nianiu! mówiła Mila cała jeszcze drżąca, jużbyście pewnie z mateńką całun dla mnie szyli, ale ten oto rycerz mnie ocalił... Niedźwiedzica stanęła na tylnych łapach i była o kilkanaście kroków ode mnie, kiedy strzała wypa-

dła z zarośli i trafiła ją w łopatkę. Ryknęła tylko i rzuciła się w gęstwinę, a ja uszłam śmierci.

Stańko, który teraz nadszedł opowiedział starej, jak zbudzony rannem słońcem wybiegł z łukiem do lasu, chciał upolować co ptactwa błotnego... i szczęśliwie znalazł się w maliniaku, żeby odstraszyć niedźwiedzicę. Nie dodał, że szedł niepostrzeżenie za krokami Mili, że z rozkoszą śledził piękną dziewczynę, której dziwnego uroku dodawał wianek białych powojów zdobiących złote włosy, i wyraz tajemniczej zadumy w czarnych słodkich oczach.

Swatawa słuchając uśmiechała się i kiwała domyślnie głową; dziewczęta zaś patrząc z boku na przystojnego chłopca, śmiały się i szepotały między sobą, idąc przodem. Weselość się podwoiła, kiedy Ofka spostrzegła, że na bobrowym kołpaku Stańka wisi zielone kółko Mily; przechodząc koło dębczaka zebrał je widać głową.

Teraz czas pokaże, czy wróżby się sprawdzają, czy uroki czepiają się ludzi.

III.

Prace domowe.

Niemalby zrobił się zamęt w Dębogórze, na wiadomość o legowisku niedźwiedzicy na wzgórzach po za Kraśną polaną. Domarad kazał

zwolać swoich gajowych, psarów*) i wytropia-
czy, żeby otoczyć tę miejscowość i następnie
zapolować na zwierza, którego w tak blizkiem
sąsiedztwie znosić nie można. Prawdopodob-
nie niedźwiedzica lekko ranna, pozbyła się
strzały, a jak piastuny**) podrosną i będzie
musiała żywić je mięsem, może stać się nie-
bezpieczną.

Stańko prosił o pozwolenie wzięcia udziału
w poszukiwaniach; starsi żartowali sobie z jego
opatrnościowego znalezienia się okok Mili,
wolał więc zejść z oczu. Pozwolono mu zaś
chętnie, bo Domarad i Sulko umyślili dojechać
do Turowej, gródka odległego o kilka mil
od Dębogóry, gdzie mieszkał pokrewny Gryf-
fów Jaszko Grzymała, człowiek poważny i ry-
cerz dzielny. Nadchodziły czasy takie, że
należało się porozumieć, i wiedzieć na kogo
liczyć można w potrzebie. Tegoż więc dnia
jeszcze rycerze odjechali z przyzwoitym pocz-
tem. Stańko z oblawnikami poszedł w lasy.

Opustoszał więc gródek chwilowo, a Na-
wojka, której mąż oznajmił właśnie, że w nie-
długim czasie zabierze ją i córki do Wrocła-
wia, umyśliła z tej przyczyny zrobić wielkie
pranie i ogólny przegląd szat i bielizny. Zaraz

*) Psary - chowający psy myśliwskie

**) Piastun - młody niedźwiadek

więc po odjeździe rycerzy robiono stosowne przygotowania.

Dziewki do sadzawki utworzonej sztucznie za wałami znosiły ławy, na których zwykłym obyczajem, drewnianymi płaskimi kijankami prać będą lniane i konopne płótna; a naokoło na murawie wbijały drążki do rozciągania sznurów, na których na gorącym słońcu czerwcowem uprane szmaty suszyć będą.

A śpiewały, śpiewały też przy tej robocie, aż stado białych gęsi pływające po sadzawce zaczęło im okrzykami wtórować, a stary Żegota, który został jedynym opiekunem gródka, wzruszał ramionami i kręcąc siwego wąsa powtarzał:

— No, no, prawdę mówi przysłowie:

Dwie gęsi, trzy niewieście
Zrobią jarmark w mieście.

Dobrze idzie robota, bo wszyscy razem pracują. Panienki ze dworu tak samo się zwi-
jają jak i służebne. Sama pani siedząc na
brzegu, odbiera uprane płaty, a Swatawa roz-
wiesza je z Milą na sznurach.

Dzień pogodny, choć upalny, starucha daw-
nym obyczajem zażegnała niebo, żeby nagła bu-
rza nie przeszkodziła; a mimo to ciągle niespo-
kojnym okiem śledzi to białe obłoczki płynące
po niebie, to jaskółki szybujące w tysiącnych
zwrotach nad wodą. Wiele wie i pamięta stara
Swatawa, nieraz ludzkie myśli przenika, choć
ją wszyscy kochają, ale i boją się potrochu; wie-

rzą, że w niej jakiś duch gości. Ma też powagę pewną w domu, urodziła się w Złotej Pradze, wyniańczyła Nawojkę a potem jej dzieci, należy do rodziny.

— Prawda matuchno — odzywa się Bożena — wszak my na obiad nie pójdziemy do domu, tylko nam tu przyniosą.

— A tak, nie warto byłoby przyodziewać się na krótką chwilę — odpowiada Nawojka. — Ofka! Kachna! cóż tam tak stoicie, ruszać się żwawiej, skończcie z temi grubszezi kilimami, bo nie wyschną do wieczora... a cóżeście tak umilkły, przy śpiewie zaraz robota prędzej idzie. Mila, Boża, niech która zanuci...

Dziewczęta szeptały między sobą rade i nie-rade piosence, boć też to tak nie przychodzi na zawołanie. Czasem dusza sama się rwie na usta, a czasem przyjdzie jakaś zaduma, co głosu wydać nie pozwala, a każe tylko słuchać, czy to szumu wody, czy bicia młodego serca. Mila dziś śpiewać nie ma ochoty. Swatawa mądra niewiasta, wiedząca, zaraz odczuła to, co niewidzialnie krąży w przestrzeni, podeszła ku piorącym, usiadła na pochyłym konarze wierzby, co maczała w wodzie płaczące gałęzie.

— Może opowiedzieć wam baśń jaką, baśń piękną? — pytała.

Mila pogłaskała starą po zwiedłej twarzy, a wszystkie dziewczęta zawołały chórem.

— Mówcie! mówcie! prosimy.

Swatawa tak zaczęła:

— W dalekiej czeskiej ziemi stał na skale, na wysokiej, zamek z czerwonej cegły, a w zamku mieszkał mocny, straszny Zbyhoń wojewoda. Stu wojów go otaczało, ze stu wojami opuszczał swój gród warowny i jeździł daleko za zdobyczą. Niemców wojował, ale i swoich łupił nieraz. I wracał Zbyhoń wojewoda z wyprawy, aż tu na błoni, na zielonem, dojrzał grono dziewczek co zioła do chramu*) świętego zbierały, a piękną nad wszystkie była między nimi Krasa Sciborowa córka. I porwał srogi krogulec gołębicę młodą, zawiódł do zamku obronnego i osadził na wieży wysokiej, ku wschodniej stronie świata patrzącej.

Plakała dziewczyna i dniem i nocą, i łamała ręce białe, bo już była zmówiona z młodym junakiem Lumirem, a wojewoda zapowiedział, że po woli czy niewoli jego żoną zostanie.

Wzdycha żałośnie junak po swej miłej, chodzi koło grodu, błąka się po skałach, aż przyleciała jaskółeczka, co siedząc na oknie wieżycy, żale kraśnej dziewy wysłuchiwała, i gołąb posłaniec co niesie jej lzy i błagania.

A gołąb grucha:— Hej Lumirze junaku! weź zbroję swoją, pędź za Zbyhoniem i uderz go

*) Chram — świątynia.

ciężkim żelaznym młotem w głowę, innej rady
nie ma!

— Tak, tak! — szczebiotała jaskółeczka.

Usłuchał junak, rusza ciemnym lasem do
mocnego grodu, tłucze do bramy silną dłonią.

— Kto tam? — pyta Zbyhoń władyka.

— Jestem łowiec zbłąkany, otwórzcie wrota.

Nie otwiera Zbyhoń władyka, twarde ma
serce dla nieszczęśliwych! Ale silny junak,
uderzeniem młota drzwi rozbija, a potem głowę
Zbyhonia.

Strach padł na woje, już panem Lumira
uznają, już on ze swą lubą na zamku mocnym
osiada, ale nie łupi, nie rabuje kmieciów oko-
licznych, tylko ich jeszcze od napaści broni;
a gołębie i jaskółki obsiadły wysokie wieżycy,
i gruchają i świegocą, cieszą się szczęściem
kochanków*).

— Śliczna, śliczna baśń! — wołały dziewczęta,
że też wy nianiu coraz nowe, a coraz pięk-
niejsze opowiadacie, któż was ich pouczył?

— Sama nie wiem... lecą z wiatrem... płyną
z wodą, tylko je podsłuchać i podchwycić! A te-
raz dosyć roboty... już złote słońce, światowid—
obraz Wielkiego Boga, do południowego doszło
kresu! dalej żwawo do jądła, już nam też ode-
dworca niosą dzbany i misy. Jak się posilimy,
to robota do wieczora się wykończy, bo
nie wiele nam już szmat do prania pozostaje.

*) Pieśń o Zbyhoniu z „Krółodworskiego” rękopisu.

IV.

Wyjazd do stolicy.

Ludno, gwarno i wesoło w Dębogórze. Rycerz Domarad wybiera się w drogę do Wrocławia. Sprowadzono z dalszych włości najdzielniejsze konie i ludzi, poddanych sprytnych i przywiązanych. Domarad śmiało na nich liczyć może, bo jest prawdziwym ojcem swoich rabów, nie przeciąża ich pracą i chętnie widzi ich dobrobyt, a w razie nędzy lub choroby wspomaga i ratuje.

Ładowali więc wozy zapasami żywności i potrzebnymi sprzętami na kilkotygodniowy pobyt, szykowali siodła na konie dla niewiast, bo Nawojka miała zabrać z sobą kilka służebnych, a bez Swatawy żyćby nie umiała.

Żegota zostanie na gródku ze sporą załogą. Choć czasy spokojne, ale mogliby jacyś lo-trzykowie wpaść i ograbić; a wiadomo że w Dębogórze dostatek wszelkiego dobra. Ścibor koniuszy, ojciec Kachny, ma objąć zarząd nad całym orszakiem.

Sulko Nieczuja odjechał ze swoim pocztem, śpiesząc z powrotem do księcia Henryka, synowi kazał pozostać z kilkoma parobkami, żeby przeprowadził państwa z Dębogóry.

Droga do Wrocławia, jak prawie wszystkie owoczesne, była bardzo uciążliwa. Wązkie, leśne ścieżki kręciły się bez końca, wśród umyślnie porośniętych przesieków i zawałów, omijały bagna i moczary, łatwo było zabłąkać się lub wpaść w bezdenne trzęsawiska. Stańko bardzo był rad z rozporządzenia ojcowskiego i dumny z poleconego obowiązku. Wprawdzie drogę leśną raz jeden tylko przebywał, ale był przy nim stary Krych, który puszcę znał jak swoją chatę i doskonałym był przewodnikiem. Młodemu chłopcu uśmiechał się dłuższy pobyt w Dębogórze, sprytny i wesół prędko potrafił wkraść się w łaski wszystkich. Wyręczał Domarada, usługiwał Nawojce, która mu też była wdzięczną za ocalenie Mili. Zrazu bardzo nieśmiały z dziewczętami, teraz znosił im kwiaty z lasu, chwycił ptaszki w sidła, łapał wiewiórki, stał się dla nich miłym towarzyszem codziennego życia. Czuł się bardzo szczęśliwy, gdy Mila spojrzała na niego swymi cudnymi oczami, lub podziękowała uśmiechem.

Z owej wyprawy za niedźwiedzią Stańko wrócił w kilka dni dopiero. Wprawdzie cel nie zupełnie został osiągnięty. Znaleźli w legowisku tylko połamaną strzałę i ślady krwi, a idąc za temi śladami przekonali się, że niedźwiedźca wyniosła młode w głąb puszczy daleko i prawdopodobnie już więcej nie wróci w te strony.

Korzystając z czasu ubili kilka sarn, zajęcy i ptastwa, co bardzo było mile widziane przez panią i stosownie przyrządzone powiększyło podróżne zapasy.

Domarad był też zadowolony, skóra niedźwiedzia nie wiele miała wartości w tej porze, w zimie zaś, zawsze była pożądanym łupem. Wtedy zbierze się wielkie polowanie, i już naprzód Stańko został na nie zaproszony.

*

*

*

Miło jechać lasem w piękny dzień czerwcowy. Rozgrzane słońcem orzeźwiające żywiczne wonie napelniają powietrze, gęste gałęzie chronią przed upałem.

Idzie wiatr górą niby westchnienie piersi olbrzyma, szumią uroczyście wierzchołki drzew, a dołem cisza. Paprocie zielone, dzwonki liljowe, białe wonne storczyki kołyszą się lekko, tręcane skrzydłem motyla lub szukającej miodu, czarnej, leśnej pszczoły. Drobnie zwierzątka przebiegają bezpieczne w gęstwinie, nawet ptaki upałem zmożone śpiewać przestały, jeden dzięcioł kuje niezmordowany.

Nagle tę ciszę zakłóciły dalekie odgłosy: stukot kopyt końskich, szelest ludzkich kroków, skrzyp wozów. Powoli leśną drogą nadciąga długa podróżna karawana: to nasi znajomi z Dębogóry...

Mila i Bożena ogromnie rade z podróży. Wszystko jest dla nich nowością. Myślały z razu, że konno jechać nie potrafią, ale usadzone na siodłach tak wygodnych jak najlepsze krzesła, na spokojnych i łagodnych wierzchowcach, prędko się oswoiły i nauczyły się nimi kierować. Wstydzą się trochę Stańka, który im opowiadał, jak to na dworach innych, broń Boże, nie na Wrocławskim, damy jeżdżą na polowania z sokolem lub hartami i nie ustępują w śmiałości rycerzom. W tej chwili jednak Stańko jedzie na czele orszaku z Domaradem, a one mają tylko obok siebie ukochaną mateńkę. Zasypywały ją też tysiącem pytań.

— Mateczko!—mówiła Mila—powiedz nam jak taki Wrocław wygląda?

— Mogę wam powiedzieć jak wyglądał dwadzieścia lat temu, teraz podobno o wiele piękniejszy, wystawiono wspaniały ratusz, przybyło kilka kościołów. Jak w każdym mieście, stoi dużo domów rzędami koło siebie, i mieszkają różni ludzie, a że nie mają tak jak u nas na wsi, mleka, chleba, mięsa, więc to wszystko przywożą z okolicy i w sklepach sprzedają. I z dalekich krajów zwożą tkaniny, sprzęty, klejnoty i również je sprzedają; więc w mieście ludno i gwarno.

— O jakże jestem tego wszystkiego ciekawa!—dodała Bożena, myślę że to tak jak

w bajce: pałace ze szkła, bursztynu, korali, a ludzie chodzą w złocie i jedwabiu.

— No, niezupełnie, pewnie że budowle są wysokie i piękne, ale zastanów się, czybyś naprawdę chciała i mogła mieszkać w takim pałacu z bajki? — byłoby ci pewnie i zimno i nieswojo.

— Wasza prawda, mateńko! — odrzekła Bożena, nie chcę nic więcej nad to co mam, albo mi to źle? — i nucić sobie zaczęła.

— A ja tak nie powiem — rzekła Mila, — ciekawam wszystkiego, świata, ludzi i doli przyszłej.

Westchnęła Nawojka, zwróciwszy niespokojne oczy na córkę. Z pieśczętą dotknęła włosów dziewczyny:

— Boże cię chroń! — rzekła półgłosem.

V.

Spotkanie nad jeziorem.

Las rzednieje, wjechali na obszerną płaszczynę, w słońcu błyszczało śliczne jezioro, modre jak niebo, zieloną trzcina po brzegu zarosłe. Rzeka Bóbr przez nie przepływa i jezioro Bobrowem też nazywają.

Tuznaczony odpoczynek.

Już parobcy posiadali z koni, Ścibor rozporządził zatrzymaniem całego taboru. Stańko

podjechał ku niewiastom, i zeskoczywszy na ziemię, pomógł zsiąść z koni najpierw matce, potem córkom. Zaraz też zbliżyli się do wozów, gdzie już Swatawa ze służebnemi dobywała zapasy podrózne. Wkrótce zabłysły ogniska podsycane zebrany w lesie suszem, zaczęło się krzątanie koło południowego posiłku.

Wszyscy radzi byli rozprostować się trochę, rozkulbaczone i wyprężone konie rżały, wesoło zdążając do jeziora, gdzie je napoić i wypławić mieli parobcy. Mila i Bożena biegały po łące zbierając kwiaty, Stańko im pomagał sięgając po wodne lilje i kaczeńce już rosnące na wodzie.

Wtem, w oddaleniu zagrały trąby i rogi, leśne echa powtarzały te śpiewne głosy, zdawało się że cała knieja wesolą pieśnią wtóruje.

— To orszak myśliwski księcia Konrada, — zawołał Stańko, znam tę muzykę... zawsze mu ona towarzyszy... darujcie — dodał zwracając się do dziewcząt — muszę pośpieszyć naprzeciwko.

I dopadłszy pierwszego lepszego konia, rzucił się w gęstwinę.

Dziewczęta przestraszone zawróciły do obozowiska, i właśnie stanęły zapłonione szybkim biegiem obok matki, trzymając w ręku snopy zerwanych kwiatów, kiedy na tle ciemnego lasu zajaśniała strojna kawalkada kilkunastu do-

rodnych młodzieńców zbrojnych w łuki i oszczepy, na pięknie przybranych koniach, a na ich czele ksiązę Konrad.

Oczy wszystkich zwróciły się na niego, bo też był dziwnie pięknej urody. Wysmukły jak modrzew, ze śmiałymi orlemi oczami, a wesołym, dobrym uśmiechem, miał bujne, złote, wpierszenie zwijające się włosy, stąd nazywano go Kędzierzawym. Siedział na siwym jabłkowitym koniu pokrytym szkarłatną oponą, gronostajami obłożoną, szkarłatny kołpak z gronostajami zdobił piękną głowę i świadczył o książęcej godności, równie jak lekka srebrna zbroja z piastowskim orłem na piersi.

Domarad podszedł do księcia witając go z uszanowaniem. Chciał pocałować jego rękę, na co jednak młodzieniec nie pozwolił, mówiąc uprzejmie:

— Ależ, kasztelanie, jeszcze nie jestem panującym, pozwólcie że Was przywitam jako starego przyjaciela mego ojca, i również o Waszą przyjaźń poproszę.

— Cały jestem oddany na usługi książąt moich — mówił Domarad, a Waszej Miłości wierność ślubuję i spodziewam się zobaczyć Was na tronie Ojców, nie tylko tu ale i w Kra-
kowie.

— Dzięki Wam za dobre życzenia, ale widzę, żeśmy w dobry czas przyjechali, bo oto wszystko tu, jak za sprawą dobrej wróżki.

Stańko mi wspomniał, że do Wrocławia jedziecie, a ja właśnie miałem dotrzeć do Dębogóry, teraz więc razem do stolicy podążymy.

— Tym czasem Wasza Miłość raczy przyjąć u nas gościnę — mówił Domarad.

— Z największą chęcią, głodniśmy, jak wilki, i małżonce Waszej duży sprawimy ubytek. Ale raczcież nas jej przedstawić.

Podług Waszej woli, jednak trochę później; teraz jest bardzo zajęta.

Pod cieniem kilku lip, które rosły na polanie, niby wysunięta placówka lasu, już rozbito dwa namioty i Domarad zaprosił księcia, żeby zechciał spocząć na przygotowanym siedzeniu, on jednak przeprosiwszy gospodarza, odszedł na bok ze Stańkiem, i weszli w las rozmawiając żywo.

Nawojka teraz podwójnej dołożyła staranności. Dobyto z sepetów *) kilimki, obrusy i stołowe naczynia, do zwyczajnej strawy dołożono zwierzynę i kołacze, które dopiero we Wrocławiu miały być użyte. Obok beczułki z piwem postawiono kilka glinianych flasz z miodem.

W godzinę później w namiotach było pełno, bo towarzyszący księciu młodzieńcy, wszystko szlacheccy synowie należeli do biesiady.

Nawojka zostawiwszy dziewczęta ze Swatawą, poszła przywitać księcia Konrada, któ-

*) Sepet—kufer obity skórą i żelazem.

rego znalazła chłopięciem, nie przystała jednak na jego życzenie, żeby z córkami, które widział zdaleka, była obecną w namiocie.

— Będziemy miały zaszczyt przedstawić się Miłościwemu Księstwu we Wrocławiu, tu zaś — mówiła — w podróży, dziewczki moje nie są ubrane jak należy, i zbyt też nieśmiałe.

Już słońce schyliło się za lasy, i orszak książęcy, wypocząwszy i posiliwszy się nalezycie, miał wyruszyć po chłodzie, kiedy ujrzano za jeziorem, gdzie się znów ciągnęły lasy, duży słup dymu wznoszący się w górę.

— Hej! Stańku! Jaszku! Zbyszkul! — wołał książę Konrad na towarzyszy. — Skoczcie no przekonać się co to takiego? W książęcej puszczy ognia palić nie wolno, o pożar w lesie łatwo w tej porze.

Wsiedli na koń młodzieńcy i pocwałowali naprzód, Domarad zaś wysłał pieszych z siekierami i łopatami, które mieli na wozach, żeby w razie potrzeby ogień stłumili.

Minął czas dość długi i dym, się rozszedł kiedy nareszcie wrócili jeźdźcy, prowadząc między końmi ogromnego wzrostu, rudego mężczyznę.

Stańko opowiedział księciu, że zastali całe obozowisko karczowników Niemców, którzy podpalili krzaki, żeby zacząć następnie uprawę roli. Mieli kilka wozów i koni, narzędzia rolnicze, siekiery, broń. Przyprowadzili wodza, który powiada, że ma jakieś nadanie i glejt.

Książę Konrad kazał sobie pokazać owo pismo. Niemiec Gebhard Wolf wyjął pergamin z podpisem Gotarda biskupa z Merseburga, którym to listem pozwalano mu i braciom jego, żeby jako «extirpatores silvarum» *) szli w puszcze polskie i brali w posiadanie ziemię.

Splonął gniewem młodzieniec.

— Czy nie wiesz? — zawołał, że to kraj Szlązki, że biskup Polakom nie ma nic do rozkazania, tu nie jego władza i panowanie! Przychodzisz więc jak złodziej po cudze dobro. Powinienbym ciebie i twoich braci kazać powiesić na tych sosnach, dla przykładu.

— Tak — tak wołali obecni — tak być powinno. Niech wiedzą Niemcy, że im nic do naszej ziemi. Skiń tylko miłościwy książę!

Ale książę Konrad już opanował uniesienie.

— Odprowadźcie tego człowieka, niech w tej chwili zabierają się z wozami i końmi, narzędzia wszelkie i broń odebrać i utopić w jeziorze. A co do glejtu, wróć Niemcze do Biskupa i powiedz mu, co z nim zrobił Konrad Szlązki.

Tu rozdarł pismo i rzucił w ognisko.

Konni zabrali z powrotem Wolfa, który patrzył złemi, blado-zielonemi oczami na księcia, i wyglądał jak prawdziwy wilk osaczony przez psy, a nie mogący się na nich rzucić.

*

*

*

*) Wytrzebiacze lasów (hist.)

Zmrok nadchodził i las budził się powoli do nocnego, odmiennego życia. Dziwne szelesty, szумы, płynęły w powietrzu, porykiwały żubry, pobekiwały jelenie i łosie przychodzące po drugiej stronie pić wodę w jeziorze. Żaby na moczarach zawiodły chór rozgłośny, przerywany głosem derkacza, bąka, i wodnych kulików. W głębi puszczy sowy i puhacze śmiały się złowrogo. Wrócili młodzieńcy, opowiadając że wypędzili przybyszów, którzy śpiesznie zabierali się w drogę, radzi że i tak cało wyszli z przygody. Parobcy do ostatniej iskry zgasili wszczęty pożar, za co ich ksiązę suto wynagrodzić kazał.

Po długiej rozmowie z Domaradem, siedział ksiązę właśnie na kamieniu nad jeziorem, zasłuchany w głosy nocy i zadumany, teraz zerwał się szybko:

— Komu w drogę, temu czas! — zawołał, — zegnamy Was gospodarzu, dziękujemy za gościnność i posiłek; Waszej się pamięci polecamy, i Waszej również miłościwa Pani — dodał kłaniając się Nawojce. — A teraz na koń! zapalić pochodnie, i niech nam rogi zagrają pieśń pożegnalną.

Po chwili ruszył orszak, smolne łuczywa rozświeciły leśne głębie, trąby, rogi, bandury zabrzmiały budząc echa przez czas długi, aż nareszcie znowu wszystko ucichło i tylko zapanował szum jednostajny: rozmowa drzew puszczy z trzcinami jeziora.

Teraz znowu zapalono niewielkie ogniska, puszczono na trawę spętane konie, parobcy spać się pokładli, jeden tylko miał stróżować kolejno.

W namiocie, w którym spały niewiasty, też nastała cisza. Usypiali wszyscy zmęczeni jazdą, ukołysani głosami nocy.

— Mila! — szeptała sennie do siostry Bożena, który ci się lepiej podoba? Stańko czy ksiązę?

— Nie wiem. Stańka lubię, a księcia boję się... ale taki piękny... taki piękny... jak Michał Archanioł!... ach! ciągle mi stoi przed oczami.

VI.

Księżna Jadwiga.

Wiek trzynasty, wiek Świętych Pańskich, wiek bujnej młodości nowego społeczeństwa!

Czas ten, samo serce wieków średnich, był rozkwitem rycerstwa, cnót heroicznych, uniesień nadziemskich z jednej strony; z drugiej znowu, przedstawiał widok wielkich zbrodni, okrucieństw, prześladowania słabszych, przemocy silnych. Napady dzikich Mongołów i wojny krzyżowe, oto znamienne owych czasów wypadki.

Jadwiga księżna szlązka, córka Bertolda księcia Meranu, była wybitną postacią swego

czasu. Obdarzona bystrym umysłem, pod wpływem nauk ojca Laurentego Benedyktyna z Monte-Cassino, była wykształcona nad poziom ówczesnych niewiast. Czytała i rozumiała po łacinie i włosku, kronikarze piszą o niej «litterata», to jest uczona. Zagłębiała się w Piśmie Świętem i w prorocत्वach, i wyrobiła w sobie ducha żarliwej pobożności ale zarazem wstrętu i pogardy dla świata. Uważała życie za czas strasznej próby, i słowa, które święta Teresa wypowiedziała w trzysta lat później, mogą być wyrazem przekonań Jadwigi:

Przed życiem czuję, nie przed śmiercią trwogę
I tem umieram, że umrzeć nie mogę. *)

Nie mogąc umrzeć, klasztor, grób za życia, uważała za dobro najwyższe.

Zaślubiona Henrykowi księciu opolskiemu jechała do Szlązka w przeświadczeniu, że jedzie do pogańskiej krainy.

Lagodny duch słowiański, tak doskonale odbijający się w umiłowaniu i ubóstwieniu przyrody, zachowujący obok zasad niedawno przyjętej wiary chrześcijańskiej, wiele obrzędów i zwyczajów odziedziczonych po przodkach, nie mógł przemówić do serca surowej, ascetycznej germańskiej córy.

Nie mogąc zrozumieć i pokochać nowych poddanych, wzięła sobie za zadanie nawra-

*) Glosa świętej Teresy.

cać ich, za obowiązek występować to, co było rodzinne, zbawić ich, a więc niemczyć.

I na starym piastowskim dworze inny powoli nastawał obyczaj, obyczaj cudzy. Ciągła baczność, umartwianie ciała, posty, nocne modlitwy wyrobiły w Jadwidze stan duszy prawie nadprzyrodzony. Przeczuwała, przepowiadała przyszłe zdarzenia, a nad duchami ludzkimi miała wpływ i przewagę prawie cudowną. Ona to godziła zwaśnionych książąt, na jedno jej spojrzenie nawracali się grzesznicy, opuszczali wszystko, zamykając się w klasztorze.

Książę Henryk, prawnuk Bolesława Krzywoustego w prostej linii, odrośl najstarszej gałęzi rodu, pod wpływem żony zmienił się nie do poznania. Z serdecznego, wesołego rycerza, lubiącego ucztę, gędźbę i żarty trefnisia Kwiatka, który długo zwycięsko współzawodniczył z Niemcem Hansem, zrobił się w chwili obecnej człowiekiem ponurym i zamyślonym. Zapuścił długą brodę i nie rozstawał się z różańcem i spowiednikiem Niemcem, ojcem Albertem.

Zmiana owa datowała szczególnie od wypadku, jaki go spotkał na polowaniu, gdy wpadłszy z koniem w trzęsawiska, złamał nogę i o mało życia nie postradał. Księżna Jadwiga, która pielęgnowała go z największą troskliwością, zrobiła wtedy ślub, że na miejscu owym wśród puszczy, postawi klasztor i sama w nim

życia dokona. Skłoniła też męża do pobożniejszego żywota.

Jest podanie, że gdy już mury były wzniesione i zakonnice świętej Klary sprowadzone z Bambergu, książę spytał żony, czy jeszcze czego potrzeba? «Trzeba nic» miała odpowiedzieć złą polszczyzną Jadwiga, i klasztor nazwano Trzebnicą.

*

*

*

Już była późna godzina. Książę odmawiał zwykle pacierze, kiedy kilkakrotne pukanie do drzwi komnaty przerwało głęboką ciszę.

Wyszedł ojciec Albert i wrócił z oznajmieniem, że księżna Jadwiga pyta przez służebną, czyby nie mogła rozmówić się z księciem w bardzo ważnej sprawie.

— Ależ i owszem! — rzekł żywo poruszony Henryk — jesteśmy na rozkazy Jej Miłości.

— Księżna czeka w pierwszej komnacie — dodał ksiądz, i wzięwszy lampkę oliwną w kształcie łabędzia, palącą się na klęczniku, poszedł przodem.

W sklepionej sali, słabo oświetlonej woskową pochodnią, utkwioną w żelaznym lichtarzu, jak biały posąg, stała wysoka kobieta w zakonnym stroju cystersek. W bladej, wyniszczonej postacie i czuwaniu twarzy, gorzały ogromne czarne oczy, przejmujące wyrazem

zaświatowej jakiejś siły i potęgi. Trzymała w ręku krucyfiks, który machinalnie przyciskała do piersi.

Księżę Henryk żywo postąpił ku niej wyciągając dłoń:

— Witajcie — rzekł — dawno nie widziałem Was, Jadwigo, myślałem, żeście w Trzebnicy.

— Dziś przybyłam, Panie mój — odrzekła — ale ja choć zdala, widzę Was zawsze, bo troskam się o Waszą duszę.

Zwróciła się ku niemu, nie podając jednak ręki. Towarzyszka księżnej podsunęła dwa krzesła i odeszła wraz z kapelanem w głąb sali. Henryk usiadł milcząc, Jadwiga zaczęła mówić dźwięcznym, przejmującym głosem:

— Czas płynie... idą ku nam plagi, skutki gniewu Bożego, śmierć zbliża się .. a my... stoimy w miejscu, obojętni na to, czy nas zastanie czuwających, godnych miłosierdzia Bożego.

Henryk podniósł pytające oczy, i spotkawszy wzrok żony, uczuł się związany, zmęczony.

— Czego sobie życzysz, Jadwigo? — zapytał.

— Oswobodzenia z więzów dla mnie i dla Was! Syn nasz dorósł, ożenił się, czas mu oddać rządy, i... dążyć do nieba. Wy, podług

przyrzeczenia wybieriecie sobie jaki zakon, ja już nie wyjdę za furtkę z Trzebnicy.

— Ależ synów mamy dwóch, a właśnie Konrad nie żonaty, a jako starszy przy nim prawo następstwa.

— Bliźniętami są — rzekła z mocą Jadwiga, na pozór prawa równe, tylko niestety... duchy niejednakie! Za Henryka bogobojność ręczę, Konrad lekkomyślny, światowy, gdy dojdzie do władzy, zgubi duszę i będzie powodem zgorzelenia dla drugich. On powinien mnichem zostać, okuć się łańcuchem reguły. Ja dzień i noc modłę się o to.

— Wszystko wyjednacie co chcecie; ale tu nie rozstrzyga tylko nasza wola. Trzeba więc zwołać... poradzić się władyków. Ja Konrada nie chcę zmuszać do klauzury. On rycerz, wojownik urodzony, krew piastowska!

— Próżność! próżność i wszystko próżność! ale nie mnie Wam dyktować prawa... zwołajcie więc... ja tylko Was pytam, jak z nami ma być?

— Wiesz najmilsza, że w niczem Waszej woli nie krępuję, zaczął Henryk — chętnie złożę rządy i do Krosna się usunę. Przyjmę regułę braci mniejszych świętego Franciszka i tak już życia dokonam. W murach zamknąć się nie potrafię. Ale mamy przecie jeszcze dziewczęta niepostawione, Gertrudę i dwie małe: Zofję i Agnieszkę.



... w ręku trzymała krucyfiks, który machinalnie przyciskała do piersi ...

— Gertruda nie chce wybrać lepszej części, a zatem zaręczymy ją z Ulrykiem, hrabią Wittelsbachem, który właśnie prosił o jej rękę... a moich małych piskląt już nie wypuszczę z pod macierzyńskich skrzydeł, zabiorę je z sobą do Trzebnicy.

Powstała z krzesła, dając znak towarzysze; Henryk objął całą jej postać kochającym spojrzeniem i chwycił odchodzącą za rękaw habitu, jakby ją chciał zatrzymać.

-- Jadwigo! Jadwigo! szepnął przyciskając do ust jej szatę.

Przelotne wzruszenie przebiegło martwe rysy kobiety, podniosła w górę trzymany w ręku krucyfiks, i z oczami weń utkwionemi, powoli zwróciła kroki ku drzwiom.

Księżę pozostał chwilę jak skamieniały, westchnął głęboko i poszedł do swej komnaty.

VII.

Na książęcym dworze.

Dawno już mury wrocławskiego zamku nie widziały takiego napływu przyjezdnych gości. Zjechali się wezwani przez księcia kasztelanowie i przedstawiciele starszych rodzin, przybył zupełnie niespodzianie książę Bolesław kaliski z żoną Jolantą, która była rodzoną sio-

strą krakowskiej Kingi, a pokrewną księżnej Jadwigi.

Przybyło też z Ulrykiem Wittelsbachem sporo niemieckich rycerzy: Rudolf i Ginter z Biberszteinu, Emeryk ze Stregun, Godfryd Bawarski. Każdy z rycerzy miał kilku giermków i towarzyszy, kasztelanowie — dwory złożone z kilkunastu osób, książę kaliski też przybył dworno i zbrojno.

Nie mało miał roboty Sulisław Nieczuja, komornik książęcy, żeby dla wszystkich naznaczyć mieszkania i obmyśleć stosowne wygody.

Księcia Bolesława z żoną i dworem pomieszczono w zamku, również tych z rycerzy, którzy przybyli z żonami i córkami.

Łatwo sobie wyobrazić jak ludno i rojno odrazu zrobiło się w opuszczonym i dosyć zaniedbanym gmachu. Pora jednak letnia pokrywała wszelkie niedostatki i pobyt uprzyjemniała.

Beżżennych, wraz z ich pocztami wójt miasta Wrocławia — Baszko rozmieścił u bogatszych mieszczan, którzy mieli sobie za zaszczyt, podejmować książęcych gości.

Nasze dębogórskie dziewczątka, znalazłszy się w tak wielkim świecie, czuły się ogromnie onieśmielone i nieswoje, i rade były jednej chwili wrócić do swego leśnego dworca, ale Nawojka odrazu przypomniała sobie dwor-

ski obyczaj, odnalazła dawne znajomości, a że była rozumną i piękną jeszcze niewiastą, prztem żoną zamożnego rycerza ziemianina, łatwo więc zajęła należne sobie, przodujące stanowisko. Przy boku takiej matki, Mila i Bożena oswajały się powoli z otoczeniem, zawarły stosunki znajomości z rówieśnikami, i z coraz większą ciekawością i zajęciem patrzyły na wszystko.

Już kilka dni minęło jak przybyły do Wrocławia, a jeszcze nie widziały księżnej Jadwigi.

Przez ten czas Nawojka ze Swatawą była w kramach i kazała sprowadzić różne odzieże, żeby przystojnie podług dworskiego obyczaju przybrać siebie i córki. Łatwo znalazła przyzwoite szaty dla poważnej niewiasty, trudniej było dla dziewcząt. Wybrała im suknie białe z cienkiej welny, powłóczyste i pasy jedwabne przerabiane w kilka kolorów, które ślicznie odbijały od tej bieli. Sznury ślicznych bursztynów miały zdobić odkrytą szyję, włosy splotły w długie kosy białemi wstęgami związane, na głowę włożyły małe wianeczki z barwinku, który Swatawa wyszedłszy rano zerwała w zamkowym wirydarzu.

Stoją dziewczęta przy oknie już ubrane czekają na matkę, która jest jeszcze nie gotowa, bo najpierw o nich myślała. Dziś mają

iść do zamkowej kaplicy na nabożeństwo, a potem powitać księżnę.

— Słuchaj Boża! — mówi Mila cichutko — ja stąpnąć nie śmiem, taka ta suknia długa. Och! wołałabym moją krótką, domową spódniczkę.

— Ja tam zupełnie rada, jeszcze się naszych domowych sukienek nanosimy.

— Jakaś ty szczęśliwa, że się nie boisz spojrzeń ludzkich, tłumy tego, mnie tak zaraz serce bije.

— Oj! trusiątko też z ciebie! ja przecie jestem młodsza, a nic nie czuję... zastanów się, cóż nam ludzie szkodzić mogą?

— Zapewne... a wiesz ty, że dziś staniemy przed księżną... co też ona powie?

— Może wcale nie spojrzy... cóż my dla niej?.. robaczki.

— Powiadają, że taka święta... że w każdym człowieku czyta jak w księdze otwartej... że cuda czyni... zdaje mi się jakbym przed Panem Bogiem stanąć miała.

— Moja Milo, nie rozmyślaj tak... straszysz się sama, to jeszcze gorzej.

— A słyszałaś Boża, jak mówiła pani Adleta (Adelajda) ochmistrzyni dworu, jak kilka lat temu*) księżna czytała późno w noc Piśmo Święte, zdrzemnęła się i świeca woskowa przewróciła się na posłanie. Świeca zgo-

*) Z życia świętej Jadwigi.

rzała, a nic nie zapaliło się wokoło, śnać Aniołowie straż nad śpiącą trzymali.

Rozmowę dziewcząt przerwała sygnaturka z kaplicy, już też Nawojka zupełnie ubrana z białą chustą kolorami wyszywaną i bursztynowym różańcem w ręku, wychodziła z drugiej izby.

Dziewczęta wykrzyknęły z podziwu, tak im się matka piękną wydała.

Była też pełną wdzięku i powagi w fałdzistej wiśniowej sukni obszytej sobolami. Biała kryza otaczała jej szyję, krzyż rubinami sadzony zwieszał się na piersi na złotym łańcuchu. Na głowie miała białą namiotkę przyciśniętą czółkiem z aksamitu, zdobnem drogiemi kamieniami. Dwa wązkie pasemka kruczych włosów otaczały twarz pogodną i świeżą jak rozkwitła róża.

Spojrzała na swoje córki, uśmiechnęła się zadowolona i wyszły przeprowadzane przez Swatawę, szepczącą modlitwy, czy zaklęcia.

*

*

*

W kaplicy zamkowej pełno było, i nabożeństwo odbyło się z wielką uroczystością; było ono odprawiane na intencję młodej księżniczki Gertrudy i wszystkie młode panny były powołane do jej boku. Było ich kilkanaście,

równie ze dworu jak i rodzin ziemiańskich, a choć prawie wszystkie były hoże i gładkie, jednak córki Domarada wyróżniały się między nimi swą urodą. Na szczęście nie wie-



... Spojrzała na córki uśmiechnęła się zadowolona ...

działy o tem i czuły się swobodniejsze zamieszane w tłumie.

Ledwie skończyła się Msza, gdy usłyszano odgłos trąb i bębnow, a do zakrystji wpadł zadyszany klecha z wieścią, że zbliża się orszak arcybiskupa gnieźnieńskiego Wincencego Nałęcz z Czarnkowa.

Ksiądz Albert wyszedł udzielić tej wiadomości Księżtwu; którzy modlili się w stallach dla siebie przeznaczonych. Zaraz też książę Henryk wyszedł i wezwał wszystkich obecnych za sobą, żeby pośpieszyli na przyjęcie dostojnego gościa.

Arcybiskup jechał na wielkim fryzyjskim koniu, okrytym spływającą do ziemi wspaniałą oponą, dwóch paziów prowadziło konia przy pysku, przed nim również konno jechał zakrystjan z krzyżem podwójnym. Otaczał go liczny orszak księży i świeckich rycerzy.

Dojechawszy do stopni ganku, arcybiskup zsiadł witany bardzo serdecznie przez księcia i księżnę Jadwigę.

— Przybywamy pobłogosławić rodzinie Waszej — mówił — i według Waszego życzenia służyć Wam naszą radą.

— Wdzięczni jesteśmy Waszej Dostojności, i prosimy raczcie przestąpić te progi.

Arcybiskup pobłogosławił obecnych i wszedł wraz z Księżtwem do sklepionego przedsionka.

*

*

*

Dnia tego w wielkich dolnych komnatach zastawiono stoły, które obsiedli zebrani goście. Przy pierwszym arcybiskup, starsi książęta i również ze starszych rycerze polscy, rycerze niemieccy, jakoteż księża składający dwór arcybiskupi.

Przy drugim, gdzie gospodarzami byli młodzi książęta Konrad i Henryk, zebrała się cała młodzież.

Post sobotni surowo był zwykle obchodzony, jednak z przyczyny tylu dostojnych gości, posiłek południowy przechodził zwykłą miarę.

Wnosiła więc służba na dużych blatach miedzianych ryby różnego gatunku, w które obfitowała ziemia tylu rzek i jezior. Były więc ogromne szczupaki pieczone, karpie gotowane z miodową zaprawą, karasie i liny smażone na oleju, obok tego małdrzyki postne, kłuski obłożone tartym makiem, co wszystko znikało z błyskawiczną szybkością na talerzach gości, suto zakrapiane piwem wystąłem i starym miodem.

W miarę trwania uczty coraz głośniejsze były rozmowy, coraz weselsze żarty, szczególnie przy stole młodzieży, gdzie książę Henryk musiał co chwila powstrzymywać i brata i młodych towarzyszy, od żartów i wesołych wybryków, które uważał za niestosowne w obecności arcybiskupa.

Tymczasem w komnatach księżnej Jadwigi zebrały się niewiasty.

Jadwiga nie zdjęła swej szaty zakonnej, tylko na biały welon włożyła złotą przepaskę, na której z przodu był umieszczony krzyż, a w koło lilje. Była to korona książęca, którą miała przy ślubie z księciem Henrykiem, wło-

żyła ją dziś raz ostatni, a przeznaczała dla córki swej Gertrudy, i w dniu jutrzejszym miała nią ozdobić młodą narzeczoną.

Siedziała księżna na krześle z wysoką poręczą, a obok niej zajmowała niższe siedzenie Jolanta księżna kaliska.

Młoda kobieta z jasną uśmiechniętą twarzą, dziwne stanowiła przeciwieństwo z poważną i surową ciotką; a przecież i ona była szczerze pobożną, tylko Bóg jej dał prostą i ufającą duszę, zawsze rozradowaną.

Nawojka wszedłszy z córkami uklękła przed księżną i całując brzeg jej sukni wzruszona wymówiła:

— Pani moja święta, najmiłościwsza, witam Was, przeżegnajcie mnie i moje dziewczęta.

Jadwiga przenikliwie spojrzała na strojną kobietę i na dwie śliczne dziewczyny, zrobiła znak krzyża nad ich głowami i rzekła:

— Witajcie Nawojko, Bóg z wami. Widzę że lekko idziesz przez życie, pamiętaj, że wszystko ziemskie przemija, ciało pięknie ubrane, to często dusza ubożuchna! Masz córki dorodne, strzeż ich, strzeż. Miło mi cię widzieć.

Spojrzała teraz na stojące wokoło niewiasty i dziewczki, i witała je z kolei, a one całowały jej szaty i ręce.

— Co za widok mam przed sobą — mówiła — wszystkie tu jesteście jak kwiaty z Bóże-
go ogrodu, aż strach mnie bierze pomyśleć,
ile grzechów, ile pokus czyha na was!.. Serce
mnie boli gdy pomyślę, ile was może pójdzie
złą drogą!.. Gdyby to było w mojej mocy, rzu-
ciłabym na was zakonny welon, i wszystkie te
lilje i róże przeniosła do raju.

— Ciotucho! — przemówił słodki głos Jo-
lanty — nie mówcie tak, czemuż tej biednej
ziemi wszystkiego zazdrościć? Przecież Bóg
dobry stworzył nie napróżno tyle piękności.
I słońko co grzeje, i drzewa, i kwiaty cudne,
i ptaki śpiewające, człowiekowi zaś dał mło-
dość, dał oczy i serce, i pozwolił kochać
wszystko co ma koło siebie i radować się ży-
ciem. Gdyby tego nie chciał, świat by stwo-
rzył inaczej. Ciesząc się i kochając, chwalimy
Boga.

Jadwiga zwróciła przenikliwe oczy na księż-
nę, która zsunęła się ze swego krzesła, i opar-
ta o jej kolana podniosła ku niej jasne, po-
godne źrenice.

Milczała długą chwilę, nareszcie uśmiech,
gość rzadki, twarz jej rozjaśnił:

— Jesteś błogosławiona... i wybrana... —
rzekła powoli, Bóg przemawia do duszy Two-
jej... ale nie każdy, nie każdy, tak szczęśliwy...
grzech... ciemność... pokusy... wątpliwości do-
koła... bojować trzeba.

I spuściła głowę na piersi... zamyślając się. Na katedralnej wieży dzwony odezwały się na południe. Księżna Jadwiga podniosła się i przeżegnała.

— Czas na pacierze — rzekła, odmówicie je ze mną. Ty kochana Jolanto, zastąpisz mnie dzisiaj, i będziesz gospodynią przy obiedzie, potem też zajmiesz się gośćmi. Dla mnie dziś post suchy... to wigilja świętego Jana... już was pożegnam do jutra... w katedrze.

Skrzypnęły drzwi, wszedł kapelan z książką w ręku, przeżegnał obecnych i podeszedł do ołtarzyka zajmującego róg komnaty. Zaczął czytać głośno, modlitwę którą za nim powtarzali wszyscy; po ostatnim «Amen» księżna dała znak ręką, że już wyjść mogą, a sama zaczęła psalm po łacinie, który odmawiała na przemiany z księdzem.

Przebrzmiały kroki niewiast w długim korytarzu, z dołu dochodziły przygłuszone głosy biesiadujących mężczyzn, a w mrocznej komnacie rozchodziły się słowa rozpaczne: «De profundis, clamavi ad te Domine!»

VIII.

Wieczór uroczysty.

Nadszedł wieczór po dniu owym pełnym wydarzeń. Dzwony we wszystkich kościołach Wrocławia brzmiały uroczystie zapowiadając

następny dzień świąteczny, a prócz tego oznajmiały przybycie arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Mieszczanie pozamykali wcześniej sklepy, na rynku stały gromadki żywo rozmawiających ludzi. A było mówić o czem. Przygotowywały się nie lada obchody. Nazajutrz arcybiskup, po uroczystem nabożeństwie zaręczy osobiście córkę księżącą z niemieckim hrabią, potem będzie turniej rycerski... Potem wielka nara-da... stary ksiązę ustępuje... jeden z młodych będzieznaczony, ale który?... każdy miał swoich stronników, i już się zaczynały kłótnie i spory, kiedy ogólną uwagę zwrócił wjeżdżający na rynek poczet kilkunasu konnych.

Trębacze zatrąbili, a heroldowie głośno oznajmili: że w dniu jutrzejszym dla uczczenia uroczystości zaręczyn księżniczki Gertrudy, jakoteż przybycia Jego Wielebności księdza arcybiskupa i księcia Bolesława kaliskiego z małżonką, odbędą się igrzyska rycerskie.

Teraz więc wszyscy zajęli się sprawą najbliższą, a nadzieja rozrywki i wesela na ponurym dworze wrocławskim poruszyła wszystkich mieszkańców. Całe miasto znalazło się na ulicach, dopiero gdy stróże nocni okazali się z halabardami i latarkami w rękach, zaczęto się rozchodzić do domów.

*

*

*

Zamek książęcy był to ogromny budynek obejmujący dwa czworoboczne place: pierwszy był podwórcem broni, drugi zamkowym wirydarzem.

Na podwórcu wrzał w tej chwili ruch gorączkowy. Służba ustawiała ławy i krzesła na otaczających gankach, parobcy jedni wysypywali piaskiem i ubijali ziemię w szrankach, drudzy zdobili słupy i poręcze zielenią i kolorowemi chorągiewkami, bo to było miejsce jutrzejszych popisów rycerskich.

Wirydarz, przeciwnie, zalegała cisza. Otaczał go szereg komnat kobiecych, również z piękną otwartą galerją, z której śliczny był widok na rosnące między rządkami bukszpanu i barwinku białe i kolorowe lilje, wielkie rumiany i chabry, róże i niezapominajki. Gąszcz bzów, głogów i kalin zajmował środek wirydarza, stamtąd też odzywał się słowik sierota mimo spóźnionej pory; widać zamkowe koty zniszczyły mu gniazdo, a on żalił się na swoją dolę śpiewem wieczornym.

*

*

*

Nawojka z córkami zaraz po obiedzie pożegnały księżnę Jolantę i wróciły do swoich komnat. Zdjęły świąteczne szaty i przebrały się w skromniejsze. Nawojka poszła zobaczyć co robią służebne, dziewczęta przyczesywały stargane warkocze.

— Nie chciałabym być księżną ani królową — mówiła Mila, prawdziwie mi dobrze w krótkiej spódniczce, gorsecie i zapasce... żeby tak można jeszcze swobodnie wybiedz do lasu, na łąkę.

— Tak, a jutro znaleźć się znowu w zamku, i widzieć te cuda, które nam obiecują, przerwała Bożena. — Dziwna z ciebie dziewczyna Milo! wyglądasz jakby cię kto urzekł, ciągle tylko nad czemś dumas. Ciesz się, raduj, czy nie widzisz, że za Tobą wszystkie idą oczy, dumna jestem z takiej siostry!

— Dobra jesteś Bożenko, dobra, ale ci się coś wydaje.

— No, słuchaj: gdy przechodziłyśmy gale-
rją, wracając z kaplicy, słyszałam jak młodzi
rycerze stojący w szeregu szeptali: «Krasna,
krasna ta jasnowłosa», a ten Niemiec Emeryk
posyłał ci od ust pocałunki... aż księżę Kon-
rad powiedział mu: Mości rycerzu, u nas to nie
w zwyczaju względem dostojnych panien, a tam-
ten na to: Mości księżę, to hold złożony pięk-
ności.

Mila zarumieniała się jak róża.

— Księżę by mówił... co też ty opowia-
dasz... Boża.

— Prawdę... żebym była na twojem miej-
scu, tobym ciągle śpiewała i śmiała się.

— Będę śpiewać jak wrócę do Dębogóry,
tu nie mogę.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi, Miła poszła je otworzyć i weszła Bietka Ketliczówna ulubiona dwórka księżny kaliskiej.

— Miłościwa pani moja — rzekła do wcho-
dzącej właśnie Nawojki —prosi Waszej dostoj-
ności, żebyście zechcieli z waszemi dziewczka-
mi przyjść na wieczerzę na galerję, i razem
spędzić wieczór dzisiejszy.

— Z największą przyjemnością, ale jeste-
my ubrane po domowemu, nie śmiałybyśmy.

— Właśnie księżna prosi, żebyście nie zwa-
żali na to, ona też rozebrana... nie kazała
wracać bez was.

— Dobrze to, że ta anielska pani, taka ludz-
ka — rzekła Nawojka, miło patrzeć na nią,
i nic jej człowiek nie rad odmówić... idźcie
więc dziewczęta, ja tylko zawijkę zarzucę na
włosy, bo tak przecie nieprzystojnie.

Bietka chwyciła za ręce obie siostry i po-
ciągnęła z sobą.

Na galerji siedziała na miękkim siedzeniu
Jolanta. Trzymała w ręku różaniec, który tyl-
ko co skończyła i patrzyła w niebo z zachwy-
ceniem.

Księżyc w pełni wychodził z za murów
zamku i pierwsze jego promienie srebrzyły
uśpione zioła i kwiaty wirydarza. Słodki za-
pach róż i lilji mieszał się z ostrzejszą wonią
lawendy, ruty, tymianu.

Na szelest kroków wchodzących dziewcząt księżna zwróciła głowę, pocałowała krzyżek różańca i założyła paciorki na szyję.

Witajcie! — zawołała wesolo — a matka?

— Idzie w tej chwili — odrzekła Mila — do usług Waszej Miłości!

Ucałowały ręce Jolanty, a ona głaszcząc ich włosy, mówiła:

— Nareszcie Bietka dobrze się sprawiła... wszystkie inne kasztelanowe już zasypiają, a to przecie grzech prawdziwy w tak cudną noc, noc świętojańską. Ja tu modliłam się razem ze słowikiem, ale i on ucichł, może też zasnął. Siadajcie tu blisko mnie i poszczeciście trochę, lubię takie miłe dziewczęta, mówcie mi o Dębogórze, ja waszą matkę znam dawno, choć ona o jakie dziesięć lat starsza odemnie... ale otóż i kochana pani Nawojka!

Bietka sprowadziła jeszcze kilka panien, przyszła też pani Adleta ochmistrzyni dworu, bardzo miła staruszka i rozmowa stała się ogólną.

Księżna tak umiała ośmielić i zachęcić wszystkich, że ujęte tą serdeczną uprzejmością, zapominały o jej dostojeństwie.

Tymczasem służebne wniosły stoliki i przygotowanie do wieczerzy. Jako w dzień postny podano polewkę z piwa zaprawionego śmietaną, żółtkami jaj, i osłodzoną miodem. Z przychyny dnia upalnego była ostudzoną, do tego

był podany chleb biały i ser tłusty, a kto wołał — smażone ciastka.

Księżna częstowała i sama jadła ochoczo, chwalać potrawy.

— Chciałam was tu więcej zgromadzić, — mówiła — dla rozweselenia naszej Gertrudy, która dziś powinna być wesolą, a bardzo jest smutną. Podoba jej się hrabia Ulryk i rada, że wyjdzie za niego, ale przeczuwa, że matka nie życzy sobie tego, i lęka się przyszłości... mimo mojej namowy, poszła do swojej izby, gdzie przygotowywa się do jutrzejszej spowiedzi z księdzem Albertem, przysłanym przez księżnę Jadwigę.

Odgłosy harfy, fletu i mandoliny dały się słyszeć w oddaleniu, zerwały się dziewczęta nasłuchując ciekawie.

Jolanta i Nawojka odgadły odrazu, że to była serenada przysłana pod okna młodej księżniczki przez rycerza wyćwiczonego w obyczajach dworskich.

On sam też zapewne towarzyszył muzykantom i śpiewakom zarazem, a słowa pieśni miłosnej uderzały o mury ponure.

Ale okno nie otworzyło się jak w zwyczajnym kasztelu owych czasów, nie wychyliła się biała postać ukochanej... nie przesłała pozdrowienia białą chusteczką... tu inny panował obyczaj.

Słuchające panny wzruszone były bardzo, gdy im księżna i Nawojka przetłumaczyły słowa pieśni:

Do błękitnego stropu nieba
Do oczu mej ukochanej,
Wznoszę pobożnie ramiona
I tak proszę, i tak błagam:
„Słodkie oczy światła łaski
Ubłogosławcie duszę moją
Niechaj umrę, lub zdobędę
Was i wasze całe niebo.“

— Co za szkoda,—wyrwała się Bożena—że ta piosenka nie polska, i że hrabia Ulryk jest Niemcem.

Pani Adleta ujęła się za Niemcami, mówiąc że wiele dobrego od nich przyszło do kraju szlązkiego i zmieniło proste tutejsze obyczaje. Zmieszała się Bożena i zasmuciła, co widząc księżna odezwała się pojednawczo:

— Niemcy mają wielkie zasługi, ale ich wielkim grzechem jest pogarda dla innych, a Pan Bóg wszystkie narody stworzył jednako.

Tymczasem skończyła się serenada, już też księżyc wysoko wyszedł na niebo, zalewając okolicę powodzią srebrnego światła.

— Czas nam już na spoczynek,—przemówiła do swoich gości Jolanta—zabawiła nas ta muzyka, a nie powiedziałam Wam rzeczy najważniejsze: księżna ciotka nie będzie obecną

na turnieju, na mnie włożyła zastępstwo. Otóż moje panienki będziecie moim dworem, i mnie otaczać będziecie. Jeżeli który rycerz poprosi o upominek, powinniście dać wstążkę z war-kocza, chusteczkę, lub welon. Zwycięzca z rąk moich otrzyma też nagrodę, czub na hełm z pawich piór, wieniec dębowy lub łańcuch na szyję. Turniej będzie się zaczynał gonitwą do pierścienia, potem rycerze będą kruszyć kopje, nareszcie szermierka na szable, ale nie-wolno krwi rozlewu, ani żadnej zawziętości, to tylko zabawa i popis zręczności. Dobranoc wam, śpijcie dobrze, i śnijcie każda o swoim rycerzu!

Dziewczęta całowały ręce księżnej, śmiały się i szeptały między sobą, potem odprowa-dziły dostojną panią do jej komnat i rozeszły się do siebie.

A w sklepionej komnacie książęcej przed Ukrzyżowanym Chrystusem leżała krzyżem Ja-dwiga na kamiennej posadzce, modląc się z płaczem i jękiem, aż nareszcie nieodstępna Donna namówiła ją do spoczynku, i podniósł-szy prawie zmartwiałą, położyła na wązkim zakonnem łożu.

*

*

*

I cisza zaległa uśpione miasto... cisza prze-rywana tylko głosem stróżów nocnych, obwo-

lujących się nawzajem, i stukaniem ich ciężkich żelaznych halabard.

Tymczasem z tylnych zabudowań zamkowych wymknęło się dwóch jeźdźców i podążyli ustronnemi uliczkami w stronę bramy wyjazdowej.

Straż odebrała od nich hasło, i wkrótce znaleźli się na obszernem błoniu za miastem.

— Nareszcie, nareszcie! — zawołał piękny, wysmukły młodzieniec, podnosząc głowę ku niebu i wciągając w płuca z rozkoszą świeże, wonne powietrze. — Duszę się w tych murach, w tym przymusie dworskim! Taka noc cudna a oni tam siedzą, w kości grają i dzbany suszą, a mój pobożny braciszek z niemi.

— A jednak wasza Miłość, jako przyszedł nasz książę, musicie się nagiąć do dworskich obyczajów.

— Mój Stańku, nie zawsze tak bywało. Będę się zapatrywał na Chrobrych, na Krzywoustych. Teraz miejsce księcia w obozie, pod namiotem. Powinniśmy podać rękę braciom słowianom, a jak się wzmożemy na siłach i wypędzimy Niemców z naszych dzielnic odwiecznych, to i wtedy nie potrzebujemy siedzieć w kasztelach i różańców odmawiać. Czy nie mamy puszczy zielonych na łowy? Czyż nie powinniśmy przebiegać kraju, żeby znać jego potrzeby? żeby pokrzywdzonym sprawie-

dliwość wymierzać! Czyż nasi naddziadowie inaczej robili?

— Prawda wasza! i szczęśliwy będę, gdy tego doczekam.

Konrad poparł teraz konia ostrogą, obaj ruszyli klusem i pędzili w zawody po gładkiej łące. Mijali gromadki spętanych koni, pasących się spokojnie, budząc śpiących przy dogasających ogniskach pastuchów.

Konie krótkiem rzeniem witały towarzyszy, pastuchy przecierając oczy, zegnali się z zabobonnym strachem, pewni że ci jeźdźcy to jakieś duchy, czy upiory.

I tak przelecieli błonie, upajając się szybką jazdą i rozkosznem tchnieniem pięknej czerwcowej nocy.

Zbliżali się właśnie do brzozowego lasku i gąszczy leszczynowych ciągnących się do blizkiej rzeki Odry.

Wstrzymali teraz konie i powoli przeszli w stępa.

Konrad zdjął sobolowy kołpak z głowy, wietrzyk rozwiewał jego złote kędzierzawe włosy, błękitne oczy patrzyły z cichą zadumą, usta uśmiechały się słodko.

Stańko patrzył na swego księcia z bezgranicznem przywiązaniem, z podziwem zmieszanym z jakąś troską serdeczną. Wszystko, wszystko dla niego! — mówił sobie w duszy.

— Myślicie o czemś przyjemnem, prawda? o czem? — zaczął nieśmiało.

— Zgadliście... czytacie we mnie... zwierzyć Wam się muszę... jestem zakochany... znasz córki Domarada Gryffa?

— Bożena? — rzekł bezdźwięcznym głosem Stańko.

— Ach! toż przecie jeszcze dziewczątko... czyż można wspomnieć ją obok Mili? Od pierwszej chwili, gdy Milę ujrzałem stojącą obok matki, tam, na łące nad jeziorem, jestem jak urzeczony... o niej tylko myślę... tyle mojego szczęścia, jeżeli ją w kaplicy, lub w zamkowej galerji zobaczę, jeżeli spotkam się z jej oczami; a te oczy... te cudne czarne oczy... czemu ona je ciągle spuszcza? Gdybyż w nie spojrzeć zbliżka!

— Och! to nie łatwo — rzekł Stańko, siląc się na obojętność.

Biedny chłopiec, zbladł jak ściana, zaćmiło mu się w oczach, zdało mu się, że uderzył weń piorun druzgocący jego szczęście, jego nadzieję.

— Jak to rozumiesz? — zapytał Konrad.

— Że wasza miłość nie może poślubić poddanki... a inaczej...

— Właśnie, że się mylisz. Mila będzie moją prawowitą żoną i księżną Szlązką... tak mi Panie Boże dopomóż!

— Ach! nie zaprzysięgaj się wasza Miłość — zawołał prawie przestraszony Stańko,—

a rodzice?... a dostojnicy?... a tu potrzeba sojuszów, związków z ościennymi monarchami.

— To wszystko nie wiele znaczy. Czyż Chrobry mniej miał powagi przez to, że żoną jego była Kunilda córka władzy Dobromira? Ja właśnie chcę wskrzesić tradycję Chrobrego, chcę uczcić własny naród, biorąc rodaczkę za żonę. Sojuszów zaś szukać będę tylko między braćmi Słowianami. Nie wezmę niemieckiej księżniczki.

— Daj wam Boże szczęście i powodzenie! — rzekł serdecznie Stańko. — Ale oto już gwiazdy błędną i miesiąc zachodzi... czas nam wracać.

Ruszyli z kopyta. Konie czując powrót do stajni unosiły ich lekko ku murom stolicy... a oni milczeli pogrążeni w zadumie.

Wtem niedaleko bramy, koło uszu Stańka, który jechał pierwszy, warknęła strzała i padła z brzękiem na twardą ziemię. Wypuszczona była z kępy drzew pobliskich.

Książę Konrad rozśmiał się wesoło:

— Hej! Stańku, możeby zapolować na tego nocnego myśliwca?

— Nie pozwolę za nic — rzekł młodzieniec, życie waszej Miłości zbyt dla mnie drogie, może jaka zasadzka.

— Skąd tam! Kto tu wie, czem jestem, pewnie to zwyczajny rzezimieszek czyhający na podróżnych... ale otóż jesteśmy przy bramie.

Dali hasło na trąbce, otwarły się zamcyste wrota, i znowu bocznemi uliczkami wrócili w zamkowe mury.

IX.

Ż r ę k o w i n y.

Brzmia rozgłosnie dzwony wrocławskich kościołów. Przez wysypane piaskiem i zielenią ulice procesjonalnie dąży wspaniały pochód w stronę Katedry. Arcybiskup Wincenty w kardynalskiej purpurze, wśród grona kanoników i zakonnych księży wszelkich barw, pod złotym baldachimem, niesionym przez pierwszych dostojników, postępuje na czele, za nim idzie książę i księżna Jadwiga ubrana w białej zakonnej szacie ze złotą przepaską na welonie, poważna, ze spuszczone w dół oczami, zdawała się nic nie widzieć i nie słyszeć koło siebie. Henryk w sukni brązowej, w lekkim pancerzu srebrnym kunsztownie złożonym, na którym błyszczał piastowski Orzeł, z długą brodą, zapuszczoną na znak wyrzeczenia się uciech światowych, postępował obok żony.

Za księstwem dwaj młodzi książęta prowadzili siostrę w białej szacie złotem haftowanej, w długiej białej zasłonie, którą przyciskała na rozplecionych ciemnych włosach matczyna korona merańskiej księżniczki.

Jakkolwiek Gertruda piękną nie była, tylko dorodną i hożą, strój dzisiejszy i wzruszenie bardzo ją ozdobiło, i wszyscy obecni rycerze składali powinszowania narzeczonemu, patrząc nań zazdrośnie.

Pozyskanie ręki polskiej księżniczki a z nią sporego wiana, było też nie małą korzyścią i zaszczytem.

Hrabia Ulryk na swoim obronnym zameczku, o ile nie pobierał ceł i opłat od kupców, musiał często wysługiwać się z małym pocztem, to cesarzowi niemieckiemu, to królowi francuskiemu, żeby z ich żołdu podtrzymywać splendor swego rodu. Czuł się też dzisiaj dumny i szczęśliwy.

Szedł za narzeczoną prowadzony przez księżną Jolantę i Nawojkę Gryffową, którąznaczono na ten honorowy urząd na żądanie księżnej kaliskiej. Dostojnicy, panny dworskie, rycerze, zakończyli orszak.

Przy drzwiach katedry czekali kanonicy, z wodą święconą i krzyżem; przy uroczystym śpiewie arcybiskup wszedł do świątyni i zasiadł po prawej stronie na przygotowanym tronie. Po lewej były siedzenia przeznaczone dla księstwa, dam, rycerzy. Narzeczeni ukłękli na klęcznikach okrytych złotogłowiem przed wielkim ołtarzem.

Prześliczna gotycka świątynia, choć jeszcze niezupełnie wykończona, była pełną ludu, nie tylko klęczeli i stali na kamiennej posadzce, ale szczególnie młodzi czepiali się kunsztownych balustrad, wchodzili na galerje i ganeczki, aby tylko lepiej widzieć cały obrzęd uroczysty.

Pod mroczne sklepienia wznosił się śpiew pobożny, z dymem kadzidel i szeptem rozmoldzonego tłumu.

Księżna Jadwiga modliła się żarliwie, i przyszła na nią owa chwila zachwycenia, oderwania od rzeczywistości prorocza wizja.

Widziała jakieś dzikie hufce, straszne zwierzęce twarze, skórami okryte niskie postacie... a wodzem tych zastępów była śmierć nieublagana, z zabójczą kosą w ręku. Padaly... padaly głowy... widziała zabitych synów, Ulryka, młodych i starych... dymy kadzidel zmieniły się w dymy pożogi, śpiewy w jęki rozpaczliwe. I zmartwiały jej szeroko otwarte żrenice, lzy spływały zwolna po bladej twarzy... a usta powtarzały tylko wyrazy: «Wola Boża! Wola Boża!»

Oprzytomniała dopiero, gdy hrabia Ulryk prowadząc Gertrudę za rękę, stanął przed rodzicami, prosząc o błogosławieństwo.

Otrzymawszy je, narzeczeni zwrócili się do arcybiskupa, który przeżegnawszy dwa pierścienie, trzymane na złotym talerzu przez dja-

kona, włożył je na palce państwa młodych, ogłaszając, że: hrabia Ulryk von Wittelsbach i księżniczka Gertruda Szlązka dziś zaręczeni, za trzy tygodnie podług przepisów kościelnych zaślubieni zostaną.

Chór wesółych głosów, trąby, bębny, okrzyki ludu zagłuszyły dalsze słowa arcybiskupa, już też wszyscy tłumnie zaczęli opuszczać katedrę, bo teraz była kolej na biesiadę w ratuszu, przygotowaną w wielkiej sali zwanej Książęcą. Wójt Baszko i panowie Radni nie żalowali kosztu i trudu, dla ugoszczenia tak dostojnego grona, potem dopiero miały być igrzyska w zamku.

*

*

*

Pierwszy podwórzec zamkowy otoczony otwartymi galerjami zaroił się świątecznie przybranem mieszczaństwem. Z pośpiechem zajmują ławy, tłocząc się ile można. Zbrojni pacholki utrzymują porządek, bo liczba widzów musi być z konieczności ograniczona miejscem.

Starsi wspominają, że dawniej turnieje urządzone bywały na rynkach i z większą daleko wspaniałością. I krew się nieraz lała, jak na prawdziwej wojnie.

— Nasza księżna, jako świętobliwa niewiasta, i sama nie uczestniczy i przeciwna jest

tym zapasom. Powiadają, że ksiądz arcybiskup również... młodzież teraz wyjeżdża na harce dla próżnej zabawy... mówił gruby pan Misza kupiec z Nowego Rynku.

— Cóżbyście chcieli?... — odrzekł pan Balcer sąsiad — po co mają się daremnie kaleczyć? mało to trzeba silnych piersi i rąk przeciw najezdnikom?... a co nie daj Boże mon-
gołom.

— Nie wspominajcie tych djabłów, kumie, przecie aby do nas nie dojdą!.. złamią sobie zęby na Rusi... wreszcie mamy tęgie mury.

— No nie chcę ich mocy próbować, amen!.. ot... patrzcie księżna kaliska i księżniczka Gertruda wchodzą ze swoim dworem... ach! ładne, bo ładne dziewczęta... miło popatrzeć na takie kobietki.

— Tss... stary rozpustnik... a do pacierza!.. żeby to was księżna Jadwiga słyszała... — mówiła siedząca obok strojna pani Greta, żona ławnika Mikołaja.

— Toć mi wolno... wdowiec jestem, a brody nie zapuściłem.

Odgłos trąb wojennych zagłuszył dalszą rozmowę, już też prawie wszystkie miejsca były zajęte.

Na galerji wprost szranków siedziała bogato i pięknie przystrojona Jolanta, obok niej Gertruda, trochę niżej u stóp księżny Mila, wybrana jednogłośnie królową piękności, dalej

całe grono młodych panien, świeżych i dorodnych, wszystkie w zielonych wiankach na rozpuszczonych włosach; dalej jako sędziowie turnieju zasiedli książęta Bolesław i Henryk i co starsi rycerze i kasztelanowie.

Rozwarły się wrota, wjechało najpierw dwóch heroldów z książecą chorągwią, którą zatknęli przed sędziami, i stanawszy pod nią ogłosili warunki igrzysk:

— Dla uczczenia gości dostojnych, dam pięknych i zacnych, zgromadzeni rycerze rozpoczną popisy rycerskiej zręczności i sprawności, bez krwi rozlewu i obrazy Boskiej, za pozwoleniem księcia Henryka dziś nam szczęśliwie panującego.

— Niech żyją nasz książę i święta księżna nasza! — wykrzyknęli obecni, a Henryk dziękował uśmiechając się jakoś smutnie.

— Powiadają, że w tych dniach książę opuści stolec książęcy, a młodego naznaczy... — mówił pan Misza.

— Szkoda go, dzielny był stary... i zacny... wszystko sprawa księży — szeptał pan Balcer.

— I Niemców... pełno ich u nas... ale patrzmy, jest na co.

Przy odgłosie hałaśliwej muzyki, wjechało wolno w szranki dwunastu rycerzy, w pełnych zbrojach ze spuszczonej przyłbicami, za nimi giermkowie niosący kopje.

Rycerze objechawszy wkoło szranki, powitali schyleniem głowy i mieczów, sędziów i damy, następnie podjeżdżali kolejno przed księżniczki, prosząc o upominki tych dam, pod których znakami walczyć chcieli.

Hrabia Ulryk dostał rękawiczkę od narzeczonej, inni rycerze dostawali od obecnych panien wstążki różnych barw, lub chusteczki wyszywane, któremi zdobili helmy. Chętnie udzielały tych darów dziewczęta, choć czasem właściwie nie wiedziały komu, bo godła na tarczach nie dla wszystkich były wskazówką.

Mila dała krasną wstęgę od koralu wysmukłemu rycerzowi, który miał na tarczy wymalowanego orła lecącego ku słońcu i napis śmiało w obłoki.

Teraz najpierwszym popisem była gonitwa do pierścienia. W pełnym galopie jeździec powinien był zebrać na drzewie lancy jak największą liczbę zawieszonych złoconych obrączek. Udało się to rycerzowi Mili, który z brzękiem u jej stóp złożył dowód swojej zręczności, uchylił też w tej chwili przyłbicy i... poznała księcia Konrada.

Różowa łuna rumieńca okryła jej twarz, i prawie była nieprzytomną, kiedy księżna Jolanta poleciła jej przypiąć do helmu rycerza czub z pawich piór, który był pierwszą nagrodą.

Potykali się teraz rycerze po dwóch. Kru-
szyli kopje wpadając z rozpędem na siebie,
bili się na miecze konno i pieszo.

Hrabia Ulryk wytrącił broń z ręki rycerzo-
wi Spytkowi z Tarnoskały, za co w nagrodę,
księżniczka Gertruda włożyła klęczącemu u jej
stóp złoty łańcuch na szyję.

— Tym łańcuchem skuty — rzekł dwornie
hrabia, — więźniem waszym zostaję na wieki —
i oddawszy giermkowi miecz i konia, zajął
miejsce u stóp narzeczonej.

Księżę Konrad raz jeszcze był zwycięzcą
zsadziwszy z konia niemieckiego rycerza Gin-
tera von Bibersztein, poszedł za przykładem
Ulryka i zdjawszy hełm z głowy, prosił księż-
nę Jolantę o pozwolenie zostania na służbie
dam.

Księżna wskazała mu łaskawie miejsce obok
jego wybranki, i przez dalszy ciąg igrzysk,
Mila miała grzecznego i rozmownego kawa-
lera chętnie słuchając co do niej mówił.

Z początku bardzo była zmieszana tym za-
szczytem, spotkawszy jednak troskliwe i za-
chęcające spojrzenie matki, nabrała odwagi
i uznała, że Konrad piękniejszy, a nawet mil-
szy od Stańka.

Niewdzięczna dziewczyna! nie rozumiała
całej siły przywiązania tamtego wiernego ser-
ca; nie domyślała się nawet jak on cierpiał,
wmieszany w tej chwili w końcową utarczkę

turnieju. Nie patrzył na śliczną dziewczynę, a miał ją ciągle przed oczyma. Wymierzając ślepe ciosy i odbierając je nawzajem, chciał się tylko zagłuszyć, a ślubował sobie po raz setny, że życie da za nią i za Konrada.

Jeszcze zwyciężkie odgłosy trąb i bębnow, ostatnie rozdanie łańcuchów i wieńców dębowych przyznanych rycerzom przez sędziów turnieju i koniec igrzyska.

Jolanta z dworem niewieścim przeszła na swoje pokoje, rycerze opuścili szranki. Po parogodzinym odpoczynku, miała zgromadzić wszystkich wesółą biesiada, zakończona pląsami.

Z otwartych bram wysypywał się teraz tłum widzów, wkrótce też zapelnily się sławne piwiarnie i winiarnie około Ratusza.

W zamku nie zawiodły zapowiedziane uciechy. Hrabia Ulryk sprowadził muzykantów z miasta, i na jego prośby księżna pozwoliła na tańce w jednej z dolnych komnat.

Księżniczka Gertruda włożyła krótszą suknię domową, za jej przykładem przebrały się też wszystkie panny. Ona z narzeczonym prowadziła długi korowód par młodych, potem pobrawszy się za ręce tancerze tworzyli koła, które rozrywały się i łączyły, przy śpiewkach i klaskaniach w ręce, a wesółą muzyka podniecała ogólną ochotę. Młodzi książęta uczestniczyli w zabawie, dla okazania czci przy-

szłemu szwagrowi. Żywy i z natury hulaszczy Konrad, bardzo był rad zbliżeniu do pięknej Mili, w której gwiaździste oczy mógł teraz patrzeć swobodnie.

Tylko że zabawa trwała niedługo, bo gdy dzwony w kościołach o zachodzie słońca uderzyły na nieszpory, weszła pani Adleta i wezwwała do księżnej Jadwigi na wieczorne modlitwy.

Muzyka ucichła. Księżna Jolanta pierwsza podniosła się ze swego krzesła, tańczące pary zatrzymały się przed nią, składały ukłon głęboki i rozdzielały się. Potem raz jeszcze spotykały się spojrzenia, usta przesyłały pożegnalny uśmiech... i panny opuściły komnatę.

Słońce tonęło w złocie i purpurze — ulicami Wrocławia niewiasty gromadkami dążyły do kościołów, pociągając młodzież za sobą.

Kończyła się uroczysta niedziela świętego Jana, dzień najdłuższy w roku, ozłocony marmurami o szczęściu i miłości dla jednych, zatruty troską i zwątpieniem dla drugich, jak to zawsze bywa w życiu ludzkim.

X.

Wola książęca.

Do wielkiej sali rycerskiej na wrocławskim zamku od rana ściągają wszyscy dostojnicy. Arcybiskup Wincenty Nałęcz z Czarnkowa od-

prawił mszę świętą wzywając Ducha Bożego na obecnych. Księstwo oboje słuchali jej leżąc krzyżem na posadzce zamkowej kaplicy. Teraz zajmują wraz z arcybiskupem krzesła ustawione na wzniesieniu.

Wtem ksiązę Henryk wstał i rzekł głosem wzruszonym:

— Zawolałem was rycerze, kasztelanowie i władcy, żeby oznajmić wam nieodmienną wolę i postanowienie nasze. Dziękując wam za wierność i przywiązanie, wzywamy was i prosimy, żebyście je przenieśli na synów naszych. My władzę książęcą składamy i odtąd chcemy żyć w zaciszu, tylko oddani staraniu o zbawienie duszy. Tak nam dopomóż Panie Boże w Trójcy jedyny!

Ruch zrobił się na ławach, tłumnie powstali rycerze. Jeden z najpoważniejszych, Żegota z Krosna, siwowłosy starzec, podszedł do księcia, a obejmując jego kolana, prosił, żeby nie opuszczał wiernych sług swoich i panował póki Bóg życia dozwoli.

— Daremne słowa wasze, stary druhu — rzekł Henryk, uczyniliśmy ślub taki wraz z małżonką naszą najmilszą i spełnić go musimy. Ale właśnie zamiarem naszym jest osiąść w grodzie waszym Krośnie, pod waszą więc opieką kasztelanie, życia dokonamy.

A teraz prosimy Was, ojczy duchowny, przemówcie do zgromadzonych władyków.

Arcybiskup przeżegnał obecnych i przemówił.

— Za natchnieniem Bożem i wolą naszego Miłościwego Pana wzywam was, żebyście wybrali przyszłego księcia. Prawa braci są równe, bo są bliźniętami, niech więc wolne głosowanie rozstrzyga. Oto dwa hełmy jeden dla Henryka, drugi dla Konrada, niech każdy włoży jeden z tych znaczków drewnianych, dla tego którego panem uznaje.

Zaszumiało jak w ulu na wiosnę... radzili między sobą, a nareszcie głosowali za tym z braci, do którego ich więcej serce ciągnęło.

Jeden z kanoników rachował znaczki i o dziwo! w obudwóch hełmach ta sama liczba znalezioną została.

Arcybiskup zwrócił się do Jadwigi, która siedziała na swoim krześle jak postać z marmuru.

— Niechże głos wasz i waszego małżonka rozstrzygnie, bo oto wybór równy.

— Palec Boży nad Henrykiem! — rzekła księżna.

— My uważamy za prawowitego następcę Konrada — rzekł książę.

— A więc wszystko jeszcze nierozstrzygnięte. Bracia! zdajmy się na Sąd Boży!

— Sąd Boży! *) Sąd Boży! — wykrzyknęli wszyscy, to będzie najsprawiedliwiej! Zbiorą

*) historyczne.

się dwie drużyny i walczyć z sobą będą; która przemoże, ta swego wybrańca na tron książęcy zawiedzie!

— Bracia walczyć nie mogą — rzekł Wincenty z Czarnkowa, — tylko jako świadkowie będą obecni, każdy z kilkoma rycerzami.

Książę i księżna powstali z miejsc swoich i opuścili salę obrad, wyszli też wszyscy, rozważając dziwny obrót całej sprawy.

A na galerji naokoło wirydarza siedziały niewiasty strwożone, kupiąc się koło Jolanty, która dziwnie dnia tego była zamyślona i poważna.

Jakieś przeczucie klęski i smutku powiało z przestrzeni, i niebo zachmurzyło się złowrogo, a dalekie grzmoty zwiastowały nadchodzącą burzę. Milczały usta, i oczy przysłaniała mgła zadumy; może też to było i znużenie po wczorajszych nadmiernych uciechach.

— Miłościwa Pani — rzekła nareszcie Nawojka — jakaś nam dziś nieswoja, czy głowa czasem nie boli z gorąca? skwar był dziś okrutny.

— Dziękuję wam za troskliwość, Nawojko! — zdrowa jestem, tylko jakaś smutna. Ciągłe myślę, co wyjdzie z tej dzisiejszej narady. Żal mi starego stryja... kocham Piastów jak rodzinę własną. Zapewne też ostatni raz ich oglądam, jutro wracamy do Kalisza, pan mój i mąż oznajmił mi to dziś rano.

Zerwały się dziewczęta, rzuciły się do kolan Jolanty, całując jej ręce z żalem i miłością,

te kilkanaście dni z nią spędzone, przywiązały wszystkie te proste dusze do łagodnej, wesołej kobiety.

Dziękowała im ona za te oznaki uczucia, głaszcząc czarne i płowe warkocze, pieszcząc lica rumiane.

Wtem waż jasnej błyskawicy przeleciał po niebie, i wnet trzask gromu zatrzęsł murami zamku. Burza nadeszła.

— A słowo, ciałem się stało! — zawołała żegnając się nabożnie Jolanta.

Niewiasty podniosły przerażone oczy ku ciemniejącemu niebu, gdzie wiatr gwałtowny już pędził gęste chmury i pyłu tumany.

Od strony podwórca zamkowego podniósł się okrzyk niby grom drugi:

— Sąd Boży! Sąd Boży!

— Za Konrada! — krzyczeli jedni. — Za Henryka! — odpowiadali drudzy, rozjątrzeni i już gotowi brać się do oręża... Ale w tej chwili wyszedł na krużganek Wincenty z Czarnkowa, otoczony duchowieństwem, towarzyszący mu komornicy książęcy nakazali milczenie, a on oznajmił silnym głosem:

— Wolą jest naszego najmiłościwszego księcia, żeby zdając się na Sąd Boży, synowie jego Konrad i Henryk opuścili zaraz stolicę, z pocztami swemi. Stanąć zaś mają za cztery niedziele na polu pod Studnicą, niedaleko Lignicy, dla ostatecznej rycerskiej rozprawy. Do

tego terminu nie wolno nikomu z rycerzy do-
być oręża pod karą utraty czci i życia.

To ogłoszenie mieli też zaraz heroldowie
powtórzyć na Rynku przed Ratuszem. Burza
rozhułała się teraz na dobre, lunęły potoki de-
szczu, błyskawice oślepiały, pioruny ogłu-
szały.

W zamkowej kaplicy przy zapalonych grom-
nicach księżna Jadwiga modliła się głośno,
wraz z całym kobiecym dworem, i tak mijały
popołudniowe godziny. Nareszcie rozeszły się
czarne chmury pędzone gwałtownym wiatrem,
deszcz ustawał i zajaśniała cudna tęczą na
wschodzie, prawdziwa brama niebieska. A słoń-
ce przeciskając się przez drobne szybki okien
książęcej kaplicy, rozwiesiło koronę światło-
ści nad głową Jadwigi stojącej przed ołtarzem.

Już miała księżna znakiem krzyża pożeg-
nać obecne niewiasty, kiedy Domna przysunę-
ła się i parę słów szepnęła jej do ucha.

— Niech wejdzie i powie czego żąda —
rzekła Jadwiga.

Drzwi się otwarły — wszedł hrabia Ulryk.

— Złe macie wieści od matki, i śpiesznie
do Burghausen wracać musicie — rzekła Ja-
dwiga pewnym głosem.

— Tak, skąd to wie Wasza Miłość? — mó-
wił przerażony Ulryk blednąc.

— Widzę to, opowiadajcie szczegóły.

— Mój wierny sługa Kuno przyjechał z oznajmieniem, że bratanek Rudolf zajął mój zamek i matkę moją uwięził... muszę więc wracać... pomścić napad... utrzymać prawa moje... jadę tej nocy. Pani moja! — dodał klękając przed Gertrudą — żegnaj mi... wrócę niedługo, dochowaj przyrzeczenia.

— Dochowam do śmierci — rzekła blada jak płótno księżniczka, — żegnajcie mój rycerzu! — I ustami dotknęła czoła narzeczonego.

— Bądź spokojny — strzedz jej będę. Twoja lub niczyja — dodała uroczyście Jadwiga.

Dała znak hrabiemu, żeby się oddalił, ujawszy za rękę córki, poprowadziła ją do swoich komnat. Wszyscy obecni głęboko wzruszeni i przejęci opuścili też kaplicę.

XI.

Po radości smutek.

Smutny był następny dzień dla Wrocławia. Jak z miasta dotkniętego morową zarazą, jedna za drugą wysuwały się podróżne kawalkaty.

Hrabia Ulryk już nocą wyjechał. Wczesnym rankiem opuścili zamek obadwaj młodzi książęta. Henryk udał się do Głogowy, Konrad w Tarnowską puszcę.

Książę Bolesław i księżna Jolanta wyjeżdżali, przeprowadzani bardzo uroczyście przez księcia Henryka i zgromadzonych dostojników. Z rąk arcybiskupa otrzymali uroczyste błogosławieństwo na drogę. Księżna Jadwiga z całym dworem wyszła na ganek.

Jolanta płakała rzewnie, żegnając ciotkę, co też pobudziło do łez obecne niewiasty, które powiewając chusteczkami długo patrzyły za oddalającą się księżną i wołały głośno:

— Żegnaj nam Pani Miłościwa! Szczęśliwej podróży! Niech was Bóg prowadzi.

Jolanta po kilka razy oglądała się i ręką przesyłała pozdrowienia.

Po odjeździe wesołej księżnej zdawało się, że mrok jakiś padł na zamkowe komnaty, wszyscy też zaczęli zbierać się do drogi.

Nawojka z córkami i orszakiem swoim miała wyjechać dnia następnego już tylko pod opieką Ścibora, gdyż Domarad ze starym Nieczują w inną wybrali się stronę. Postanowili objechać władyków nieobecnych we Wrocławiu, jednać ich dla księcia Konrada, i zbierać jak najliczniejszą bojową drużynę.

Stańko nie odstępował swego młodego pana, o którego życie drżał nieustannie, znając nienawiść i zawziętość Niemców względem niego.

*

*

*

O wczesnym ranku otworzyły się wielkie zamkowe podwoje i wyszła z nich osobliwsza procesja. Za niosącym wysoko krzyż klechę, szła księżna Jadwiga w szacie zakonnej, trzymała za ręce dwie małe dziewczynki również po zakonnemu ubrane.

Księżniczka Gertruda w czerni, bardzo blada i z zapłakanemi oczami szła za matką, długi szereg czarno ubranych kobiet z różańcami w rękę i krzyżami na piersiach stanowił orszak. Wszystko to były przyszłe zakonnice, które wraz z księżną miały się zamknąć w Trzebnicy.

Gertruda miała tam oczekiwać powrotu narzeczonego, ale straszne jakieś przecucie ścisnęło jej serce, i ciągle ta myśl ją prześladowała, że raz ostatni widzi mury rodzinnego zamku, że ten klasztor, do którego tak niechętnie zdąża, pochłonie jej młodość, jej życie całe.

A Jadwiga z jasną twarzą szła, mówiąc głośno ten psalm dziękczynny:

Ku służbie Twojej, Boże, mój obrońca!
Wstaję rannego nie czekając słońca,
Pragnie cię dusza, pragnie ciało moje,
Jako dżdżu ziemia w straszne letnie znoje
I jako jelenź źródła wody żywej,
Tak Ciebie, Panie, szuka tęskliwy.
Przyjm nędzną sługę w chęci laskawej,
Postawiłeś mnie na drodze prawej,
I mieszkać będę w Twym świętym domu,
Nie ustępując laty nikomu.

Wyległ lud na ulicę miasta, gdy się głos rozszedł, że księżna na zawsze Wrocław opuszcza, i żegnali odchodzącą wielkim płaczem i lamentem, jakby już ich dobrą dolę zabierała z sobą; a ona zdawała się nic nie widzieć, nic nie słyszeć... oczy jej wlepione były w krzyż niesiony na przedzie. Tak doszła do bramy północnej; za bramą stały wozy i kolasy, na które wsiadły wszystkie niewiasty wraz z nią i cały tabor potoczył się drogą ku lasom, gdzie wśród błot i moczarów leżała Trzebnica.

*

*

*

Nigdy jeszcze Dębogóra nie widziała tak licznych i świetnych gości. Księżę Konrad przebywa tu ze swoim poczem, a zjeżdżają się do niego panosze i rycerze ze stron dalekich.

Wszyscy, co dawny kochali obyczaj, co cierpieli nad zniemczeniem książęcego dworu, nad przewagą obcych przybłędów, garnęli się pod chorągiew Konrada. Upatrywali w nim nietylko prawdziwego piastowskiego knezia, ale wnioskując z jego rycerskiego animuszu i łaski jaką miał zapewnioną przez księżnę Jolantę na dworze krakowskim, może przyszłego następcę bezdzietnego Bolesława, może króla zdobywcę, co znów połączy rozdrobnione dzielnice i sławy narodowi przysporzy.

Nie próżnowali też stronnicy Henryka, a mieli za sobą liczne bardzo wpływowe i bogate duchowieństwo, mieszczaństwo zasobne i dobrze zbrojne, nakoniec hufiec bitnych Niemców, doskonale wyćwiczonych w rzemiośle wojennem rycerzy awanturników.

Konrad żyje teraz życiem gorączkowym. Naradza się ze starszyzną, poluje z młodszemi, nie gardzi ani pieśnią, ani puharem, codzień też musi choć chwilkę spędzić obok Mili, choć surowy obyczaj przestrzegany przez Nawojkę krępuje go bardzo. Uroczyście prosił Domarada o rękę córki, ale kasztelan odłożył stanowczą odpowiedź na później.

— Książę mój — rzekł z powagą, chociaż cześć nam wyrządzacie, ale jako wasz doradca i opiekun, nie mogę pochwalać tego związku. Wam jeszcze nie wolno myśleć o szczęściu osobistem, być może, że małżeństwo z córką jakiego udzielnego księcia, a możnego sojusznika, będzie dla was koniecznością. Więc dziś nie mówmy o tem.

Zzymał się młody książę na ten głos rozsądku, snuł najszaleńsze zamiary, chwilami chciał porwać ukochaną, uciec z nią w puszcze, ale wierny Stańko umiał zawsze obudzić w nim uczucia prawego rycerza, a uczciwego człowieka, i Konrad, jak rumak szlachetny, choć go wędzidło krwawiło, nie rzucił się jednak na bezdroże.

A dziewczyna czarno-brewa cóż się działo w jej serduszkach?

Dziwna, nierozwikłana zagadka... gdy Konrad był przy niej, rumieniła się i bladła, serce jej biło gwałtownie, czuła dobrze, że on jej paniem, że wola jego jest prawem dla niej; ale kiedy był daleko, Stańko smutny i milczący, jakim zawsze był teraz, stawał jej przed oczyma, i płakała nieraz, płakała z żalu, że go pocieszyć nie może, i czuła się bardzo, bardzo nieszczęśliwą.

Siedzi oto w ogródeczku zadumana, przysłuchuje się, bo na podwórku młodzi rycerze rąbią się na pałasze, a szcęk oręża i pojedyncze okrzyki aż do niej przez gęstwinę bzów i kalin dochodzą.

Już jutro wychodzą pod Studnicę, gdzie się losy pierwszeństwa ostatecznie rozegrają.

Nadeszła stara Swatawa i pyta troskliwie:

— Gołąbko moja, co ci tak liczko pobladło? — wróciłaś do rodzinnego gniazda i nie poweselałaś ani trochę. Ot Bożena, ta już i zapomniła o książęcym dworze, wszędzie jej pełno, cały dzień śpiewki, śmieszki z dziewczętami, aż miło patrzeć na nią... dlaczego ty nie taka?

— Sama nie wiem — odpowiada Mila, — czegoś mi tak nie rażno, i nic mnie nie cieszy. Tęskniłam do Dębogóry, zdało mi się, że gdy tutejszem powietrzem odetchnę, to zaraz odżyję, ale troska przyszła za mną.

— Oj wiem, ja wiem co to takiego! Urzekł cię królewski sokół, i już ci tu nie mieszkać z nami, ale na zamek lecieć wysoki. To serdeczne kochanie tak cię onieśmiela, ale bądź dobrej myśli, wszystko się skończy niedługo. Jeszcze ja dla mojej Mili ziółeczka na wianeczek weselny zrywać będę, a Bożena ci go uwije i przypnie do złotych splotów, zanim je ręka matki obetnie i pod białą ukryje namiotką.

— Baśń mi opowiadacie... baśń piękną... nie dla mnie szczęśna dola.

— Dosyć, dosyć tego sumowania... nie pozwalałam na to; a teraz chodź do swojej komory, trzeba się trochę przyodziać, ukwiecić... ostatnia to dziś uczta, ksiązę żąda koniecznie, żebyście z matką bodaj na chwilkę przyszli. Chce przepić za wasze zdrowie, dziękować za gościnę, o stały afekt prosić.

XII.

S a d B o ż y.

Szerokie obszerne błonie pod osadą Studnicą, daleko na widnokręgu majaczą mury i wieże Lignicy, a wokół czernieją lasy.

Od Lignicy ciągnie wojsko Henryka. Rycerze w stal zakuci, na ciężkich fryzyjskich ko-

niach, a pieszych długie szeregi. Niemieckie to knechty, wybrani pomiędzy najtęższymi, a uzbrojeni na schwał. Nie żalowali pieniędzy i pracy wrocławscy, głogowscy i ligniccy płatnerze i arkebuźnicy. Każdy knecht pancerzem okryty, a halabardą lub piką trójkątną zbrojny z krótkim jeszcze mieczykiem u pasa.

Z tyłu setka strzelców, łuczników doskonałych, z kołczanami pełnemi strzał lotnych na plecach, a strzały te, jak powiadają, mają być zatrute. Łuki też same to już udoskonalone arkebuzy, które ustawione na widłach, biją celnie z siłą straszliwą.

Z lasów wynurzały się inne zastępy i zajmowały pole. I tu rycerstwo piękne i na dzielnych koniach, i tu raby zbrojne w siekiery, kosy, maczugi, a jeżeli nie tak doskonale mieli zbroje, to zato ogień zawziętości i odwagi palił się w oczach, i szli na śmiertelne spotkanie jak na ucztę wesołą.

Dwie gromadki po kilku jeźdźców oddzieliły się od wojennych zastępów i stanęły na uboczu każda po stronie swoich. To młodzi książęta, a przy nich dostojni mężowie przeznaczeni na sędziów potyczki.

Zagrały trąby i surmy bojowe, warknęły bębny. Domarad Gryff za Konrada, a Żegota z Krosna za Henryka, dali znak do rozpoczęcia rozprawy. I ruszyli na siebie rycerze z im-

petem wielkim, aż tuman kurzawy powstał i zakrył walczących i tylko błyskawice mieczów, i szczęk stali dochodziły uszu, jak zgrzyty piorunów.

Konradowi ratnicy rzucili się z zajądlnością na Niemców, i tak wałą z góry, tak następują zawzięcie, że knechty chwiać się zaczynają. Nie mogli użyć swej doskonalszej broni, bo straszne razy siekier i maczug krzemieniem nabijanych, głuszą ich, pozbawiają przytomności.

— Górą Konrad! górą nasz książę! — wykrzykują przybocznicy.

Sędziowie nakazują milczenie, bo zwycięstwo rozstrzygnie dopiero spędzenie całego oddziału z obranego stanowiska.

Wtem z poza pierzchających knechtów pokazują się łucznicy. Warknęły cięciwy, zaświstały strzały i oto kilkunastu rabów wije się w śmiertelnych kurczach. Trafieni w odkryte piersi, szyje, głowy, nie mogąc wyrwać pocisków z ciała, padają krwią brocząc z językiem, niby olbrzymie owady, kolcem żelaznym przebite.

Konrad zbladł, tego widoku znieść nie może... ten lud słowiański tak przez niego kochany, mordują z jego przyczyny, gdybyż choć sam mógł wmieszać się w tłum bojowy... narażać życie, choćby je nawet stracić... spina

konia ostrogą i w jednej chwili jest obok brata.

— Ustępuję ci, Henryku! — zawołał — panuj, uznaję twoje prawo! Kasztelanowie, dajcie znak przerwania bitwy... i zajmijcie się opatrzeniem rannych.

— Bracie! — rzekł Henryk zmieszany, nie wierząc uszom własnym—dziękuję ci. Wiesz zapewne, że wolą ojca po zmarłym niedawno Mieszk, przeznaczone ci są Raciborz i Opole, więc te dzielnice są twoje.

— Obejmę je... jeżeli taka wola ojca... nie chcę rozlewu krwi bratniej.

Zawrócił konia w stronę lasów, i już się nie obejrzał na pole bitwy, gdzie też niezadługo ustała potyczka.

Podmuchał wiatru rozwiął tuman kurzawy, widocznem było, że rycerze Konrada brali górę nad przeciwnikami, z żalem więc schowali miecze do pochew i zatrzymali rozpędzone rumaki.

Tak się zakończył ów dzień sądu Bożego... może Jadwiga siłą swej modlitwy, swego potężnego ducha, przechyliła szalę przeznaczeń na stronę ukochanego syna.

Tryumfujące zastępy Henryka pociągnęły w stronę Wrocławia, gdzie burmistrz i mieszczanie przyjmowali młodego księcia z wielką radością.

*

*

*

Na szerokiej polanie nad Bobrowem jeziorem rozłożył się obóz księcia Konrada. Zebrała się starszyzna i jakkolwiek dziwią się postępkowi księcia, nie śmia jednak ganić go otwarcie. Okazał nadzwyczajną ludzkość i wielkoduszność; gdyby był zwycięzcą, nie obeszkłoby się może bez długiej domowej wojny... bo za Henrykiem stanąłby z pewnością ojciec jego młodej żony Ottokar Czeski, a może i sam Cesarz Fryderyk... tak zaś powoli poparty przez książąt Piastów pokrewnych, rozszerzy swoje dziełnice i stanie jak mur przeciw Niemcom... ku niemu też pogarną się wszystkie przez nich ciemiężone ludy słowiańskie.

Przed namiotem książęcym siedzi Stańko, smutniejszy niż kiedykolwiek. Był w najgorętszej rozprawie, szukał śmierci, a ta uciekała od niego. Nie rozumie wspaniałomyślności Konrada względem brata. Dla czego ustąpił? Czem on się ludzi?.. Niemcy mu nie darują. Niemcy go i tak zgubią... gdybyż choć wziął górę nad niemi.

Konrad wyszedł z namiotu i dostrzegł Stańka.

— Słuchaj druhu! — przemówił — rozpogódźże czoło, przykro mi patrzeć na ciebie... musisz być strasznie strudzony, tyle godzin na koniu i w takiej zawierusze! Ja już zupełnie wypocząłem, idź, legnij na skórze niedźwiedziej, sen cię pokrzepi.

— Nie do snu mi Panie! ciężko na duszy...
żał was!

— Dajże spokój! w mojej duszy właśnie zapanowała dziwna błogość i pogoda; czuję, że gdybym pozwolił na dłuższą rzeź, zgryzota by mnie jadła... pomyśl tylko... ani jeden z trafionych strzałami nie żyje... zatrute były... dopiero podłość niemiecka!..

— Nie sprostacie im w podejściach, wzdra-
dzie.

— Nie lękam się mając takiego jak ty przyjaciela, ale słuchaj: będziemy tu stać jeszcze obozem parę dni... stąd wyślę gońców do Raciborza, a potem do Mili mojej... teraz mi ją muszą dać, odprawimy gody weselne... i zabiorę gołąbkę moją do nowej stolicy. Ty Stańku będziesz najpierwszym u mnie, dam ci urząd jaki tylko zechcesz.

— Na czas jakiś zwolnisz mnie Wasza Mi-
łość. Ślubowałem pielgrzymkę do ziemi świę-
tej w szeregach krzyżowców.

— Co znowu za myśl? Opuściłbyś mnie w sa-
mym początku mego panowania? Ten ślub speł-
nisz później, wszak życie długie dla nas mło-
dych!

Szyderczy śmiech puszczyka odezwał się
w głębi lasu, Stańko zadrżał przerażony.

Konrad nie zdawał się słyszeć... oparty
o drzewo wpatrywał się w gwiazdy.

— Zda mi się — mówił półgłosem — że to oczy Mili mojej... słodkie, jaśniejące.

Właśnie sygnał na rogu dał się słyszeć od wysuniętej w las czaty. Odezwały się obozowe stráže, a po chwili przyprowadzono kilku konnych przed namiot książęcy. Byli to wysłańcy wiozący pismo od księcia Henryka, oznajmiające, że za kilka dni zjedzie on do Tarnowskiej puszczy, gdzie chce zapolować na jelenie.

Zaprasza brata z jego orszakiem na to polowanie, omówią też przy tej okoliczności różne ważne sprawy.

Konrad rozkazał wysłańców ugościć i prze nocować, gdy się już oddalili, rzekł do Stańka:

— Wiem doskonale o co idzie: Henryk chce mnie swatać z młodszą siostrą swej żony, ale ja nie chcę niemki.

— Przecież księżna Anna nie jest niemką, tylko czeszką.

— Tyle tam było w rodzie krwi niemieckiej, że i sam król Ottokar czechem nie jest.. obyczaj też tam niemiecki... zresztą jedna tylko Mila dla mnie na świecie... tymczasem znużony jestem i padam ze snu... ty Stańku również, a może więcej ode mnie. Dobranoc!

Wszedł do namiotu i rzucił się na rozesłane skóry niedźwiedzie.

Stańko położył się w progu. Już dawno Konrad spał snem młodości, gdy wierny druh

czuwał i wzdychał ciężko, aż powoli szum drzew odwiecznych, niby kołysanka troskliwej piastunki, utulił stroskane serce i dał największe dobro nieszczęśliwych: sen i zapomnienie.

XIII.

W T r z e b n i c y.

A teraz z pod sklepień tych zielonych, z obozu myśliwców, gdzie ranek powitały wesole śpiewy, przy odgłosie trąb i rogów, wśród okrzyków wyruszającej obławy, ujadania psiar-ni, rżenia koni... przenieśmy się do przybytku martwej ciszy, do Trzebnickiego klasztoru.

Jednostajnie płynęły tam dni poświęcone modlitwie, rozmyślaniu i dobrym uczynom. Surowa reguła brała w kluby każdą ludzką istotę i prowadziła nieubłagane raz obmyślaną ścieżką zbawienia.

Księżna Jadwiga stała teraz u celu swoich pragnień. Jednak, niestety! nie czuła się szczęśliwą... spokojną. Pracowała usilnie, żeby wyrwać ze swego serca wszystkie ziemskie uczucia, i w tej walce, w tem wewnętrznem zmaganiu się pędziła pełne udręczeń godziny. Córkę miała przy sobie, ale męża i synów — wśród tego zdrażliwego, pokus pełnego świata!

O Zofję i Agnieszkę była spokojną, klasztor je wychowa, żaden zatruty powiew tu nie

dojdzie, uczyć ich też nie każe, niech żyją w świętej prostocie, ale Gertruda kiedyż się nareszcie podda?

Między młodą księżniczką a pobożną matką trwała głucha, podziemna walka. Gertruda uważała się ciągle za chwilowego gościa w Trzebnicy. Włożyła, zmuszona, suknie nowicjuszek, ale włosów obciąć nie dała i tylko na niektóre pacierze zakonne przychodziła.

Cały czas spędzała w swej celi tkając w krosnach rycerski pas dla narzeczonego, lub długie godziny przesiadywała na ganku kościelnej wieży, skąd widać było gościniec na zachód idący.

Stamtąd wyglądała rycerskiego orszaku, który miał wyswobodzić smutną pustelnicę... Pływały dni, tygodnie, miesiące, a Ulryk nie wracał.

*

*

*

Dnia jednego po nieszpórach dzwonek za-brzęczał u klasztornej furty.

Odźwierna wyrzała przez okienko zakratowane, przed drzwiami stał podróżny pyłem okryty, trzymający kulejącego konia za uzdę, prosił o gościnę i oświadczył łamanym językiem, że przybywa zdaleka z ważną sprawą do księżnej Jadwigi. Furtjanka wskazała mu domek kapelana, a sama poszła oznajmić przybysza.

W parę godzin potem w parlatorium stał przed Jadwigą zasłoniętą welonem i Gertrudą drżącą ze wzruszenia, Kuno, zaufany sługa hrabiego Ulryka. Złe były wieści!

— Pan mój hrabia Ulryk nie żyje — rzekł wysłaniec, — padł ofiarą zdrady; pogodziwszy się z bratankiem, wezwany do Burghausen, w chwili gdy wjeżdżał na most zwodzony, został przeszyty strzałą z niewiadomej ręki.

— Taka była wola Boska — rzekła Jadwiga, — miał jeszcze czas wypowiedzieć się, pojednać ze swoim Stworzycielem... dziękujemy za to Panu.

Kuno podniósł oczy na zasłoniętą postać zdziwiony i przerażony.

— Tak było Miłościwa Pani, skończył świętobliwie, czego niktby się był po nim nie spodziewał. Odsyła pierścień księżniczce i słowo zwraca, wraz z ostatniem pożegnaniem.

Gertruda zachwiała się jak uderzona ciosem śmiertelnym; przycisnęła pierścień do ust i odeszła zwolna ciężkim krokiem, jakby schodziła do grobu. Jadwiga znak krzyża skreśliła nad nią w powietrzu.

— Skończyło się, wszystko skończyło! — wyrzekła Gertruda, wchodząc do celi i padła na ziemię bez przytomności.

Tygodnie leżała w ciężkiej chorobie, spowodowanej strasznym wstrząśnieniem. Matka prawie jej nie odstępowała, troskliwie dogląda-

jąc chorej. Nareszcie minęła gorączka, zostawiając tylko wielkie osłabienie, leżała biedna dziewczyna bez myśli, bez czucia.

Jadwiga nie ustawała w modlitwie, aż zdawało się, że gorący duch matki ożywił córkę. Gertruda zażądała spowiednika, i po długiej z nim rozmowie oświadczyła, że stosując się do woli księżnej Jadwigi, chce zostać zakonnicą.

*

*

*

Wszystkie dzwony zagrały na wielkie święto w Trzebnickim klasztorze.

Córka Jadwigi wieczyste wyrzekła śluby, padły pod nożycami jej piękne czarne włosy i blade czoło zakonna okryła zasłona, hymn tryumfu rozległ się pod sklepieniem świątyni.

Zgromadzenie jednomyślnie obrało Gertrudę opatką — Jadwiga w jej ręce złożyła niechętnie piastowaną władzę.

Tymczasem zaszły już nam znane wypadki: walka pod Studnicą — tryumf Henryka, pogodzenie braci. Ale Jadwiga, wyrzucając sobie, że ją coś ziemskiego zajmować mogło, nie pytała o żadne szczegóły, podwoiła modlitwy, posty i umartwienia. Przykład jej działał na współtowarzyszki i Trzebnica była, podług słów kronikarza: Ogrodem zamknionym (hotrus inclusus), gdzie rosły najpiękniejsze kwiaty niewinności i pokuty.

XIV.

Niemcy spiskują.

Wójt Baszko, a właściwie Bertold Kranc chodził dużemi krokami po obszernej komnacie swego mieszkania, które mieściło się w skrzydle miejskiego ratusza. Radość jaśniała w jego małych oczkach, zacierał ręce i krząka, z zadowolenia. Dawno już nie był tak uradowany, chyba wtedy gdy mu sługa Franc przywiózł wory pieniędzy za splawione okrętem do dalekiej Maurytanji, zboże, futra i skóry. Przebiegły kamrat sprzedał też wtedy i kilku młodych Szlżzaków majtków, za których drogo zapłacili żydzi hiszpańscy, kupczący niewolnikami; a co przywiózł z powrotem jedwabi, kobierców wschodnich, broni, naczyń kowanych, co się na wagę złota sprzedawały.. aż wspomnieć miłol.. dziś co innego... to tylko dobre wieści z pola bitwy, górą Niemcy! górą... a ta przewaga wobec głupich Słowian też da się na pieniądze obliczyć.

Komnata była dosyć mroczna, przez małe zielone szybki skąpe światło wpadało do wnętrza, ale bogactw tu było bez liku, sprzętów osobliwych, naczyń pozłocistych, plony długoletniego kupieckiego frymarku.

Bertold chodził i rozmyślał, wreszcie przystanął i mosiężnym młoteczkiem uderzył w miedzianą płytkę przy drzwiach zawieszoną.

Na głos ten odsunęła się wschodnia makata, i przez drzwiczki w ścianie ukryte weszła średnich lat niewiasta, dostatnio ubrana, z białą zawijką na głowie.

— Greta — rzekł Wójt, — przygotuj wino, pierniki, słodkie ciasto i trzy większe pozłociste pokale, gości mieć będę, niech to wszystko Johan przyniesie i ustawi na stole. Goście wejdą bocznem wejściem... a nie podsłuchiwać pode drzwiami.

— Skądże takie posądzenie panie mężu? — rzekła pokornie Greta.

— Wiem co mówię — rzekł ostro Wójt — możesz odejść.

Kobieta spuściła głowę i zwróciła się do wyjścia, ale Bertold zatrzymał ją znowu:

— Przyślę wam tam może ojca Adalbertusa, ugośćcie go, dajcie na mszę, pieniądze w pudelku przy łożu! a wieczerzę przygotować.

*

*

*

Na ratuszowej wieży trębaczę otrąbili zachód słońca, kiedy dało się słyszeć kilkakrotne uderzenie w bramę na dole.

Bertold drzwi otworzył i wybiegł na wschody, na które wstępowało dwóch ludzi: duchowny i świecki. Byli to: rycerz Peregrynus von Wittenberg marszałek dworu księcia Henryka

Brodatego, który też i na obecnym dworze ten sam urząd zachował, i Dominus Adalbertus, wychowawca, spowiednik i doradca młodego Henryka.

Gospodarz powitał w rodzinnej mowie współrodaków i już też bez przerwy mówili po niemiecku, jakby od kilkunastu lat polskiego nie jedli chleba, jakby z tej ziemi nie ciągnęli bogactw i zaszczytów.

W głębi duszy czuli się panami prawowitymi i zdobywcami tych nędznych i pogardygodnych Słowian, których równie wtedy jak dzisiaj radzi byli zmieść z powierzchni ziemi.

— Witajcie czcigodni panowie, — rzekł wójt — zaszczyciliście mnie wielce przybyciem waszem, raczcie zasiąść ławę i spełnić powitalny puhar. Na sławę, na moc naszego niemieckiego narodu!

— Macie słuszość Bertoldzie — odezwał się ksiądz Adalbert, biorąc nalany kubek, — chlubić się możemy, toż się jasno okazało w ostatniej okazji, że Bóg z nami! Cud widoczny stał się pod Studnicą, strach padł na przeciwników naszych i pomieszał ich szyki!

— No, no — przerwał rycerz Peregryn, — było trochę inaczej. Polacy natarli na naszych z djabelską furją, i rycerze w stal zakuci zachwiali się i byliby musieli pierzchnąć. Raby też szląskie lecieli jak wściekli, waląc siekierami i maczugami, sam przecie na to patrzy-

łem, stojąc w orszaku księcia Henryka... jeżeli zaś już Boga mamy do tego mieszać, to chyba, że dał takie miękkie serce temu księciu Konradowi.

— Pan marszałek po świecku to przedstawia... niechże i tak będzie... — rzekł ksiądz z niesmakiem.

— Zwyciężyliśmy na razie — dodał Peregryn, — ale nie mamy się czego cieszyć, nie trzeba lekceważyć takiego przeciwnika... ani zasypiać spokojnie.

— Święte słowa wasze rycerzu. Za wasze zdrowie — rzekł gospodarz nalewając znowu puhary.

— Nasz Serenissimus — mówił ksiądz — ma też kroplę tej głupiej krwi piastowskiej w żyłach... oddał dobrowolnie dzielnicę bratu i pierwszy dłoń wyciągnął do zgody.

— Ja go do tego namówilem, czyżby lepiej było, żeby Konrad odrazu do Krakowa zemknął i tam sprzymierzeńców i opiekunów szukał?... tak, mamy go w ręku.

— Wielki z was dyplomata, rycerzu — rzekł Bertold z uznaniem, — ale ja tak wielkiej korzyści nie widzę... zyska tu stronników, wi chrzyć będzie... wiadomo niecierpi Teutonów *) nam trzeba tylko jednego pana... cesarza.

*) Execrabatur Teutones... w kronice Dietmara o Konradzie.

— Wszystko w ręku Boskiem — rzekł pobożnie Adalbertus — wszyscyśmy śmiertelni.

— Złote słowa reverendissime, kto żyje, umrzeć może... ale cóż o tem mówić będziemy... lepiej spełnijmy puharki, nie smakuje moje wino?

— Ależ nadzwyczajne, wyborne, wszak to hiszpańskie?... i cesarz lepszego nie pije! — mówił Peregrynus.

— Nasz książę pan — ciągnął powoli Bertold — wyjechał na łowy, potem pośpieszy naprzeciw wracającej z Czech małżonki; miasto Wrocław musi godnie wystąpić z przyjęciem, właśnie z czcigodnym rycerzem musimy o tem pokonferować... może pokosztujecie tych ciast, moja żona piecze niezłe.

Pili i zajadali słodyczne, a już też zmrok zapanował. Bertold znowu zadzwonił w blachę, wszedł pacholek niosąc zapalone grube woskowe świece. Wójt zwrócił się do księdza.

Ach! przypomniałem sobie, że małżonka moja uprasza Waszą Wielbność o łaskawe wstąpienie na chwilę do niewieściego gmachu; chce usłyszeć z ust Waszych kilka słów nauczających i poprosić o modły za pomyślność rodziny. Johan was przeprowadzi.

Adalbertus spojrzał podejrzliwie na wójta, ale twarz jego była tak dobroduszna i bezmyślna, że postanowił zgodzić się na jego prośbę... wiedział, że coś knują z Peregrynu-

sem, ale czasem lepiej udać niedomyślnego.

Gdy się drzwi zamknęły za księdzem, dwaj pozostali zmierzyl się wzrokiem i porozumie-
li odrazu.

— Co mi macie do powiedzenia wójcie,
mówcie prędko — rzekł rycerz, — teraz już nie-
potrzebnego świadka nie mamy.

— Powiem w kilku słowach: Konrada usu-
nać musimy, to nasz wspólny wróg, ale to nie
nasza robota. Zgłosił się do mnie w tych dniach
człowiek, który księciu zemstę zaprzysiągł,
zglądzi go, ale żąda pieniędzy i zapewnienia
bezkarności. Możemy we dwóch dać mu je-
dno i drugie. Tylko ja nie chcę z nim o tem
mówić.

— Przyślijcie go więc do mnie — rzekł Pe-
regryn, ja nie taki drażliwy; my Niemcy nie
mamy takiego głupiego serca... nie zniszczysz
jadu, zostawiając węża przy życiu.

— A zatem zgoda. Jutro Gebhardt Wolf sta-
nie przed Waszą Wielmożnością.

Podali sobie ręce zadowoleni.

— A teraz — rzekł gospodarz — przejdźmy do
jadalni, czas na wieczerzę, trafimy zapewne
na koniec kazania wielbego Adalbertusa.

XV.

Łowy! Książęce łowy!

Z ostępu w ostęp przenosi się wesola drużyna, z graniem trąb i rogów, ze szczekaniem psów i rżeniem koni.

Dziś otoczyli stado żubrów, i padło kilkanaście sztuk brodatych królów puszczy; wczoraj kundysy przytrzymały za uszy zmordowanego odyńca, który długo im się odcinał i płatał niemiłosiernie klami, niby szablą, śmielsze ogary, aż padł w szerokiej kałuży posoki, pod oszczepem samego księcia Konrada.

Ubito już wiele sarn i danieli, na szaraki pomykające gąszczami nikt nawet uwagi nie zwracał.

Ostrożne wilki i niedźwiedzie opuściły wcześniej legowisko, wynosząc się w najdalsze zakątki puszczy. Nikt też nie godzi teraz na nie, do zimy mogą żyć spokojnie, póki ich skóry i futra nie pobudzą chciwości myśliwców.

Po dniach znojných następowały leśne noclegi.

Komornicy książęcy wcześniej przygotowywali obóz, rozbite namioty, skórąmi wysłane, wzywały do spoczynku. Płonęły ogniska, przy których kucharze piekli ubitą zwierzynę. Wy-

borowa szła na stół książęcy, resztę spożywał liczny tłum zgromadzonych oblawników, osaczników, psarów i leśników z osad książęcych.

W namiotach krążyły puhary wina i miodu i brzmiały pieśni i wesole okrzyki, lud prosty też używał przy beczkach kwasu i piwa, sławiąc hojność książęcą.

Dnia jutrzejszego łowy się zakończą. W ostępie nad Bobrą jest osaczone stado jeleni. Wspaniałe rogacze o rozłożystem porożu, łanie wysmukłe, młode jelonki już podrosłe, wypędzone będą z lasu na obszerną łąkę, gdzie niema przeszkód do pościgu, na parowach też wszędzie zbudowano poprzednio mostki i kładki.

Po dniu jutrzejszym rozjadą się książęta. Henryk pośpieszy naprzeciw księżny Anny, żeby wraz z nią odprawić wjazd do stolicy, Konrad również uda się do Raciborza.

Po ochoczej biesiadzie rozeszli się uczestnicy. Należy wszystkim spocząć choć parę godzin. Sen nieprzezwykły spada na powieki strudzonych, a pamiętać trzeba, że skoro świt, zabrzmi pobudka i znowu na koń powoła. Stańko dziwny czuje niepokój, nieodstępnie swego księcia i starannie obchodzi namiot, rozstawiając wkoło strażę.

— Jesteś doprawdy w jakimś oblędzie, mówi śmiejąc się Konrad — Stańku, zastanów się!

przecie jesteŝmy w gronie przyjaciół, a nie wśród zbójców.

— Darujcie moje przywidenie, miłościwy panie, dopiero w Raciborzu spokojny będę.

— Doczekasz przecie tego... jutro ostatni dzień polowania.

*

*

*

Różana jutrzienka niebo rumieni i otwiera słońcu jasnemu niebios podwoje. Ocknęły się lasy... śpiewa ptactwo witając dzień pogodny, uroczyście szemrze bór stary, zasłuchany w wesole głosy budzącego się obozu. Słońce weszło... rozgorzały pnie sosen, za-brzęczały w starych barciach pszczoły wylatujące na robotę... mocniej zapachniały leśne zioła i kwiaty.

Jak wojsko przed bitwą, tak ustawia się myśliwska drużyna. Piechotni oblawnicy zajęli wszystkie przesmyki z oszczepami w silnych dłoniach; konni, uszykowani w półkole, z ukami naciągniętymi, czekają ukazania się zwierzyny.

A tam w gąszczach zagrały puszczone ogary. Tropią... ujadają pojedynczemi głosami, naraz ozwały się całym chórem... już doszły zwierza, już go wzięły na oko... już gonią.

Zatrzeszczały krzaki, drży ziemia... pędzi stado jeleni... coraz do zajadłego ujadania miesza

się pojedynczy, bolesny, rozpaczny skowyt: to ugodzony potężnym rogiem, dopędzający ogar pada z rozprutym brzuchem, ze złamanym grzbietem. Nareszcie rozsuwają się krzaki, stado wypada na polanę.

Warknęły cięciwy, sypnęły się strzały. Jelenie mieszały się, jedne trafione celnym pociskiem, padały z jękiem na przednie kolana, a ogary rzucały się na nie dusząc, pijąc krew ciepłą. Inne, lżej ranne, wpadały oszalałe strachem między jeźdźców, którzy je dobijali oszczepami. Król tylko stada, wspaniały jeleni o gałęzistych rogach, pędził niewstrzymany w stronę jeziora, które srebrną taflą jaśniało w blasku słonecznym. Za nim najcelniejsze łanie, najsilniejsza młodzież, pomykały, ziemi prawie nie tykając.

Książęta ze swymi przybocznymi, pozostawwszy służbie dobijanie i zbieranie zwierzyny, popędzili konno za uciekającymi.

Padło kilka koni, narażając na szwank swych panów, ale to nie wstrzymało reszty. Jakieś szaleństwo, jakaś dzika zapamiętałość opanowała wszystkich. Konrad z rozgorzałą żrenicą, z rozwianym włosiem, pędził przed drugimi, nie zważał, że kilka jeleni już padło ze znużenia, on nie spuszczał z oka starego, wspaniałego ich wodza.

Już blisko jezioro. Jeleń rzuca się w jego nurty i płynie szparko... przepłynie... ujdzie swoim prześladowcom... las blisko... uciecze

Na brzegu jeziora kolysze się kilka przygotowanych łódek wraz z przewoźnikami. Konrad zeskakuje ze swego Łabędzia, puszcza go luzem, a sam nie bacząc na nic, z oszczepem w ręku już jest w łodzi, usłużnie w tej chwili podpływającej.

— Żwawo wiosłujcie! — woła — jak dopłyniecie do rogacza, ten złoty łańcuch waszą nagrodą!

Raby pochyłili grube karki i łódź pomknęła jak strzała.

Dojeżdżał właśnie Stańko do brzegu, już nie wstrzyma swego księcia, a przeczuwa niebezpieczeństwo. W drugą więc łódkę wskakuje i nie słabnącego jelenia, ale niebacznego Konrada wzrokiem ściga.

I widzi wyraźnie, że dwaj przewoźnicy na tyle łodzi dają sobie znaki jakiegoś. Twarz zawistna tęższego, rude włosy i zielone, jak jadowi. tego gada oczy, znane mu jakiegoś, nie pamięta tylko gdzie je spotkał. Nagli swoich wiosłarzy byle prędzej, byle być bliżej książęcej łódki... głębia tu straszna, czarna, woda marszczy się i kręci lejkowato. Wtem, przewoźnicy Konrada podnieśli się w łódce, widać jak w nią woda szybko napływa, śnać odetkali jakiś otwór... a książę nic nie widzi... na przodzie łódki pochyłony mierzy oszczepem w jelenia. Stańko wydaje głośny okrzyk, w tej chwili wyskakują z łódki przewoźnicy, odpły-

wają, nurkując. Konrad traci równowagę, wypada... i zanurza się w głębinie.

XIII.

— Winien ci jestem życie, mój Stańku — mówił Konrad, kiedy wydobywszy się z wody z pomocą wiernego druha stanął na brzegu jeziora.

Już też myśliwska drużyna otaczała ubitego, ogromnego rogacza, zgon jego huczną obwieszczając przegrywką.

Czekali teraz na przybycie książąt, prawie nikt nie zauważył, że Konrad nie towarzyszył bratu objeżdżającemu kołem jezioro.

— Cóż jesteś tak ponury, Stańku? ciesz się ze mną... skończyło się dobrze i kąpiel nie zaszkodzi w taki dzień upalny... cóż... prosty wypadek, łódź wpadła na kamień, czy pień podwodny i przedziurawiła się. Ale co się stało z ludźmi? pewnie biedaki potonęli... nie ratowałeś ich.

— Daj Boże, żeby zginęli, mieliby tylko słuszną zapłatę... wisieć powinni... — odrzekł Stańko.—Panie mój, to nie był przypadek. Wy za mało uważacie na siebie, błagam Was, już żadnej nierozwagi, żadnego narażenia się, aż do Raciborza przybędziemy.

— Dobrze... dobrze... chciałbyś mnie na ręku jak dziecinę piastować, a dajże mi spokój,

toż nie byłoby warto żyć, żeby się tak ciągle pilnować... ale pośpieszajmy, bo i pan brat nadjeżdża, a widzę, że germkowie mojego Łabędzia i twego Sokoła prowadzą.

*

*

*

Skończyły się książęce łowy. Znowu obóz rozbity, znowu płoną ogniska, znowu na wypoczynek myśliwi zbierają się.

Mało kto wiedział o przygodzie księcia Konrada, zakazał o niej mówić Stańkowi, a swoje zmoczenie wytłomaczył zbytnią skwapliwością w wyskakiwaniu z łodzi.

Teraz bracia siedzą obok siebie na rozesłanych skórach niedzwiedzych i rozmawiają poufnie przed rozstaniem.

— Panie bracie — mówi Konrad — bliźniętami jesteśmy, więc równymi sobie, podobno nawet ja mam być starszym, podług przepisów, ale ponieważ już jesteś żonaty i na starszej zaśladłeś dzielnicy, więc ci się opowiadam, że też wkrótce ożenić się myślę.

— A cóż ja mogę mieć przeciw temu, panie bracie! Spodziewam się, że w żaden sojusz przeciwko mnie nie dasz się wciągnąć.

— Bądź o to spokojny... wiernym ci będę sprzymierzeńcem, za nic krwi bratniej nie przeleję... zginę raczej!

Rozmowę książąt przerwał komornik, który przyszedł z oznajmieniem, że nadjechały wozy ze zwierzyną, do rozrządzenia pańskiego.

Wyszli więc obadwaj z namiotu, oglądając zabite żubry, dziki, jelenie, sarny, daniela. Rozdzielali zwierzynę dla okolicznych klasztorów, do Dębogóry, i innych gródków szlacheckich, których właściciele brali udział w łowach, kilka wozów z najcenniejszą zwierzyną pojechać miało do Wrocławia dla dworu, resztę rozdano obławnikom.

Książę Konrad, któremu brat oddał część książęcego skarbcza, obdarzył obecnych rabów pieniędzmi, z hojnością królewską, co wywołało głośnie na jego cześć okrzyki, a nawet było niemiłe Henrykowi, dosyć skąpemu z natury.

*

*

*

Rozjechali się do swoich gródków rycerze, Henryk ze swoim orszakiem podążył ku czeskiej granicy, rozszedł się lud niewolny, pozostał w obozie tylko Konrad z kilkudziesięciu towarzyszami.

*

*

*

— Słonko skłania się ku zachodowi, wiesz co Stańku? dosiadłszy naszych wierzchowców, za kilka godzin staniemy w Dębogórze.

— Ależ panie mój miłościwy, w lesie szybko ciemność zapanuje, dziś księżyc późno wschodzi... już na świtanie!

— Cóż z tego... wilki nas nie zjedzą, bo się wyniosły z okolicy, upiorów ani strzyg nie boję się... pojedziemy na przełaj, najkrótszą drogą koło Smoczego jaru, mosty przecie wszędzie ponaprawiane przed łowami.

— Ależ dopiero jutro spodziewają się Waszej Miłości w Dębogórze. Uroczyste powitać zechcą, jaką swego księcia i pana. Domarad sprosił sąsiadów i krewnych, żeby byli świadkami zaszczytu, jaki im wyrządzą.

— Co mi tam uroczyste przyjęcia!... tęsknota, serdeczna tęsknota, zbiera mnie do Mili mojej, że też ty tego nie rozumiesz!... Dojedziemy przed świtem... pójdę pod okienko mojej dziewczeczki... musi wyjść!.. musi mi białe rączki zarzucić na szyję.. przecież nim doba minie, ksiądz Bogusz zwiąże nam ręce stulą, i już moją będzie na wieki! Stańku, nie chcesz jechać? sam pojedę... rozumiesz... każ okulbaczyć Łabędzia. Możecie jutro rano nadciągnąć do Dębogóry.

Odszedł Stańko ku wodzie, gdzie właśnie czeladź konie pławiła, i zarazem orzeźwiającej używała kąpieli. Kazał zaraz osiodłać wierzchowca, polecił żeby następnie obóz zwinęli, i pośpieszali w niewielkiem oddaleniu, tak żeby na odgłos trąbki w skok stanąć mogli przy boku księcia Konrada.

*

*

*

Przez zarośla i gąszcze przedzierają się dwaj jeźdźcy, każdy myślom swoim oddany. Konrad wciąż wyprzedza towarzysza, a na twarzy jego jaśnieje radość i wesele. Półgłosem nuci jakąś piosenkę i niecierpliwi się, że koń ostrożnie stąpa, omijając zwalone gałęzie i kałuże wody pozostałe po ostatniej ulewie.

Wielka cisza dokoła, a zdala dochodzi szum jakby westchnienia jakiejś olbrzymiej piersi. To mówi puszcza Tarnowska, może radaby ostrzec... powstrzymać nierozważnych. Niestety! oni nie rozumieją tego głosu. Nareszcie dobili się do świeżo przeciętej drogi, rozwidniło się trochę i konie raźniej ruszyły.

— Jak myślisz, Stańku? — która może być godzina? — zapytał książę.

— Gwiazdy bledną i księżyc wschodzi, już pewnie dobrze po północy.

— Staniemy na świt, różana jutrenka nas doprowadzi... dalej!.. dalej!..

I poparł konia, a siwy Łabędź prychnął tylko i ruszył klusem.

Już wyjechali z ciemniejszej puszczy... przed nimi nie wielka polana, potem parów głęboki, tak zwany Smoczyjar... bieli się most świeżo zbudowany z sosnowych berwion i szumi dołem struga bystra po kamieniach płynąca.

— Paniel—mówi Stańko—wstrzymajmy się tu chwilę, niech konie wytchną, już kilka godzin biegną bez odpoczynku... nadjedzie też orszak wasz.

— Wstrzymywać się... gdy cel tak blisko... nie... nie... spoczniemy potem!

I ruszył ku mostowi.

Wtem stała się rzecz straszna.

Rozległ się trzask łamiących belek, koń książęcy wspiał się... i runął wraz z jeźdźcem w głąb jaru.

Stańko zeskoczył z Sokoła, bez tchu dobiegł do brzegu porowa, zsunął się na dół, trzymając gałęzi, nie dbając, że ciernie drą mu twarz i ubranie.

Na dnie jaru wśród połamanych belek leżał nieszczęśliwy Konrad, przywalony ciężarem rozbitego i konwulsyjnie rzucającego się konia.

Stańko jednym ciosem czekana dobił zwierzę i starał się księcia wydobyć z pod niego, ale to było nad siły jednego człowieka.

Naraz rozsunęły się gałęzie leszczyny i przy blasku ukośnego promienia księżyca ukazała się twarz zawistna, zielone oczy gada i ruda głowa Gebharda Wolfa.

Stańko chciał rzucić się na niego. Niemiec szybko jak wąż wślizgnął się między krzaki i tylko w oddaleniu zaśmiał się tryumfującym djabelskim chichotem.

Stało się więc czego wierny przyjaciel lękał się oddawna! i nie ustrzegł, nie upilnował, nie zasłonił własną pierśią ukochanego pana i przyjaciela.

Teraz podniósł róg do ust i zadał potężnie raz... drugi... trzeci... Rozszedł się głos po nocnej rosie, ale nie zbudził omdlałego, czy zabitego młodzieńca... leżał blady, i piękny jakby uśpiony. Stańko klęknął przy nim... wołał, cucił jak umiał... nadaremnie.

Nadjeżdżają... zrozumieli wypadek, zsiadają z koni, spuszczaają się do parowu. Usunęli zabitego konia, zbudowali nosze z gałęzi, pokryli je swemi opończami i ostrożnie położyli na nich Konrada... jęknął i otworzył oczy.

Więc żyje... jeszcze żyje!

Stańko kazał podać wody ze strumienia... przykładą zmaczaną chustę na czoło, zwilża usta, obmywa złote kędziory krwią zlepione... rany innej żadnej nie widać... ale może kości pomiażdżone, krzyż złamany, bo księżę ruchu żadnego zrobić nie może i ciągle traci przytomność.

Z trudem niesłychanym wynieśli go nareszcie z parowu.

Różana jutrzienka rumieni niebo, ale nie pod okienko lubej wskazuje mu drogę... dążył do miłości... kochał świat i ludzi... zdrada i niewiść przecięła nić młodego życia.

XXVI.

Ó! Łado! Łado!

W Dębogórze od kilku dni gorączkowe zajęcie.

Jak tylko wrócił Domarad i oznajmił wyraźną wolę księcia zaślubienia Mili, zaczęto robić przygotowania do wesela.

Nie byli temu radzi oboje rodzice, a szczególnie Nawojka, która dla pierworodnej córy pragnęła długich i uroczystych przygotowań, swatów, zrękowin. Wprawdzie miała zostać żoną księcia, ale Nawojka знаła dwory książęce i wiedziała jakie zdrady, zazdrości i podstępny mogą grozić niedoświadczonej dziewczynie. Przykro jej też było, że na wszystkie przygotowania ma tylko kilka dni pozostawione sobie.

Cała kobieca służba pracowała dniem i nocą nad ustrojeniem izb wieńcami z zieleni, wysypaniem podwórz i sieni tatarakiem i piolunem, nad pieczeniem chlebów i słodkich kolaczy, gotowaniem mięsiwa i wędlin, pieczeniem zwierzyny. Domarad rozesłał posłańców po okolicznych gródkach, sześć dziewcz, do-rodnych córek szlacheckich miało stanąć obok Mili jako drużki weselne, a domowe jej towarzyszki powiększyły orszak.

Żony przybyłych rycerzy raźnie też wzięły się do pomocy Nawojce, bo przecież wiadomo, że udział przyjacielski czasu wesela, lub pogrzebu jest dobrym uczynkiem, który sprowadza błogosławieństwo Boże.

Przed wielkim dniem dziś dzień ostatni. Niewiasty biorą się do upieczenia weselnego korowaja, a obrzęd to długi i uroczysty:

Sypią w dzieżę siedem miar najpiękniejszej mąki, leją mleko, miód i wodę kryniczną z dodatkiem piwnego zaczynu, a pieśń towarzyszy każdej czynności, pieśń na poły smutna, na poły wesola. Wzywają Bóstwa Święte i Matkę Chrystusową, anioły Boże i duchy zmarłych Ojców, żeby błogosławieństwo wszelkie sprowadziły na młodych, żeby im życie mlekiem i miodem płynęło, żeby pożywali białym korowajem radości, a nie zaznali nigdy gorzkiego chleba niedoli. W takt pieśni wyrabiają pulchne ciasto i zdobią splecionym warkoczem niby kosą oblubienicy, i obstawiają drzewkami, ptaszkami, zwierzątkami, misternie ulepionymi przez zręczne družki. Obraz to domowej zagrody zamożnego gospodarza kmiecia.

Idzie ciasto do pieca, niewiasty straż nad niem trzymają i śpiewają znowu smutnie: jak to ognisko domowe ostatnim darem żegna chowaną przy niem dziewczkę, która już pod obcy dach pójdzie, nowe życie rozpocznie. A družki tymczasem posadziły Milę na wy-

próżnionej dzieży i śpiewają rozplatając złote warkocze, Bożena przyniosła pęki ruty zielonej i kwitnącego barwinku i wije wianek dla siostry. Dziewczęta też wszystkie w wianeczkach rucianych kręcą się i usługują... a Mila spuściła główkę i łzy jak perły, jedna za drugą zbiegają po zbladłej twarzy, dziwnie ma serce ściśnięte, a w głowie taki zamęt, że sama nie wie, czy to sen, czy jawa.

Odrazu pod oknami zagrały skrzypce i dudy, zawtórowały fletnie i bębenki, przyszła weselna muzyka i grać będzie ciągle, przy wszystkich obrządkach dnia następnego. Ujęły się družki za ręce, wesoly taniec zawiodły, chciałyby i młodą rozweselić i wciągnąć w koło, ale Mila uciekła do matki, tuli się do niej i rozbawić nie daje. Nawojka córkę strofuje i napomina, a sama coraz łzy ociera.

Swatawa też nieswoja i niespokojna jakaś... dziwne bo znaki na niebie i na ziemi. Dwa orły, co miały gniazda na odwiecznych dębach uroczyńska, były się od rana zawzięcie i czarny zmógł siwego, aż skrwawione pióra leciały powietrzem... teraz znowu słońce zachodzi krwawo, jak się nie zdarza o tej porze, i wyszła z zachodu czarna chmura i sunęła po niebie jakby gnana wichrem gwałtownym i całe niebo całunem okryła... a na ziemi było cicho, tylko jakiś jęk przytłumiony szedł od krzaków i zarośli.

Ściemniło się szybko, rozeszli się ludzie po szopach i izbach, dziewczęta strudzone tańcem pousypiały w komorze. Oprócz strażnika u bramy, trzy tylko osoby czuwały w Dębogórze: Swatawa, Nawojka i Mila.

Siedziały na przyźbie w ogródku, dziewczyna oparła głowę na kolanach matki.

— Mila, Mila, toćże idź do komory i legnij krzynkę, to grzech taka żalność dziwna, będziesz miała oczy czerwone... łajala Swatowa, Pani matko, toć jej tak nie pieścicie... zła na was jestem. 

— Moja nianiu, macie słusność, powinnam się cieszyć i Bogu dziękować, wszyscy nam zazdroszczą, ale mnie chyba coś urzekło, że żadnej sobie rady dać nie mogę.

— No słuchajcie, już ranne kury pieją, gwiazdy bledną i księżyc wszedł nad stawem, ruszajcie się, ruszajcie, i mnie starej czas... czas, a bez was nie pójdę.

Podniosły się posłuszne i szły za staruszką... ale nagle stanęły zdziwione.

— Cóż ten strażnik oszalał, czy co? — zawołała Nawojka, jak to dmie w róg jakby cały gródek chciał zbudzić, co się stało?

I biegły już nie do izby ale w podwórzec.

Stał przy bramie człowiek i coś rozpowiadał, a koń rozparty, dyszący, zdawał się blizki śmierci z utrudzenia.

— Nieszczęście, nieszczęście! — wołał parobek, ujrzawszy kobiety — pan nasz, księżę nasz przez podłą zdradę... padł z koniem, zgruchotany, zabity!

— Co? Gdzie?

— Na Smoczym jarze był most podcięty... rycerz Stańko wzywa pomocy... Księdza... jak najprędzej.

Wybiegł Domarad, zbudzili się goście, ksiądz Bogusz najpierwszy dosiadł wierzchowca i zabrawszy leki ruszył w stronę Smoczego jaru. Wszyscy inni podążyli gromadkami, przerażeni okrutnie.

Badany przez Domarada giermek ksiązęcy nic nie umiał powiedzieć, jak się to stało, wiedział tylko od rycerza Nieczui, że most podcięli Niemcy, że koń zabity a księżę żyje jeszcze, ale bez mowy i ruchu.

Któż wypowie straszne wrażenie grozy i żalu wywołane tą wieścią!

Swatawa, Nawojka, Mila, Bożena, zbudzone dziewczęta wybiegły na strażnicę, w oczekiwaniu pełnem trwogi, nie śmiejąc iść, nie zdolne cokolwiek postanowić. Nareszcie, kiedy już świat zbieleł zupełnie i dzień wstawał skąpany w rosach i mgłach, już dłużej strzymać nie mogąc, poszły w stronę Smoczego jaru.

XVII.

Ostatnie chwile.

W godowej świetlicy usłano łoże i na niem złożono nieszczęsnego Konrada. Ksiądz Bogusz siedział u wezglowia. Ratował czem mógł ciało, przytomność wróciła i bólu żadnego nie ma, tylko bezwładność zupełna; ale wie dobrze starzec, że chwile są policzone, że żadnej niema nadziei, że przyjdzie czarna zmora gorączki, mózg zaćmi i życie zabierze.

Teraz chce młodą duszę pogodzić z wolą Boską, z losem okrutnym, przygotować do opuszczenia tego życia, które łudziło obietnicą szczęścia i miłości. Najpierw więc udzielił umierającemu Sakramentów świętych i pociech religijnych, a teraz mówi o życiu wiecznem i wielkiem Bożem miłosierdziu.

Przez otwarte okna wchodzi świeży powiew poranku i lekko porusza złote kędziory na pięknej głowie Konrada.

Otworzył przymknięte, jakby światłem olśnione oczy i patrzy na otaczających. Domarad stoi obok jak posąg męskiego żalu, za nim całe grono władyków i rycerzy. Nawojka skryła twarz obiema rękami i płacze cicho, Miła blada, w zielonym wianku na rozplecionych włosach, patrzy nieprzytomnie, a łzy jak perły spływają z jej oczu.

— Konrad dojrzał ją między płaczącymi kobietami, błysk jakiś rozjaśnił mu oczy.

— Gdzie Stańko? — zapytał z wysiłkiem.

— Jestem, paniel — odezwał się młodzieniec, który nie mogąc żalu pohamować, klęczał ukryty za innemi.

— Przystąp druhu, i ty dziewczyno moja... przyjdź bliżej... niech cię pożegnam.

Stańko i Mila stanęli przy łożu.

— Przyjacielu mój wierny, oddaję ci mój skarb najdroższy... oddaję ci Milę. Ty ukochana, ty najśliczniejsza moja, spełnij prośbę i wolę ostatnią... nie daj się zamknąć w klasztorze... zostań żoną Stańka... syna mojem nazwiesz imieniem. Żyćcie, żeby pomścić śmierć moją... nie dajcie się Niemcom.

Umilkł wyczerpany... znać było na jego twarzy ciężką walkę i cierpienie.

— Gineę... mówił po chwili — gineę marnie... jak robak zdeptany... ale duch mój z wami... nie dam Niemcom Szlązka... przed Bogiem stanę... ziemi mojej bronić będę. Przysięgnijcie mi, że się nie dacie... że wytrwacie... przysięgnijcie!

I ruszyli się rycerze jak jeden mąż i przysięgli, że się zniemczyć nie dadzą, przysięgli za siebie i potomków swoich, że przy mowie, wierze i obyczaju trwać będą.

Ostry świst przeszył powietrze. Na wierchołku świętego dębu orły walczyły znowu... ale teraz siwy zrzucił gniazdo czarnego i opadował dawne swoje siedlisko.

Konrad słabł coraz więcej; napróżno Swatawa poila go starym miodem, okadzała świę-

conemi ziołami... i modląc się i uroki odganiając. Stańko i Mila klęczeli z dwóch stron rozgrzewali w swych dłoniach stygnące ręce... widzieli, że śmierć idzie powoli, lecz bezlitośnie.

Umierający już nieprzytomny, chwilami mówił jakby do siebie, a słowa te rozdzierały serca obecnych.

— Odchodzę ojcowie do was... odchodzę... mało co zrobiłem, ale ziemię kochałem, przez tę miłość ginę... odchodzę coraz dalej... ciemno się robi... już mało cię widzę dziewczyno moja... żegnajcie... droga daleka... wieki upłyną... zmartwychwstaniecie!

*

*

*

Drogą od Trzebnicy idzie długa procesja mnichów i zakonnic, na czele z biskupim pastorałem w ręku młoda opatka Gertruda.

Już nie znać na niej krasy młodości, grób pochłoniął wszystko, co najlepiej kochała na ziemi, narzeczonego i brata... który był dla niej z całego rodzeństwa najmilszy, i ona też jakby do grobu wstąpiła.

Idzie teraz zabrać śmiertelne szczątki i pochować w klasztornych podziemiach. Zbiegl się lud okoliczny do Dębogóry, chcieli zobaczyć raz jeszcze zmarłego, który leżał na marach w majestacie młodości i śmierci, z nadziemską pogodą na białym czole, jakby dusza już rajskiej używała radości.

Plakały głośno niewiasty i dziewczęta, lud chciał porwać ciało, pogrzebem Ojców uczcić,



Stańko i Mila rozgrzewali w swych dłoniach stygnące ręce.

wysoką usypać mogiłę... ustąpili przed powagą żalosnej siostry. I zabrali młodego rycerza mnichy do lochów czarnych, śpiewając na nim żałobne pieśni i pokutne psalmy.

Z a k o ń c z e n i e.

Brat Henryk uronił łzę żalu i zapomnia rychło; święta matka podwoiła modlitw i umartwień, aby odkupić jego grzechy i wyjednać mu zbawienie! Stary ojciec, gdy go w Krośnie doszła wieść żalosna, nie mógł się w żalu utulić, i resztę żywota strawił w żałobie po tym starszym i ukochanym.

Podstępny morderca nie uszedł zasłużonej kary.

W parę dni po pogrzebie księcia Konrada, leśnicy przyprowadzili do Dębogóry związanego człowieka... podsłuchali, jak towarzyszom opowiadał i przechwalał się, jakim sposobem zgładził księcia, i że właśnie idzie do Wrocławia, gdzie sowitą otrzyma nagrodę.

Domarad kazał go zamknąć do lochu i chciał zwołać sąd wiecowy na niego. Tymczasem dnia następnego nie znaleziono Gebharda Wolfa w zamknięciu... trup jego kołysał się na sośnie nad Smoczym jarem.

Gromada wykonała sąd doraźny.

Stańko Nieczuja, spełniając ślub swój, poszedł z krzyżowcami do ziemi świętej. Po powrocie zaślubił piękną Milę — osiadł na gród-

ku ojcowskim i wiernie strzegł starego obyczaju, stawając wszędzie przeciw Niemcom.

Tymczasem ze Wschodu nadpłynęła wielka tatarska nawała. Mongołowie zaleli Polskę i dosięgli Szląska.

Po strasznej bitwie pod Lignicą, gdzie zginął Henryk Pobożny, a Jadwiga ostatniego utraciła syna, Stańko ranny i cudem uszedłszy niewoli, z żoną i dobytkiem uszedł w Sanockie, gdzie też się osiedlił, przekazując dzieciom i wnukom gorącą miłość i wierną służbę dla rodzinnej ziemi.

Długo lud Szlązki płakał nad śmiercią młodego księcia Konrada, i długo o nim brzmiały pieśni i opowieści po chatach i gródkach w zimowe wieczory, a kronikarze Niemcy zacierali ślady jego istnienia i umyślnie imię jego podawali zapomnieniu.

A jednak wielka sprawiedliwość dziejowa imię to najpiękniejszą chwałą opromienia. W pracach 'nowszych badaczy, *) z zamierzonych stuleci wychyla się ku nam młodzieńcza postać pełna uroku, miłości dla ziemi i rodaków, wstrętu do obczyzny. Konrad Kędzierzawy powinien być uznany patronem Szlązka. Ofiara niemieckiej złości, niech będzie uczczona przez tych, co również stawiają opóraborowi na Zachodnich kresach.

*) Wacław Sobieski. Szkice historyczne, Nieznany bohater Szlązki.

SPIS ROZDZIAŁÓW

	<i>Str</i>
Słowo wstępne.	5
I. Dworzec rycerza Domarada	8
II. Do lasu na jagody.	19
III. Prace domowe	27
IV. Wyjazd do stolicy	34
V. Spotkanie nad jeziorem.	38
VI. Księżna Jadwiga	45
VII. Na książęcym dworze.	52
VIII. Wieczór uroczysty	62
IX. Zrękowiny	75
X. Wola książęca	84
XI. Po radości smutek	90
XII. Sąd Boży	96
XIII. W Trzebnicy	103
XIV. Niemcy spiskują	107
XV. Łowy! Książęce łowy	113
XVI. O! Łado! Łado!	125
XVII. Ostatnie chwile	130
XVIII. Zakończenie	134

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE.

MOJA BIBLIOTECZKA.

POWIASTKI i OPOWIADANIA DLA DZIECI i MŁODZIEŻY

A) POWIASTKI I OPOWIADANIA DLA MŁODSZYCH.

1. Chata wuja Toma. Opowieść o losie niewolników podług *Henrietty Beecher Stowew* opr. — 55
2. Czerwony domek. Opowiadanie p. *A. Hoffmana* — 55
11. Dobre dziewczynki. Powiastki i opowiadania przez *Terezę Jadwigę*, z rycinami, w opr. — 55
12. Baśnie i powiastki *Andersena*, opracował *Zb. Kamiński* z 4 obrazkami kolorowemi, z ryc., w opr. — 55
21. Marchewka. Przygody małego chłopczyka. Powiastka z 36 rycinami, w oprawie — 55
23. Turkusik, Rubinek i Perełka. Powiastka dla małych dzieci, przez *Z. Budziszewską*, z 48 ryc., w opr. — 60
31. Kocia mama i jej przygody, z własnych wspomnień opisała *Marja Bujno* z licznymi obrazkami. — 65
36. Opowiadania babuni dla kochanych wnucząt, podług *B. Schuman*, nap. *A. Domańska*, z 42 rys. *L. Ilinicza* — 55
37. Nowe opowiadania babuni dla kochanych wnucząt, napisała *A. Domańska*, z 40 rysun. *L. Ilinicza* — 65
40. Na wakacjach w Zalesiu. Opowiadanie dla dzieci, napisała *Marja Bujno*, z 27 rycinami — 55
41. Pamiętnik Stacha. Opowiadanie dla dzieci, napisała *Marja Bujno*, z 20 rycinami — 55
45. Bohater Pawełka. — Krzesiśko Karolka — Polowanie na lisa — Pieszczoszka. Powiastki, n. *M. Strebejko*, z 13 obr. — 55
70. Ładniutkie powiastki dla małych dzieci, podł. angiels. opr. *M. Głotówna*, z licznymi ryc. w opr. — 40
71. Krótkie opowiadania i obrazki z życia zwierząt, opr. z ang. *M. Głotówna*, z licz. ryc. w opr. — 40
77. Król złotej rzeki czyli Czarni bracia. Opowiadanie dla młodzieży przez *J. Ruskina*, w przekładzie *M. Kreczowskiej*, z rycinami, w opr. — 35
88. Przygody Alinki w krainie czarów. Przez *L. Karrola*, przerobione z 90-go wyd. ang. z licz. rysunk. — 60
95. Co opowiadałem mojemu małemu synkowi. *J. Bidenkap*. Spolszczyła *J. G.*, z 10 rysunkami. w opr. — 60
- Poezje dla dzieci *M. Konopnickiej*. Wybór zrobiony przez autorkę, w opr. — —
98. Na skale mew. Dziwna przygoda dzieci. Powieść z francuskiego *J. Sandeau*. Z 6 rys. — 70

104. Na zamku hrabłowskim. Opowiadania dla starszych dzieci M. *Bujno*. Z rys. A. Gawińskiego opr. — 60
 108. Zaczarowane jezioro. Baśń J. *Oseki*. Z rysunkami A. Gawińskiego, w kolor. okładce — 55
 115. Wakacje w Olszance. Podług listów Jani napisała *Emilja Węslawska* (dla dzieci od lat siedmiu) z rysunkami J. Wołyńskiego kart. — 60

B) OPOWIADANIA NA TLE PRZYRODY.

25. Takie sobie bajeczki. Wybór z *Rudyarda Kiplinga*, z 33 rycinami, w oprawie — 60
 52. Strzępouch, Matka Liszka, Srebrnoplamik. Opowiadania z życia zwierząt, napisał G. S. *Thompson*, tłumaczyła M. Arct-Golczewska, z licznymi rysunkami — 50
 53. Opowiadania prawdziwe i fantazyjne na tle przyrody, przez K. *Ewalda*, z licznymi rycinami — 50
 72. Nowe opowiadania prawdziwe i fantazyjne na tle przyrody, nap. K. *Ewald*, z rys. w opr. — 30
 83. Dwunożny ujarzmiiciel sił przyrody! Opowiadanie fantastyczno-przyrodnicze K. *Ewalda*. Z ryc., w opr. — 40

C) POWIEŚCI DLA MŁODZIEŻY.

8. W imię przyjaźni. Powieść, oprac. H. *Wernic*, z rycinami, w oprawie. — 55
 15. Poprawa figlarki. Powieść dla panienek do lat 12, przerobiła z ang. E. *Węslawska*, z ryc. w opr. — 55
 17. Dług Ojcowski. Powieść dla młodzieży, nap. M. *Jerlicz*. Z rycinami, w oprawie — 55
 18. Wytrwałością a pracą. Powieść dla młodzieży, napisał M. *Jerlicz*. Z rycinami, w oprawie — 55
 19. Syn marnotrawny. Powieść przez E. *Jerlicza*, z 5 rycinami, w oprawie — 55
 29. Brat ociemniały. Powieść dla młodzieży p. H. *Greena*. tłóm. H. *Wernica*. Wyd. II, z rycinami w opr. — 60
 44. Dawid Copperfield. Opowiadanie dla młodzieży, przez K. *Dickensa*, z 6 rysunkami — 50
 64. Dzielnny chłopiec. Powieść dla młodzieży, przez Z. *Kowerską* z 4 rysunkami, w oprawie — 70
 73. Pałac z piasku. Opowiadanie przez M. *Bujno*, z 4 rys. L. *Ilinicza*, w opr. — 30
 74. Mały bohater. Opowiad. z 6 rys. A. Gawińskiego — 25
 79. Julek i jego sprzymierzeńcy. Powieść dla starszej młodzieży, przeł. z ang. A. B., z rysunkami. — 60
 80. Czarna Elka. Powieść, z opowiadania czeskiego przerobiła M. *Bujno*, z rys. A. Gawińskiego. — 50
 87. Polna Róża. Lili. Dwie powiastki dla dorastających panienek, nap. *Iskierka*, z rycinami. — 50

89. Szlachetne serca. Miłosierdzie.—Niekochana.—Pocziwe zamiary. Powieści przez *Teresę Jadwigę*, z rycinami, w oprawie — 60
110. Dzielna dziewczyna. Opowiadanie *Teresy-Jadwigi*. Z 4 rycinami w opr. — 55
116. Jurek Bronicz. Powieść dla młodzieży *K. Wołyńskiej* w opr. — —

D) PRZYGODY. —PODRÓŻE.

5. Przygody Robinsona Kruzoa. Z rycin. kol. w opr. — 55
14. Podróż do środka ziemi, przez *J. Verne*, streściła Antoszka. Z rycinami, w oprawie — 50
22. Przygody dwóch chłopców w Sjamie. Z angielskiego, przez *H. Wernica*, z 7 ryc., w opr. — 65
28. Przyjaciel Edwardka. Powieść dla młodzieży, przez *E. Berthet*, opr. Br. Brzozowski, z 6 ryc. w opr. — 60
30. Przez ogień i przez lasy. Zajmujące przygody dwójga dzieci przez *E. S. Ellisa*, w oprawie — 55
33. Młodzież w pięciu częściach świata, przez *Eligjusza Berthet*. Wydanie II, z 40 rysun. w oprawie — 65
43. Pierwsi ludzie na księżycu, podług *C. H. Wellsa*, streściła *M. Strebejko*, z 16 rycinami — 55
59. W puszczach Afryki, opowiadanie przez *Juljusza Verne*, spolszczyła Br. Kowalska. Z 4 rycinami. — 65
51. Balonem do bieguna. Powieść dla młodzieży, napisał *Wł. Umiński* z 7 rycinami. — 65
60. Ludzie dorośli i ludzie mali w obcych krajach. Z angielskiego *E. R. Shaw*, spolsz. H. S. z 35 rys. w opr. — 50
66. Polowanie na wieloryby i kaszaloty. Opowiadanie *F. T. Bullen*, z 4 rysunkami w oprawie — 60
67. Król przestrzeni. Powieść dla młodzieży, przez *J. Verne*, z rysunkami, w opr. — 60
81. Nasze siostrzyczki w krajach dalekich. Opowiadanie przez *Jane Andrews*, z rycinami, w opr. — 50
82. Białogłowy. Opowiadanie dla młodzieży, z angielsk. tłum. *A. B.*, w oprawie z rycinami. — 40
90. Robinson tatrzański. Opowiadanie z pierwszej połowy XIX stulecia, przez *St. Gębarskiego*. Wyd. II. z ryc., w opr. — 75
117. Szymon niewolnik. Powieść na tle prawdziwym z życia murzynów. Tłom. z niem. *L. Trzcńska*, w oprawie — 50

E) POWIEŚCI HISTORYCZNE.

16. Przygody towarzysza pancernego, według pamiętników napis. p. *M. Synoradzkiego*. Z ryc., w opr. — 55
20. Ostatnie dni Pompei. Powieść podług *Bulwera Lyttona*, z 15 rycinami, w oprawie — 55

24. Żołnierzyk burski. Powieść przez A. Morzkowską, z 48 rysunkami, w oprawie — 65
34. Z dawnych czasów. Powiastki z historii polskiej, przez Mię Koliskównę. Cz. I, z 27 rys., w opr. — 65
35. — — Część II, z 18 rysun., w oprawie, — 65
Cz. I i II razem w opr. ozdob. w płótno ang. 1 50
47. Głogowa i Trembowla. Dwa opowiadania dziejowe, przez B. Gryt-Paciorkowskiego, w oprawie — 50
55. Zemsta Jaśka, opowiadanie historyczne z XII wieku. Zaręba, opowieść z lat dawnych, napisała W. Szalayowa, z rycinami A. Brzostka w opr. — 60
75. Tymko Orlik. Opowiadanie historyczne, nap. A. Grudzińska z rysunkami. — 30
76. Grześ z Sanoka. Opowiadanie historyczne podł. J. I. Kraszewskiego, opr. M. Bujno, z rys. w opr. — 30
84. Hanusia Wierzyńkówna. Powiastka z czasów Kazimierza Wielkiego, napisała A. Domańska z ryc. — 50
85. Dziewięć powiastek historycznych, przez Z. Morawską z rycinami w opr. — 40
100. Wielka wojna. Szkic historyczny w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. (1410 — 1910). Z rycinami, w opr. kart. 80 kop., w płótn. ang. 1 —
105. W puszczy litewskiej. Powieść historyczna z XIII wieku, St. Buraczewskiej, z 4 rys. w opr. — 70
107. Witoldowi synowie. Powieść historyczna, E. Jezierskiego. Z 4 rys. St. Sawiczewskiego w opr. — 60
114. Jagienka. Opowiadanie na tle strasznych dziejów A. Zielińskiej. Z 4 rysunkami H. Piątkowskiego, w oprawie — 60

F) PRZYRODNICZE.

39. Miłe śpiewaki naszych pól, gajów i ogrodów, ich życie i obyczaje, skreśliła dla dzieci Janina Omańkowska. Z licznymi obrazkami, w oprawie — 40
50. Młody Chemik. Zbiór doświadczeń chemicznych dla młodzieży, p. K. Scheida, oprac. L. Br., z rys. — 60
54. Co znalazłem w stawach i kałużach. Opowiedziała Marja Weryho, z licznymi rysunk. w opr. kart. — 40
57. Goście zimowi i inne powiastki z życia zwierząt, opowiedział B. Dyakowski, z rycinami, w opr. — 70
59. Co matka przyroda opowiedziała swym dzieciom, przez J. Andrews, tłum. M. Kreczowska, z rys. w opr. — 50
58. Czworu moich przyjaciół i inne opowiadania przez J. Andrews, tłum. M. Kreczowska, z rys. w opr. — 50

61. **Zwróć oczy na przyrodę**, napisała *Arabella B. Buckley*.
I. Życie roślin, opracowała *M. Arct-Golczewska*,
z 8 tablic. barwnymi i 35 rysunk. czarnymi, w opr. — 50
62. II. Życie ptaków, opracowała *H. Sterling*, z 8 ta-
blicami barwnymi i rysunkami czarnymi, w opr. — 50
63. III. Życie w lesie i na łące, opracowała *M.*
Arct-Golczewska, z 8 tablic. kolor. czarn. i rysunk. — 50
99. IV. Staw i rzeka. Podług angielskiego, z 8 ta-
blicami barwnymi i licznymi rys., w opr. — 60
98. V. Życie owadów. Opracowała *M. Arct-Gol-*
czewska. Z 8 tablicami kolorowymi i licznymi rysun-
kami, w oprawie — 60
78. VI. Drzewa i krzewy. Tłum. *M. Arct-Golczew-*
ska. Z tablicami kolor. licznymi rys. w opr. — 50
68. O czym się Janek dowiedział. Opowieść przyrodnicza
nap. *Emil Desheau* z licznymi rys. w opr. — 70
83. Dwunożny ujarzmiiciel sił przyrody. Opowiadanie dla
młodzieży przez *K. Ewalda* z rycinami, w opr. — 40
86. Z życia zwierząt w niewoli. Podług *K. Hagenbecka*
z licznymi rycinami, w oprawie — 60
103. Wiosna i inne obrazki z natury, z licznymi rysunka-
mi *M. Arct-Golczewskiej* w opr. — 70
106. Jak to było w lesie zimą. Opowiadanie chłopca. Na-
pisała *J. Chrząszczewska*. Z licznymi rysunkami
i rycinami w opr. — 55

G) OPOWIADANIA GIEOGRAFICZNE.

- Twoje ziemie, twoje wody Szkice malownicze z kraju
napisał *K. Chmielewski*, z 9 rysunkami w opr. — 50
- Z teki turysty. Opis pieszej podróży po kraju przez
Z. Dybczyńskiego, z licznymi rycinami w opr. — 60
- Eskimowie, ich życie i obyczaje, podług dzieła *F. Nan-*
sena, z rysunkami w opr. — 45

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.

- Co dzieci czytały w chwilach wolnych. Zbiór wierszy i po-
ezji przez *A. Dzięduszycką*. w opr. — 35
- Polne kwiaty. Wybór poezji dla młodzieży, napisał
K. Gliński, z licznymi ilustr. w opr. — 60 i — 80
- Vakacje w Warszawie. Pogadanki o osobliwościach War-
szawy, przez *W. Marrené*. Z rycinami, w opr. — 80
- Serce. (Pamiętnik chłopca). Najślynniejsza powieść
dla młodzieży, napisał *Ed. Amicis*, przekład *M. Obrą-*
palskiej, wyd. III, z 42 ryc., w opr. ozdob. 1 —
w oprawie ozdobnej w płótno ang. 1 50

- Galernik. Z powieści *Wiktora Hugo* p. t. *Nędzarze* opracowała dla młodzieży *St. Buraczewska*, z 40 rycinami rb. 1 kop. 20; w opr. ozdobnej w płótno ang. 1 50
- Kazio. Powieść, przez *W. Marrené*. Z 5 ryc., w opr. 1 —
- Łosy Adasia.—Ofiara.—Ona. Trzy powieści, przez *Z. Kowerską*. Z 4 ryc., w opr. rb. 1, w opr. ozd. 1 40
- Paniczyk. Powieść dla młodzieży, przez *Z. Morawską*, z 15 rycinami, w oprawie 80 kop.; w opr. ozd. 1 20
- Odzyskany.—W wiejskiej zagrodzie. Dwie powieści przez *M. Łopuszańską*, z 4 rycinami, w oprawie 1 —
w oprawie ozdobnej w płótno angielskie 1 40
- Gwiazda przewodnia. Powieść przez *J. Gould*, tłómaczenie *Zofji Hartingh*. Wydanie II, z 4 rycinami w opr. rb. 1 20; w opr. ozdob. w płót. angiels. 1 50
- Wspomnienia młodej dziewczyny. Wyd. II. Opowiadanie dla panienek, podług 50 wydania *Klementyny Helm*, nap. *Z. Bukowiecka*. Z 4 ryc., w opr. rb. 1.—
w opr. ozd. w płótno ang. 1.50
- Hela. Opowiadanie ze świeżo przeżytych dni. Napisała *Z. Bukowiecka*, brosz. 1.20 w opr. ozdob. 1.50
- Złota Elżunia, podług *E. Marlitt*, opracowała *Z. Bukowiecka*, w oprawie rb. 1; w opr. ozd. w płótno ang. 1 50
- Z życia dziewczyny. Opowiadanie dla starszych panienek, nap. *S. Maszewska*, w oprawie — 60
- Niespodzianki życia. Powieść dla panienek. Podług *E. Halden*, napisała *A. Domańska*, brosz. 1.50
w opr. płóc. 2.—

POWIEŚCI I OPOWIADANIA HISTORYCZNE.

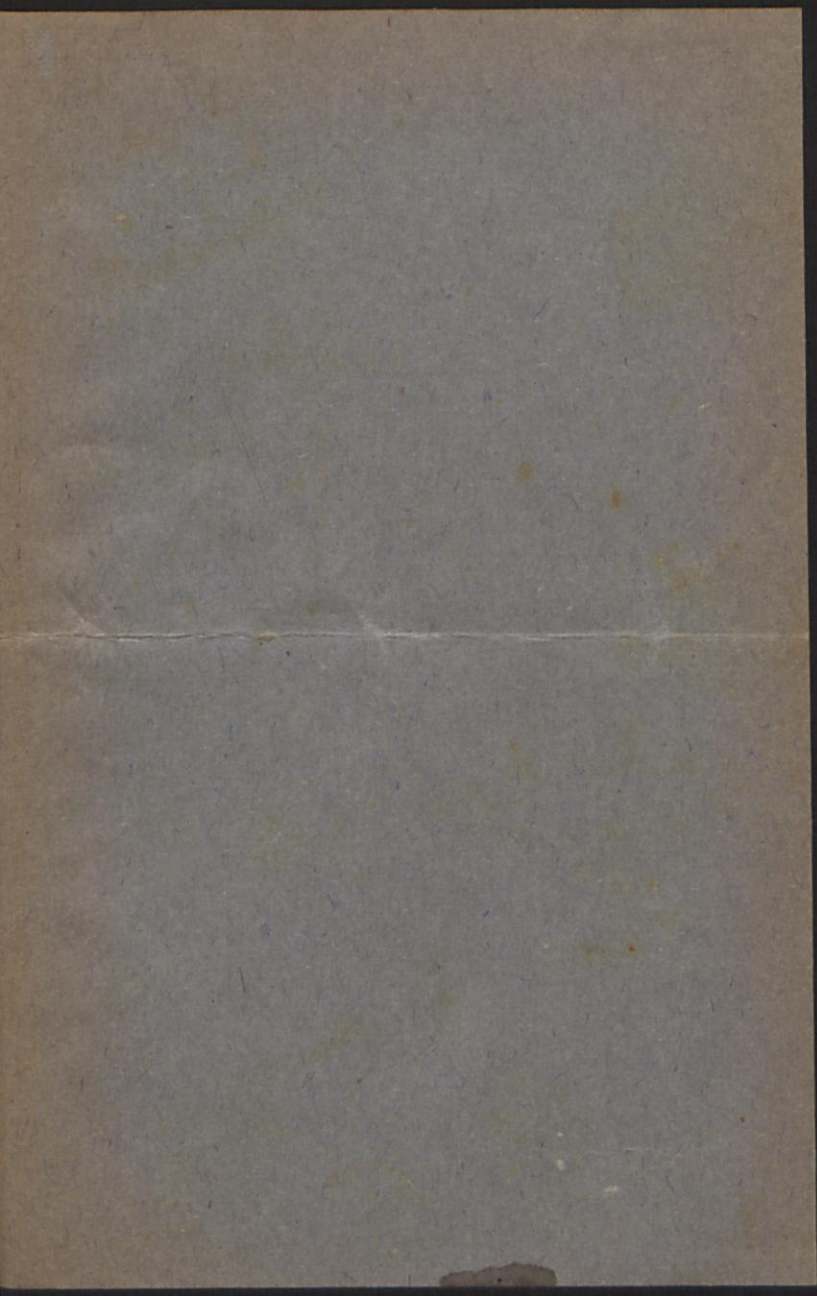
- Grunwald. Powieść historyczna dla młodzieży, *W. Przyborowskiego*. Z 6 rycinami *Bagieńskiego*, w opr. kart. 1.35, w płót. ang. 1.60
- Z naszej przeszłości. Wyjątki z najcenniejszych prac i opowiadań historycznych, zebrała *K. Cholewicka*, w ozd. opr. 1 60
- Paziowie Króla Zygmunta. Opowiadanie obyczajowe na tle dawnych wieków, przez *A. Domańską*, z rycinami *A. Gawińskiego*, w ozd. opr. 1 80
- Młody konfederat barski. Powieść historyczna przez *W. Przyborowskiego*. Z 6 ryc. rb. 1 50, w opr. ozd. 1 80.
- Wódz narodu. Powieść z życia *Tadeusza Kościuszki*, nap. *Jerzy Orwicz* z 6 rycinami w opr. 1.20, w ozd. opr. 1 60
- Młodzi gwardziści. Epizod z oblężenia Warszawy w r. 1794. Opowiadanie dla młodzieży, nap. *W. Przyborowski*, z rys. *A. Brzostka* w opr. rb. 1; w ozd. opr. 1 30

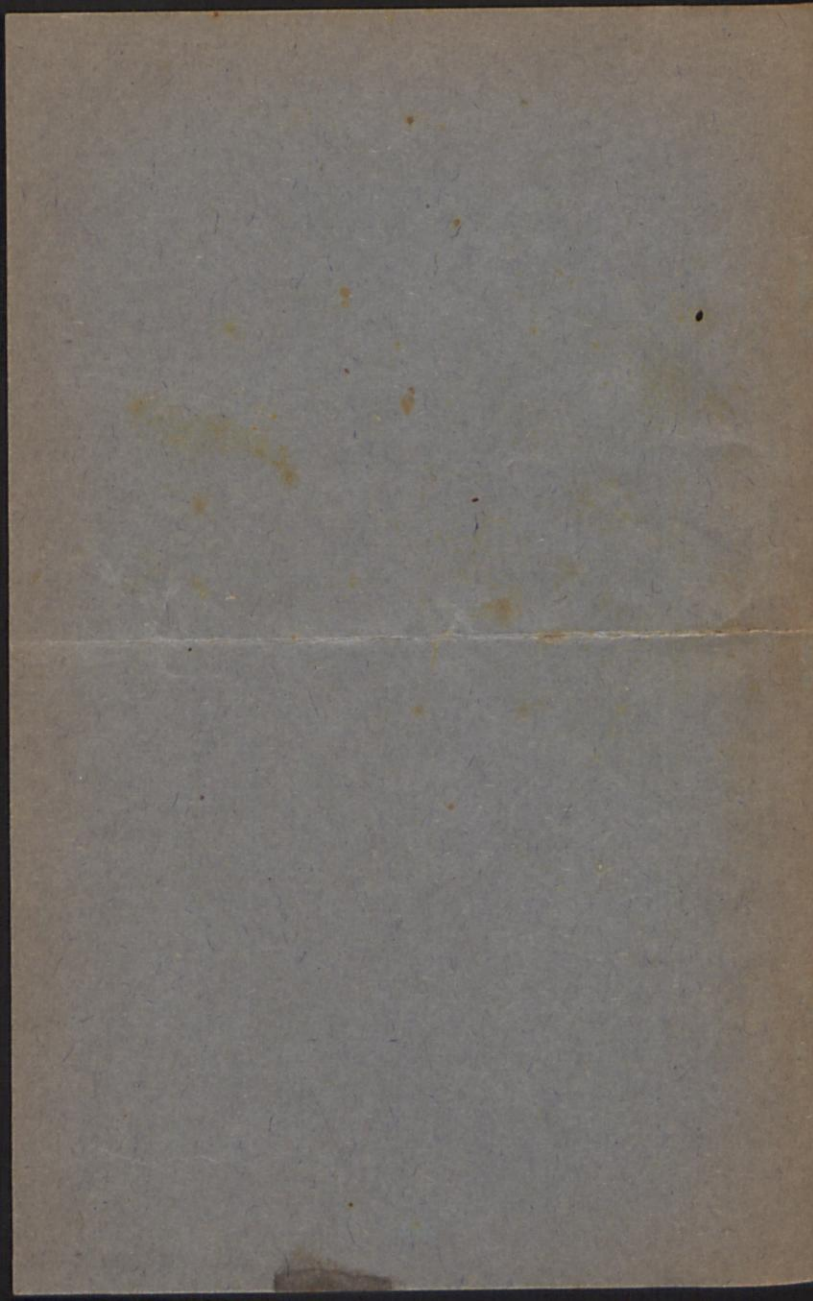
- Syn Ukrainy. Powieść historyczna przez *Annę Ziełińską*, z rys. *A. Gawińskiego*, w oprawie — 75
- Pokora. Powieść historyczna dla młodzieży *A. Grudzińskiej*. Z 4-ma rysunkami *St. Sawiczewskiego*, w oprawie — 90
- W pomroce wieków. Opowiadanie historyczne z dziejów Warszawy, *Al. Jachondowicza*. Z 6 rycinami *Zarzeckiego* 1.30
- Włast, czyli pierwsi chrześcijanie w Polsce. Podług powieści historycznej «Lubonie». Opracował dla młodzieży *W. Leliwa*. Ilustracje kolorowe i ozdoby *A. Gawińskiego*, w ozdobnej oprawie 1.—
- Życie dla ojczyzny. Powieść *W. Gomulickiego*, z rysunkami *St. Bagińskiego* — —
- Przez krwawe boje. Powieść historyczna z czasów *Batorego*, nap. *Ed. Jezierski*, w opr — —
- Na dworze królowej *Anny Jagiellonki*. Powieść na tle historycznym *Z. Morawskiej*. — —
- Starościc w Syntaktyce. Opowiadanie z czasów saskich przez *M. Mossoczową* (*M. Koliskównę*). Z ilustracjami *St. Sawiczewskiego* — —
- Zdobycie *Sandomierza*. Opowiadanie historyczne z roku 1809, *W. Przyborowskiego* — —
- Nieznany hohater Śląski. Powieść historyczna *A. Ziełińskiej*. Z rysunkami *K. Urbańskiej*. — —
- Stara baśń. Powieść z IX wieku, przez *J. I. Kraszewskiego*. Streścił dla młodzieży *M. Offmański* z licznymi rysun. w opr. 1 — w ozd. opr. w płótno ang. 1 30
- Czasy *Jadwigi i Jagiełły*. Powieść na tle historycznym, przez *Teresę-Jadwigę* z 6 rycinami, w opr. 1 — w oprawie ozdobnej w płótno angielskie 1 40
- Na zamku *Nasielskim*. Opowiadanie z XVIII w. dla dorastającej młodzieży, nap. *M. Ziełińska*, z 10 rysunkami, w opr. kop. 80; w opr. ozd. w płótno ang. 1 20
- Sierota księżcy. Powieść historyczna z czasów *Zygmunta Augusta*, według powieści *J. I. Kraszewskiego*, streścił *St. Brzozowski*, z ilustracjami *L. Ilinicza*, w oprawie rb. 1, w ozdobnej oprawie 1 50
- Branka litewska. Powieść na tle historycznym, p. *M. Ziełińską*, z 4 ryc., w opr. 90; w opr. w płótno ang. 1 30
- Nad wodami Bałtyku. — *Panna Marychna z Oporowa*. — *Wojewódzic Spiski*. Trzy powieści, przez *A. Borkowską*, z rycinami, w opr. — 60, w ozd. opr. w płótno ang. 1 —
- Bohater z pod *Spionskopu*. Powieść na tle ostatniej wojny *Burów z Anglikami*. Podług *A. Wildensteina*, opracował *Wł. Umiński*, z 4 ryc. kolor. w ozd. okładce 1 20

- Tajemnicza bandera i Flibustjerowie. Powieść na tle walki z Hiszpanami na Kubie, napisał *Wł. Umiński*, z 6 rycinami, w oprawie 1 —
- W kraju piramid. Opowiadanie z dziejów Egiptu, podł. *Minchsanga*, napisał *K. Król*. Z 4 rycin. kolor. w ozdobnej kolor. oprawie 1 —
- Olimpijczyk. Opowiadanie z czasów Peryklesa, przez *P. O. Höckera*, tłómaczenie *M. K.*, z 7 rycin., w opr. w płótno angielskie 1 50
- Losy Cezara. Opowiadanie z dziejów rzymskich, wedł. *P. O. Höckera*, napisał *W. Przyborowski*. Z 6 rycinami, w oprawie rb. 1; w opr. ozdobnej 1 40
- Atylla bicz Boży. Opowiadanie historyczne według *P. O. Höckera*, opracował *W. Przyborowski*, z 6 rycinami, w opr. 1 20; w opr. ozd. w płótno ang. 1 40
- Iwanhoe. Powieść historyczna z czasów Ryszarda I-go Lwie-Serce, *Waltera Scotta*. Opracował dla młodzieży *H. Rawicz*. Z rycinami w opr. 1.—
-

PRZYGODY. PODROŻE. OPISY GIEOGRAFICZNE.

- Przygody chłopca przedhistorycznego. Zajmujące opowiadanie o bardzo dawnych czasach, p. *E. d' Hervilly* z 15 rycin., w ozdobnej oprawie 1 —
- — w oprawie w płótno angielskie 1 40
- Wśród lodów i nocy. Prawdziwe odkrycia podbiegunowe *F. Nansena*, opracowane dla młodzieży przez *Wł. Umińskiego*, z licznymi rycinami, w opr. — 75
- Władca przestworzy. Powieść fantastyczna nap. *J. Kruk*, z rycinami — 80
- Klondyke. Przygody poszukiwaczy złota; podł. *E. Bartusa*, opisał *Zb. Kamiński*, z 4 kol. ryc., w opr. 1 —
- Tajemniczy rybak. *J. Verne*. Z oryginału francuskiego p. t. «Le pilote du Danube» przełożyła *M. Gąsiorowska*. Z 6 rysunkami, w opr. — —
- Podróż bez pieniędzy. Oprac. *Wł. Umiński*. Wydanie drugie z 6 rysunkami w opr. — 75
- Samochodem przez Australję. *W. Madera*. Spolszczyła *J. Bohuszewiczowa*. Z 6 rycinami, w opr. 1 20
- Samolotem naokoło świata. Opowiadanie dla młodzieży *Wł. Umińskiego*. Z rycinami, w opr. 2 40
- Rozbitki. Powieść. *J. Verne*. Streszczona przez *S. Gębarskiego*. Z 12 rysunkami, w opr. 1.—
- Pole djamentowe. Przygody dwóch przyjaciół, napisał *Wł. Umiński*. Z 4 rycin. kolor. w opr. 1 —
- — w oprawie ozdobnej w płótno angielskie 1 40





Książnica Zamojska



10236200

ul. Kamienna 20

22 - 400 Zamość

